ZBIÓR

POWIEŚCI I ROMANSOW.

TOM IV. a.

OLGIERD i OLGA

CZYLI

POLSKA W JEDENASTYM WIEKU

PRZEZ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Wolne tłumaczenie z niemieckiego oryginału.

TOM IV.



w WROCŁAWIU
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.
1833.

TOMKOWO

I.

Nadeszło już lato 1077 roku, a hufce polskie jeszcze stały nieczynne nad brzegami Dnieprn; z początku wielu niecierpliwiło się, tym spoczynkiem, lecz powoli moc nałogu i uciechy, jakich nastręcza sąsiedztwo miasta opływającego w zbytkach, uprzyiemniły go nawet bojów miłośnikom. Obóz Sarmatów pod Kijowem, mało miał podobieństwa do tymczasowéy siedziby poważnych wojowników, obojętnych na wszystko prócz sławy, jakim przed laty Bolesław Wtóry do walk przewodniczył; a ci co go zaludniali, mniéy jeszcze wyrównywali groźnym zastępom, które niegdyś z dziadem iego, w żelaznych zbrojach, z dzielnem ramieniem i sercem przez Niemcy wschodnie przebiegły. Urządzono wszystko jak tylko było można naywygodniey: do czego bliskość zamożnéy i handlownéy stolicy Rusinów, nie mało podawała sposobności. Mieszkania dowódzców, z których samowolnie wyparto dawniéyszych mieszkańców nieskazywały ani śladu dawnieyszego zaniedbania. Interessowna gościnność Xięcia Izasława, mimowolna wspaniałość znakomitych Rusinów, a nadewszystko uprzedzająca troskliwość greckich osadników, zamieniły nie jednę niepozorną chatę w przyie-

mny pobyt. Różnobarwe kosztowne kobierce, pokrywały nagie ściany i nierówną podłogę; drewniane stołki ustąpiły wygodnym wezgłowiom, na których spoczywał rycerz, rzadko tylko zamiast wełnianéy lekkiéy szaty domowéy, przywdziewający pancerz; ten nayczęściéy znaydował się w zbrojowni pod dozorem pachołków, którzy naśladuiąc Zwierzchników, mało mieli starania o to, co dawniéy pod czas krótkiéy przerwy bojów, było nayprzednieyszym obowiązkiem żołnierza.

Zamiast naczyń glinianych, z których w domu pan rzadko pijał wino, lecz zwykle piwem albo miodem krzepił się po znojach i trudach walki lub łowów, otaczały zbałamuconego kosztowne puhary, które dobrowolnie darowane lub pożyczone, przeszły z sepetów mieszkańców, w ręce opiekunów. Wino jakie z nich spiiano, stało się niezbędną potrzebą dla nieczynnego, a zaspokojenie iéy, niemiało dla nieznającego niedostatku innego powabu, prócz chwilowego zmysłów rozdraźnienia. W domu zwykle rządna żona z uprzeymém uszanowaniem podawała rzeźwiący napóy, baczna, aby pan był zadowolony, bez zmarnowania zapasów; tu krajowe dziewki, łatwo i chętnie oddające się zwycięzcy, podawały z uśmiechem przepełnione i uwieńczone puhary. Tam ochmistrz z nabytą przez długoletnie usługi powagą, utrzymywał czeladkę pańską w porządku i karności; tu młodzieńcy greccy, chętnie oddani lub poleceni przez dawnego pana nowemu, służyli pierwszemu za zwiadowców, osta-

tniemu za powierników lub ulubieńców, dogadzaiąc wszelkim humorom i pożądliwościom pańskim i wedle możności popieraiąc bezkarność cudzoziemskich swoich domowników.

Równie jak zbytki, nieczynność i towarzyszące im złe obyczaje, przeszły od głowy w zamku kijowskim na nayznakomitszych członków, tak z tych udzieliły się całemu ciału. Mało już postrzegano owéy dawnéy surowéy karności, niegdyś odznaczającéy wojsko polskie. Wodzowie rozkoszowali w wygodnym gmachu, opuszczaiąc go iedynie dla przeiażdżki, pospieszenia ku innéy widowni podobnych uciech, lub też udania się do dworu i Króla, do którego teraz przystęp stawał się coraz rzadszy i trudnieyszy; żołnierze też w miarę możności naśladowali ich na swoich stanowiskach lub w namiotach.

I im niebrakowało upaiaiących trunków i przychylnych dziewcząt, sklepy warangiyskich i greckich winiarzy, dostarczały im tego, co naczelnicy ich znaydowali w pałacach i domach wieyskich zamożnych mieszczan, a głos trąby wojennéy wzywał zniechęconych nie miłą przerwą, do uprzykrzonéy i niedbale odbywanéy służby.

Niekiedy ledwo wspominano o wycieczkach, z początku często przedsiębranych do sąsiednich prowincyy; wszystko na około było uległe, spokoyne i przychylne, zdala i zbliska opatrywano wojsko wszystkiemi potrzebami, szczędząc mu dalekich i trudnych wypraw dla ich zgromadzania. Osądzono także, że pierwotna

względem krajowców ostrożność, jest niepotrzebna; czegoż bowiem miano się obawiać od gościnnych mieszkańców którzy codziennie spełniali z Sarmatami hoynie dostarczane puhary, na zatwierdzenie przyiaźni i dobrego porozumienia. Małą tylko liczbę wojowników, widziano dopełniających niedbale i z niechęcią małoznaczące obowiązki, strzeżenia w środku obozu starożytnych i sławnych chorągwi i buńczuków, które koleyno wschodnim lub zachodnim wiatrem kołysane, zdawały się podobnie jak król wachać, czyli mają przewodniczyć wojsku na wschód do odległych nieznanych krajów, lub też na zachód do Oyczyzny; a niekiedy nawet zdawały się równie jak król i iego rycerze, zakorzenione w obcéy ziemi.

Już był nadszedł wieczór dnia letniego, w krajach tych częstokroć bardzo skwarnego, gdy nayznakomitsi rycerze i wodzowie polskiego wojska w przyległym miastu domu wieyskim, spoczywali po zbytkownéy uczcie, ile im tego dozwalały ciągle jeszcze krążące puhary. Zamożny kupiec Theophrastos uprzeymie oddał dom ten pod zarząd drogich gości z Sarmacyi, równie jak kosztowne sprzęty, tłum niewolnic i niewolników, zapasy swoich piwnic i płody sztuki kucharskiéy Carogrodu. Często zabawny w mieście i zamku xiążęcym, sprawami handlu jak twierdził, a może też niekiedy innem zatrudnieniem, nie zawsze sprawował obowiązki gospodarza. Nieobecność jego nie przeszkadzała też bynaymniey ochocie panów polskich, już to że znaydowali się zawsze zastępcy, którzy spełniali wszy-

stkie życzenia zaproszonych; już też, że w domu dobrze zaopatrzonym we wszystko, przechodniemu wojownikowi, gospodarz zdaje się naymniey potrzebnym. —

Podobnie i dziś się działo; tak gorliwie i ciągle używano darów nieba, hoynie dostarczanych przez Teofrasta; że jak zwykle po nieumiarkowaniu, nastąpił rodzay przesilenia, pomnożony do tego stopnia skwarnem powietrzem, że nawet wino chioskie podane po stole, prawie bez smaku, przechodziło po przedraźnionem podniebieniu.

Zmienność klimatu północnego zmusiła wprawdzie osadników greckich, mieć wzgląd na ostrość zimy, przy stawianiu swych gmachów; jednakże w częściach na mieszkania letnie przeznaczonych, lubili zachowywać oyczystą architekturę. Sarmaci więc pod otwartym portykiem rzeźwili się po znojach dnia tego.

Przesilenie zmysłów, zwykle pociąga za sobą rozmyślanie, które rzadko kiedy bywa pocieszaiące. Ludzie w wieku podeszli, zwykle w takim razie wybuchaią niechęcią, naganami i strofowaniem. Podobnie tu, sędziwi wodzowie chwilowo zniechęceni, miłą sobie zazwyczay zabawą, zaczęli rozprawiać o Oyczyznie, o dawnych czasach, i o licznych z chwałą niegdyś odbytych wyprawach. Młodsi panowie, idąc za wolnieyszym kraju obyczaiem i przy mniey ścisłem w czasie woyny przestrzeganiu oyczystego zwyczaju, odwykli od wstrzemięźliwości, jaką obecność głów sędziwych nakazywała młodszemu wiekowi, znaydowali mało upodobania w powieściach starych dziejów; ale

nagabani podobnem przesyceniem, zgodzili się na to, iż się już dosyć uraczono w Kijowie, że czas dosieść znowu rumaka, i z mieczem w dłoni, zwiedzić inne miasta i kraje, poszukać sobie innych gospodarzy i dziewcząt. Gdy myśl starszych rycerzy zwracała się ku Oyczyznie, rozpasane namiętności, wabiły ku południowi młodych synów północy. Nie jeden rozogniwszy winem wyobraźnią, mniemał się już zwycięzcą Malekszacha; pobożnieysi cokolwiek, składali już w duchu, miecze krwią niewiernych zrumienione na zdobytym na nowo grobie Pańskim; inni znowu jawnie wyznaiąc się czcicielami rozkoszy zmysłowych, zatapiali się w porównaniach purpurowego pałacu w Carogrodzie z zamkiem Xiążąt ruskich, i haremów seldszuckich emirów z kobietami należącemi do służby pana Teofrasta.

Z liczby ostatnich, naymnieý mówił Miecznik Koronny Mikołay Strzemieniec. Bardzieý niż którykolwiek z rycerzy uprzykrzył sobie długi pobyt na Rusi; mocniey bowiem, niż którykolwiek ze starszych wojowników uznał potrzebę szybkiego do Oyczyzny powrotu; bo też prócz Króla on sam jeden tylko wiedział, co się tam działo, a surowy zakaz Bolesława, nakazywał wiernemu słudze i wysokiemu urzędnikowi koronnemu, ścisłe zachowanie tajemnicy w tym względzie. Z ponurym uśmiechem słuchał przeciwne życzenia współbiesiadników, w nadziei, że wiadomość o tem, co nie będzie mogło się ukryć na zawsze, zwróci wszystkich ku jednemu wspólnemu celowi, ku zaniedbaneý, zapomnianeý Oyczyznie. Niemógł wszakże

udzielić téy wiadomości, przyrzekłszy Królowi milczenie. Ukrywał więc przed innymi, którzy w nim szanowali dygnitarza korony i walecznego wodza, troski małżonka i pana domu o zagrożone ognisko, obawę przyiaciela Oyczyzny, pokładaiącego mało zaufania w dobrych chęciach i zdolnościach Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Pocieszał on się tą jedynie nadzieją, że wkrótce jednomyślny głos współtowarzyszów obudzi króla z otrętwienia, z jakiego niemógł go wyrwać głos przyiaciela. —

Rozmównieyszym od niego, mniéy wszakże jak zwykle, był Woyciech Drużyniec. Nie przywięzywały go ani domowe, ani małżeńskie stósunki do Oyczyzny; wspólnie z rowiennikami stanu i wieku, bez zastanowienia, nieumiarkowanie, oddał się rozkoszom, naśladując Króla; a podobnie jak towarzysze zapragnął przerwy tych uciech dla tego jedynie, aby ich po przygodnéy wyprawie, zakosztować na nowo w okolicach, których powaby, wystawił mu z krasomowczym zapałem nowy przyiaciel, syn władcy Negropontu. Potrząsał więc na pół szyderczo głową, słysząc niechętne rozmowy starszych Panów i przywtarzał ochoczym rozprawom młodych junaków, lubo z pewną powagą i wiele znaczącem wyrażaniem króleskiego powiernika i ulubieńca. Dogadzał tym sposobem nietylko własnym chęciom, lecz mógł także ukryć przed ziomkami, że zaszczyt ten, obecnie mniéy niż dawniéy był jego udziałem. Był wprawdzie młody i lekkomyślny, nietylko więc pochwalał teraźnieysze postępowanie Bole-

sława, ale je nawet naśladował; był wszakże Polakiem, a ci, których zamiarem było, zupełnie odstręczyć króla od ludu, stopniowo usunęli go z mieysca, które teraz zaymował zręcznieyszy od niego dworak, mniemany przyjaciel jego, Strator Leoncyusz Angelus.

Rozmowy ciągnęły się ozięble, wino wysp iońskich, było środkiem nadto często używanym, aby ie mogło ożywić, a istotnie prócz przesilenia i nudów, były ieszcze inne przyczyny, nasuwaiące posępne myśli. Wiadomości odebrane od wysłanego niedawno oddziału wojska, nie były wcale pomyślne; chociaż mała przychylność mieszkańców kraju, a może i nawet tajemne zabiegi Wielkiego Xięcia, przeszkadzały szybkiéy i bezpośredniéy kommunikacyi, biegała wszakże wieść zatrważająca. Mówiono, że Wszewołod pojednawszy się z krewnym swoim, wypędzonym z Kijowa Wszesławem, złączył się z nim przeciwko Polakom i że wspólnie postępuią po nad Dnieprem, a spotkawszy się z wspomnianym oddziałem Polaków, ujęli Wodza pana Mieczysława ze Skalmierza i wielu innych.

O czem tu wspomniano jedynie jako o wieści niepewnéy, Mikołajowi Strzemieńcowi było wiadome zupełnie. Był właśnie u Króla, gdy mu doniesiono tę wiadomość. Niechętnie patrzył na oboiętność Bolesława przy iéy odebraniu; ze smutkiem otrzymał rozkaz tajenia iéy przed woyskiem, właśnie jak gdyby Monarcha wstydził się, iż nawet zdarzenie podobne niemoże go wyrwać z więzów krępuiących go niegodnie; a bardziéy ieszcze obruszył się, gdy Król na wiado-

mość o ujęciu rycerza, odpowiedział szyderczym uśmiechem i żartami.

Przypomniała mu to wypadki zaszłe w Zembocinie, które dumny dygnitarz koronny znosił niechętnie, jako uchybienia względem swoiéy krewnéy, w domu Oyca popełnione; przypomniało mu Dawida odbieraiącego wiadomość o śmierci Uryasza.

Zdarzenie to, choć jeszcze nie było o niem pewności, byłoby przed kilką miesiącami wzbudziło we wszystkich rycerzach męstwo i żądze walki; teraz umysły ich, równie jak szaty były miększe i uległeysze. Starzy jak zazwyczay, łaiali złe czasy, upadek dawnego męstwa i obyczayności. Młodsi wynurzali obawę, że zdarzenie to może stać się przeszkodą zamierzonéy wyprawie do ziemi świętéy i względem postanowienia króleskiego rozmaite czynili pytania panu Mikołajowi i Woyciechowi. Pierwszy odpowiadał że trzeba czekać na te postanowienia; drugi zaś mówił, że wypadek tak mało znaczący, chociażby się stwierdził, niepotrafi zmienić wielkich zamiarów Bolesława.

Tym sposobem przepędzono poobiedzie, wieczór nadszedł, a chłód jego zaczął orzeźwiać zwątlone zmysły, równie jak krocie wonnych gromnic oświecaiących komnaty Teofrasta, rozjaśniały wzrok zasępiony. Wyglądano jego samego, równie jak zupełnie nowéy zabawy, którą na wieczór ten był przyrzekł szanownym swoim gościom. Oczekiwanie ostatniéy mianowicie, zjednało mu, w własnym domu, gdy przybył,

tak uprzeyme powitanie, na jakie się tylko zdobyć mogli rycerze iedenastego wieku dumą feodalną napoieni, dla kupca, którego składy, piwnice i skarbiec prawie zawsze były otwarte na często powtarzane żądania dostoynego i wiele wymagaiącego opiekuna; a którego córka miała z królem stosunki, podwyższaiące oyca znaczenie. Błagam, rzekł mąż skromny, choć znakomity bogactwy i wpływem, błagam o przebaczenie długiéy moiéy nieobecności szanowni panowie i waleczni rycerze; wiecie wszakże że ten komu nieba przeznaczyły mało znaczący a mozolny stan kupca, wszystkie chwile winien poświęcać troskom i zatrudnieniu. Można je wprawdzie nazwać drobiazgowemi, bo tak przystoi na człowieka prostego jakim jest uniżony wasz sługa; lecz nie każdemu przeznaczono pozyskać dobra ziemskie łatwym i zaszczytnym sposobem, jak należy walecznym wojownikom. Tu spoyrzał na szczątki biesiady i na niektóre potłuczone sprzęty, dla wyjaśnienia tego co powiedział. — Teraz, rzekł daléy, bawiłem długo u Króla Miłościwego, okazał bowiem chęć, oglądania rozmaitych ozdób i materyy, które właśnie odebrałem z Carogrodu, téy stolicy smaku, sztuk i wszelkich uciech życia.

Nie tak bywało przed laty, mruknął posiwiały rycerz, Królowie polscy nie mieli upodobania w takich fraszkach. Bolesław Chrobry nie byłby posunął ręki do strojów i kleynotów, ale raczéy do miecza i zbroj. To zaś o czem nam tu powiadacie, Polak przed laty niewielu, nabywał ostrzem swéy szabli, dla ozdobie-

nia ołtarzów w rodzinnym kościele, albo też dla sprawienia nowéy szaty swoiéy połowicy.

Gospodarz pomyślał sobie, że chociaż zmieniono sposób użycia, niebardzo zmieniono sposób nabywania; a jeden z młodszéy szlachty rzekł głośno: „spodziewać się należy, że gospodarz nasz nie położył zbyt wysokiéy ceny Miłościwemu Panu Bolesławowi. Wszakże wiemy, jakie bożyszcze zdobić mają jego towary, a jakkolwiek byłyby drogie, zawsze przecie pozostaną przy rodzinie.“ —

W istocie, odrzekł Teofrast, który będąc oswoiony ze wschodniorzymskiemi zwyczajami, nieobrażał się bynaymniéy takim przekąsem; w istocie, córka moja Eudora poszczycić się może względami Nayiaśnieyszego Bolesława; można ją też nazwać błogosławioną między niewiastami tego kraju, a poniekąd świętą chociaż tylko ułomnem jest narzędziem, gdyż właśnie jéy wstawienie się, zwróciło łaskawe oko Pana ku wiernym poddanym nad Dnieprem.

Jeżeli tak, mówił daléy tenże Szlachcic, to Święta Eudora, może się poszczycić równie licznym orszakiem, jak Święta Urszula naszego łacińskiego kościoła; więcéy bowiem niż dziesięć tysięcy iéy towarzyszek, podjęło się względem nas urzędu pośredniczek, równie jak Eudora względem naszego Króla i Pana.

Syn Archipelagu skrzywił się na mniéy delikatny żart; osiwiały rycerz chciał właśnie surową a może i długą perorą naganić lekkomyślną i ubliżaiąca mowę

młodego towarzysza, lecz Teofrast przerywaiąc mu rzekł łagodnie:

Nie dla upiększania lichych wdzięków moiéy córki, lecz w sprawie ważnieyszéy, i godnéy chrześciańskiego bohatera, Miłościwy Pan zwrócił uwagę swoję na ubogie moje składy. Żąda on kosztownego siądzenia, ozdobnego złotem i szafirami, aby świetnie mógł przewodniczyć dzielnym hufcom swoim do ziemi świętéy, materye zaś moje istotnie mają przyozdobić kościół, to jest pierwszy, który zwycięzki miecz Bolesława oczyści ze sprośności Mohameta; takie bowiem Król uczynił śluby.

Niewyradza się plemie, rzekł wspomniany Starzec, a cokolwiekbądź, Bolesław wtóry podobnie iest bogoboyny, jak byli jego przodkowie. Szlachcicowi polskiemu przystoi naśladować ten przykład swego Króla; ja uczyniłem podobne Votum i dla tego chciałbym widzieć zapasy waszych materyy, jeżeli Wam się podoba Panie gospodarzu.

Teofrastowi jednakże podobało się niedosłyszeć tego żądania; gdy zaś bardzo wielu nalegało na niego pytaniami, czyli w skutek tego co powiedział wnet przyidzie wyruszyć w pole? i czyli zna bliżéy zamiary Króla, którego już wielu zpomiędzy nich po kilka tygodni nie widziało, odpowiedział z zmyśloną prostotą: Jakżeżbym ja, prosty kramarz, mógł wiedzieć o zamiarach bohatera i Monarchy; nie do podobnych mnie, zwraca swoje słowa w takich sprawach, ale do Was Wielmożni Panowie, którzy ie urzeczywistniacie, do Was którzy jesteście jakoby gromami w dłoni Jowisza,

zawsze gotowi, uderzyć na tego, kogo władca zniszczyć zamierzył. Wszakże, mówił daléy, wskazuiąc Miecznika i Drużyńca z wyrazem uszanowania, wszakże między Wami postrzegam dostoynych Mężów, nay-bardziéy ze wszystkich zbliżonych do Monarchy, którzy lepiéy niż ja widzieć powinni co uchwalono na radzie Bogów.

Woyciech uczuł szyderstwo, którém uszczypliwy język Greka dotknął byłego ulubieńca, zapłonął gniewem i wstydem, lecz zamilkł, nie ośmielał się bowiem narażać szczątków łaski dawnieyszéy, dla sporu z Oycem Eudory, Mikołay zaś rzekł z przyciskiem:

Pan Teofrast ma słuszność, król zawsze znaydzie gotowymi swoich rycerzy do spełniania swoich rozkazów, dla tego też, rzecz ta ma czas aż do chwili ich wykonania. Wtenczas mniemam, że sam do nas przemówi, bo pomiędzy Królem polskim i Jego szlachtą, nie potrzeba cudzoziemskiego pośrednika.

Nie tylko to, o czem wspomniałem, rzekł daléy kupiec, pozbawiło mnie tak długo przyiemności, powitania szanownych moich gości, lecz także okoliczność, która jak mniemam, was samych obchodzi. Wychodząc właśnie od Króla JMci, dostrzegłem cudzoziemca, w żywym a nawet zapalczywym sporze z młodzieńcami mojego ludu, których zaszczycono pełnieniem służby koło uświęconéy osoby Monarchy. Na pierwszy rzut oka poznałem, iż należy do narodu bohaterów, do was moi Panowie, że jest rycerzem sarmackim, któremu słudzy stósownie do rozkazu Pana wzbronili przystępu.

Wzbronili? zapytał marszcząc czoło Strzemieniec — Wzbronili przystępu naszemu ziomkowi wtenczas, kiedyście wy byli u Króla, Panie Teofraście z Chios?

Jedynie tylko moiéy nikczemności, odpowiedział kupiec przerażony z głębokim ukłonem, winienem przypisać takie względy. Ludzie mojego stanu, wstępuią do pokojów królewskich niepostrzeżeni; podobnie jak mucha bez przeszkody buia pod wysokiemi sklepieniami kościoła Swiętéy Zofii. —

Tu równie jak i tam przebąknął Drużyniec, należałoby odpędzać takie robactwo.

Kupiec zaś mówił daléy: Dzielny ten rycerz postrzegłszy mnie, sądził lubo niesłusznie, że ja mizerny człowiek, będę mógł dopomoc mu do zblizenia się Monarsze; będąc naygorliwszym wielbicielem sarmackich naszych zbawców i opiekunów, chętnie chciałem uczynić ku spełnieniu jego życzeń, coby tylko zdołała małoznacząca znajomość z urzędnikami pałacu Protosebastów, czyli raczéy lennego ich pana; lecz w téy chwili wyszedł z pokojów królewskich poseł Nayiaśnieyszego Cezara Augusta, szlachetny Westyaryusz i Strator Leoncyusz Angelus, oświadczaiąc: iż dostoyny Bolesław, chce pozostać sam, dla odbycia pobożnych modłów. — Zapewne przed wiadomem bożyszczem, rzekł młody rycerz z przekąsem.

Kupiec jak gdyby niezważaiąc na to, opowiadał daléy: Ziomek wasz, zaczął się niecierpliwić, co tak pięknie przystoi Sławianom sarmackim, mówiąc, iż chce i musi widzieć się z królem, gdyż mu nader wa-

żnych ma udzielić wiadomości; pierwszy Sylencyaryusz królewski, siostrzeniec żony brata mojego, oznaymił mu grzecznie, iż nie jest zwyczajem hałasować w przedpokoju panuiącego. Oburzony tém oświadczył, iż tu inaczéy się dzieje jak zwykło bywać w Oyczyznie; w zamku Krakowskim bowiem, Król nieodmówiłby posłuchania Wojewodzie San — tak Sandomirskiemu i Marszałkowi koronnemu; że zresztą nie czas teraz milczeć, ale raczéy głośno przemówić.

Marszałek koronny! on sam przyiechał do Kijowa, ozwali się z podziwieniem obecni pomieszanemi głosy.

Tak przynaymniéy mówił poważny rycerz, rzekł Teofrast, chociaż sądząc z mylnéy częstokroć powierzchowności, nie byłbym w nim upatrywał tak dostoynéy osoby. Sami możecie się przekonać o prawdziwości jego twierdzenia. Gdy mu ciągle odmawiano przystępu do Monarchy, żądał aby go zaprowadzono do wodzów, mówiąc iż gdy król słuchać go niechce, oni go posłuchaią, gdyż i do nich ściąga się jego poselstwo. Ponieważ zaś dostąpiłem zaszczytu, widzieć was Szlachetni Panowie zgromadzonych w ubogim moim domku, posłużyłem mu za przewodnika i przepraszam Was pokornie, jeżeli przybycie iego lub wiadomość któréy wam udzieli, przerwą zabawę, na którą Was zaprosić zdołałem. Jest on w przysionku i czeka zezwolenia, aby mógł stanąć między wami.

W przysionku i czeka — zawołali wodzowie, pierwszy Urzędnik państwa? — A stary rycerz dodał: — Może nienauczył się ieszcze czekać, jak my tutay, i

dziwno mu się zdawać będzie, nim do tego przywyknie. — Tak mówiąc Polacy wybiegli powitać przybywaiącego.

Był to istotnie Andrzéy Górka, pierwszy urzędnik koronny, potomek nayznakomitszego rodu, bliski krewny Arcybiskupa Namiestnika, dziedzic obszernych włości w dzisieyszem Xięstwie Poznańskiem; kupiec jednakże słusznie powiedział, iż powierzchowność jego nie odpowiada dostojeństwu. Prosta zbroja Giermka osłaniaiąca jego członki była pokryta kurzem i zardzewiała; liczne na niéy guzy świadczyły, iż była użyteczna temu kto ją nosił, skórzane spodnie nosiły ślad dalekiéy i szybkiéy konnéy przeiażdżki; opalona twarz iego pokryta licznemi ledwo zagoionemi i świeżemi jeszcze bliznami, wyrażała głębokie zmartwienie, ponowione odmówieniem posłuchania u Króla; było to nowe zdarzenie, którego niemógł się nigdy domyślić wielki Marszałek koronny. Niesłusznie wszakże przypisywał Bolesławowi wtóremu doznane uchybienie. Zwyczajem wielu kamaryllów późnieyszych wieków, dworzanie greccy, woleli nieoznaymiać przybyłego, którego widok byłby równie nieprzyiemny królowi, jak przykrą dla ucha wiadomość, jakiéy mu miał udzielić.

Mikołay Strzemieniec odgadł natychmiast, że jedynie bardzo ważna sprawa mogła zpowodować męża tego do tak dalekiéy podróży; że naywiększe tylko nieszczęście, mogło go zniewolić do tego przebrania. Pragnął on wprawdzie, aby wielki wypadek, jakiego się teraz spodziewać było można, ocucił króla i wojsko

z letargu; lecz wierny danemu słowu wyszedł przeciwko Marszałkowi, i usiłował pomówić z nim na ustroniu. Andrzéy Gorka nie poszedł jednak za nim; uściskał wprawdzie serdecznie podaną sobie rękę towarzysza w radzie i w obozie, lecz głośno i z przyciskiem powiedział:

Nie, zacny kollego, cieszy mię wprawdzie, iż w obcym tym kraju obłudnych zdrayców i niegodziwych kuglarzy, spotykam dzielnego rycerza, który dobrze myśli o Oyczyznie, o królu zaś lepiéy niż on sam; lecz sprawa moja nie was samych się tyczy. Prawda, że jednemu szczególnie chciałem zwierzyć, co mnie tu przywiodło; lecz niechciał mnie posłuchać, Andrzéy Gorka został odsunięty od progów Bolesława Piasta, pierwszy dygnitarz koronny od tego, który podług mnie, teraz niegodnie jest nią ozdobiony. Wprawdzie już w Oyczyznie, wieść przygotowała mnie na różne rzeczy, o których przekonałem się w pierwszéy chwili; lecz tak nie będzie. Słowo to wyrzekłem przed wami zacni panowie i Bracia, aby powtarzane przez was wszystkich przedarło się do niego, przez otaczający go orszak dziewek i służalców.

Gotowi jestémy słuchać was, rzekł jeden z sędziwych rycerzy, lecz naprzód napiycie się. To jest jeszcze naylepsze w tym kraju który słusznie nazywacie niegodziwym. Potrzebuiecie posiłku, po długiéy i jak się zdaje uciążliwéy podróży. Przysięgam na Sgo Woyciecha, iżbym się ani spodziewał, widzieć tak

przed sobą Marszałka koronnego, w zbroi prostego giermka i — wybaczcie mi, może nawet pogromieńca.

Andrzéy Gorka napił się z pośpiechem spragnionego, a potem rzekł: Szanowny móy Panie! Nie jestem też niczem więcéy tylko uciekaiącym, chociaż się to niezdarzało od stu lat Polakowi, a zwłaszcza hetmanowi polskiemu. Zwiecie mię Marszałkiem? Już nim nie jestem. Na cóż też Marszałka koronie i państwu, gdy ostatnie stracone, a pierwsza shańbiona.

Niecierpliwie i z zgiełkiem otoczyli rycerze swego zwierzchnika. Wzrok ich zawisł na jego ustach, a nagłemi pytaniami chcieli przyspieszyć jego słowa. — Szatą służalca, rzekł, nazywacie tę zbroję i ten kaftan; lecz one to jedynie, pierwszego z was panowie i Bracia, zabespieczyły w Oyczyznie, a nawet na ziemi pradziadów i w czasie haniebnéy z nich ucieczki. One jedynie są teraz moją i waszą własnością; bo w domu wszystko do góry nogami przewrócone. Słudzy są panami, a panowie sługami. Na razy miecza i włoczni byłaby wystawiona błyszcząca zbroja waszego uchodzącego Marszałka, przed tym szyszakiem i tą karaceną zniżano maczugi teraźnieyszych naszych władców, a te guzy, które na niéy postrzegacie, są to tylko przywitania, wiernych naszych przyiaciół Rusinów, nieszczędzone posłannikowi do zwierzchniego ich pana.

— — — — Pytania następowały szybko po sobie, a po nich odpowiedzi Marszałka; wkrótce naczelnicy wojska polskiego wiedzieli o wszystkiém co się działo w Oyczyznie; obraz bezprzykładnego zamieszania i

zgrozy był rozwinięty; a świadek naoczny, którego klęska ta i krzywdy wspólnie z innemi dotknęły, nieszczędził kolorów, dla ożywienia tego obrazu. Cała równina od gór karpackich, aż do granic Prus pogańskich, od Bugu aż do Odry była zbuntowana; znieważono prawa i ustawy; sędziwym i szanownym głowom narodu, groziły śmierć lub shańbienie, albo też już ich dotknęły; wodze rządu wymknęły się z rąk Piotra Nałęcza, który chociaż zręczny w knowaniu intryg, niezdolnym był do dzielnego dzierzenia berła i miecza sprawiedliwości, jemu ze szkodą powierzonych. Wszyscy, którzy nieodstąpili jeszcze od powinności, i mieli staranie o dobro publiczne, z obawą i utęsknieniem wyglądali króla; ten zaś w odległych krajach oddawał się zbytkom, równie niebaczny na grożące mu w bliskości niebezpieczeństwo, jak na klęski, które dotknęły Oyczyznę. —

Żebrak, rzekł Andrzéy Gorka, po chwili milczenia przerywanego wybuchami zgrozy i gniewu, żebrak przybywam między żebraki, lecz nie dość na tem, shańbiony stoi między shańbionymi, nietylkośmy bowiem stracili dobra i maiątki, ale także i honor. Gdym powracał z bitwy, dobrze zważaycie, z bitwy, w któréy nawykłe do zwycięstw rycerstwo Bolesława, uległo przewyższaiącéy sile niegodziwych pachołków, przybyłem przed zamek móy w Gorce. Kogo bowiem z orszaku mojego oszczędziła maczuga buntowników, ten przeniewierzył się i z nimi połączył; dałem znak trąbką, mniemając, iż mi się otworzą wrota i że będę

mógł spocząć w zamku moich przodków. Ale na ganku ukazał się człowiek, a pod nieprzyzwoitym mu strojem, jego a raczéy moiéy odzieży, poznałem naynikczemnieyszego z moich służących. Idźcie rzekł do mnie z szyderstwem, idźcie zkądeście przyszli, lub gdzie wam się podoba Jaśnie Wielmożny Andrzeju Gorko, dostoyny Marszałku państwa, dom ten dosyć długo nazywał się waszym, zmienił pana, a teraz ja nim jestem. Oddalcie się niebawem, jeżeli niechcecie sprobować, jak wolnym teraz, waszym poddanym, podobało się dawniéy w wilgotnym lochu podziemnym, do któregoście ich łaskawie zamykać kazali o śmierdzącéy wodzie i placku owsianym. — A przy nim stała kobieta, która wołała: tak jest a nie inaczéy mościwy Panie. Niema już teraz surowéy karności domowéy, ani zakonnéy klauzury; teraz kolei państwa miłości i wolności, a naymilszy móy, jest w niém marszałkiem. Idźcie więc, tylko pobłogosławcie naszemu małżeństwu i przyszłym wnukom waszym. Smiała się, gdy to mówiła, a kobieta ta była moja córka, odrodna potomka wsławionéy rodziny. Z podziwieniem patrzycie na mnie panowie i Bracia? litujecie się iż tego, którego zwano głową rycerstwa, spotkała taka hańba? Lituycie się sami nad sobą; każdego z was czeka podobne w domu spotkanie. Przy stole waszym zasiada służalec, ściskaiąc niesworną córkę lub żonę waszą, puhary z których niegdyś Oycowie wasi zasilali się po walkach i zwycięztwie, służą teraz rozpuście na zagładę synów usychaiącéy; nie biesiadne komnaty waszych gma-

chów, ale więzienia dla was otwarte; w nich będziecie się mogli zabawiać okrzykami radości przerywaiącemi waszą samotność; lub też wrzaskiem bękarta, hańbiącego oyczyma i dziada. —

Równie jak w ciasnym wąwozie pomiędzy skałami, światło dzienne obijaiąc się o strome ściany razi zmrużone powieki lwa uśpionego i blaskiem swoim budzi potężnego zwierząt króla, tak w oświeconéy sali Teofrasta, dał się słyszeć jednogłośny okropny krzyk, czyli raczéy ryk wściekłości, i po nie małéy dopiero chwili, można było rozróżnić poiedyńcze słowa. Do Oyczyzny! powetuymy, i pomściymi się!

Po długiéy przerwie, Andrzéy Gorka opowiadał daléy: Odwracaiąc kroki od własnego mieszkania, uszedłem do lasu. Tu, gdzie często przebiegałem gęstwiny, wśród trąby odgłosów ochocze odbywaiąc łowy na czele dziarskiego licznego orszaku, ukrywałem się podobny do zwierza szczwanego kiedyś w tych mieyscach; na twardem kamiennem łożysku, mchem opatrzyłem bolesne rany, korzonkami i jagodami leśnemi utrzymuiąc życie, gdy hańbiciel moiego honoru, rozciągał niezgrabne członki na moich puchach i biesiadował w bezeczczonéy komnacie zbrojownéy. Kilka dni upłynęło tym sposobem, gdy mię spotkał jeden z naystarszych sług moich; niebawnie przyniósł mi ten kaftan i tę karacenę, radząc abym iak nayprędzéy opuszczał tę okolicę; już bowiem najezdnik żałował, że mię puścił całego i wysłał dla schwytania mnie siepaczy swoich do lasu. Usłuchałem jego rady, i ma-

nowcami pospieszyłem do lasów pokrywaiących brzegi Wisły. Tu znalazłem w samotności kilku towarzyszów niedoli, szanownych starców, których podobna moiéy spotkała zniewaga, bogoboyuych kapłanów, wypędzonych z świątyń świętokradzką ręką zhańbionych; pozostałem pomiędzy nimi, dla zagoienia ran poniesionych. Powzięliśmy tam także wiadomość o nędzy powszechnéy; niebyło już nikogo, coby iéy mógł zapobiegać, wielu szlachty poległo w obronie swoiéy własności. Przewielebny krewny móy, X. Arcybiskup, zamknąwszy się w warownym zamku Gnieżnieńskim, w chwili kiedy działać należało, modłami oblegał niebo, o którém dawniéy często zapominał dla spraw ziemskich; świeckie i duchowne rządy były zniszczone; powiadano wszakże, iż w Krakowie i iego okolicach, gdzie istotnie wybuchnął ten niszczący ogień, mniéy był okropnym, gdyż tam go tłumiło pośrednictwo biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Nazywają go świętym, widok jego bowiem łagodzi nawet zapalczywość rozhukanéy tłuszczy, głos jego, już to strofuiący już napominaiący, zwrócony to do szlachty, to do ludu; pierwszéy zarzucaiąc nadużycie władzy i wzywaiąc do łagodności, ostatni zaś napominaiąc do porządku i pocieszaiąc lepszym czasem, który niezawodnie nastąpi, ieżeli powróci do swoich obowiązków i zachowa się spokoynie. Tym to sposobem postępuie on stale i nienagannie, morderczą ręka nie ośmiela się targnąć na poświęconą jego głowę, a wśród rozjuszo-

nych tłumów, można go widzieć spokoynego jak niegdyś Daniela we lwiéy jaskini.

Zupełnie to podobne do tego apostoła motłochu, przerwał z przyciskiem Mikołay Strzemieniec; przystoi mu nawet, łagodnie postępować z tymi, za których przewinienia jest odpowiedzialny, i ostrożnie dmuchać na płomień rozniecony przez niego, lub przynaymniéy z jego przyczyny. —

Niechętnie słyszę od was taką mowę, panie i towarzyszu broni, odrzekł Andrzéy Gorka, ja i bardzo wielu ze mną, poważamy Xiędza Szczepanowskiego, jako szanownego ze wszech miar kapłana. Zasługuie on za to na wdzięczność, że nieprzestał bydź czynnym, kiedy wszyscy opuścili ręce, z niedołężności lub obawy.

Niekłopoćcie się, mówił jak pierwéy miecznik koronny, rzadko kiedy panowie duchowni próżnuią przy podobnych zdarzeniach, i jako synowie Sgo Piotra, przewybornie umieją łowić ryby w mętnéy wodzie. — Gdzie władze świeckie są zagrożone, tam wzrasta powaga kościoła, a co tron traci, ołtarz zyskuie. —

Oy tak, ozwało się kilku, rządy xięży nigdy i nigdzie nie były nic warte. Brewiarza pilnować i mszę odprawiać powinni duchowni, władza zaś, do szlachty i króla należeć powinna.

Słusznie, rzekł marszałek obzieraiąc się w około, — zdaje mi się jednak że oboje nie ze wszystkiem przestrzegaią swoiéy powinności. Powróćcie na mieysca wasze, a niebędzie potrzeba wyręczycieli. Niesłusznie także Panie Mikołaju przyganiacie czcigodnemu bisku-

powi. Powiadaią, iż wielu szlachty ocalił przed zapalczywością ludu, i że wielu buntowników pokonanych potęgą iego wymowy, broń złożyło. Niechce mi się wierzyć, aby mąż ten pobożny, miał bydź przyczyną buntu, który pokonywa równie silnie jak roztropnie.

Wiem co mówię, odpowiedział Mikołay posępnie, — przystoi wszakże przepomnieć krzywd szczególnych, kiedy powszechna zachodzi potrzeba. Kiedyście już zaczęli waszą powieść szlachetny Marszałku koronny, niechcieycie jéy przerywać. Raz stać się to musiało, niechże się więc szybko spełni, co ma bydź spełnione. Bydź może, iż duch opiekuńczy Polski tu was sprowadził, dopełniycież tedy swego poselstwa.

Jednakże, opowiadał daléy Andrzéy Gorka, tylko w dyecezyi Krakowskiéy, opiera się duch dobry, duchowi zniszczenia i niezgody, daléy ku północy, wszędzie powiewa krwawe jego godło. Nie są to już pojedyncze gromady, które chciwe łupu, dobywaią lub niszczą zamki szlachty, lecz utworzyło się wojsko i zdaje się, iż rodzay porządku utrwali nieporządek. Młody zuchwalec, którego jedni mienią poddanym, inni potomkiem zacnego rodu, człowiek śmiały i nieokrzesanych obyczajów, przybył z południa, jemu ulegaią wszyscy buntownicy, a raczéy kobiecie, która się zwie jego matką, lecz którą lud uważa za znakomitą Xiężnę, i doświadczoną czarnoxiężnicę. —

Znam ja tę Xiężnę i iéy synala, pomruknął Strzemieniec i pragnę z nimi się rozmówić należycie. — Daléy tylko Panie Andrzeju, daléy. —

Pod jego lub pod kobiety téy wodzą, rzekł Gorka, z rozhukanéy tłuszczy tworzy się zastraszaiąca całość. Ustanawiają oni nietylko wojewodów, lecz też starostów i sędziów, znieważaiąc dawne państwa ustawy. Głos tego awanturnika równie donośnie i rozkazuiąco rozlega się po kraju, jak niegdyś głos króla Bolesława, który go teraz jedynie używa do towarzyszenia greckiéy lutni. Poczekaycie jeszcze chwilę, zawołał obracaiąc się do obecnych, a znaydziecie nowy rząd dzielnie utwierdzony. Kto natenczas zapuka do wrót swoich usłyszy zapytanie: Skądto przyiacielu? skąd Pan Bóg prowadzi. — Ale prawda, że tu bardzo przyiemnie, używać spoczynku w wełnianéy szacie, gdy tym czasem w Oyczyźnie sędziwi starce ulegli pod ciężarem zbroi od któréy odwykli; wino wysp greckich przyiemnie połyskuie w złotych puharach, kiedy krew waszych współbraci rumieni ziemię oyczystą; towarzystwo greckich nierządnic i służalców, słusznie może wam bydź miłe; wszakże w Oyczyźnie, żony i córki wasze, stały się także nierządnicami, i synowie wasi poddanymi poddanych; a tym czasem, kiedy Oyciec uda się na wyprawę do Azyi, jeżeli mu oddalić się dozwolą przychylni gospodarze, troskliwa matka wychowa tymczasem syna do pielęgnowania koni bękarta spłodzonego z poddanym.

Na nowo przerwały mu przeklęctwa i jednomyślnie wyrzeczona chęć powrócenia do domu, i pomszczenia we krwi, doznaną zniewagę.

Marszałek rzekł daléy: Postanowiono w radzie starszych, aby jeden udał się do króla, i wyrwał go z téy nieczynności, o którą go na nieszczęście słusznie posądzano; gdyby zaś to udadz się nie miało, aby przypomniał Oycom i Synom Oyczyzny ich obowiązki i zaniedbane progi oyczyste. Chociaż podeszły w wieku, byłem wszakże naymłodszy z pomiędzy wygnańców. Rany moje już prawie były zabliżnione, ofiarowałem się więc odbydź tę podróż. Wczasie powszechnego niebespieczeństwa, należy bowiem wyrzec się dumy stopnia, a kto nie może już zadosyć uczynić swoim powinnościom, naylepiéy uczyni, gdy się choć mnieyszéy podeymie posługi. Pod zasłoną zbroi giermka, przybyłem bez przeszkody do wschodniéy granicy państwa; w kraju zaś pomiędzy Bugiem i Worsklą doznałem nie małych trudności. Nad spodziewanie nie znalazłem tam rozstawionych hufców ziomków naszych, dla utrzymania stosunków między woyskiem i państwem, lecz zbroynych wielkiego Xięcia Izasława. Mówiono mi wprawdzie, iż to czyniono iedynie dla Wszewołoda i Wszesława, równie jak dla mieszczan Nowogrodzkich, lecz sądzę, że także dla zapobiegania tym stósunkom. Zatrzymano mię bowiem i oprowadzano od jednéy strażnicy do drugiéy, gdy się dowiedziano, że z Polski przybywam, a na koniec osadzono w ścisłem więzieniu. Sądziłem, iż powinienem zataić móy stan i moje poselstwo, lecz po kilku tygodniach, niecierpliwość wyrwała mi taiemnicę oboyga. Złagodzono wprawdzie moie więzienie,

ale mnie jeszcze ściśléy strzeżono; dopiero po niejakim czasie, w którym zapewne wyprawiono posłańca do Kijowa i ten powrócił, oświadczono mi, iż mogę się udać daléy, do celu moiéy podróży. Uznano wszakże za stósowną przydadź mi straż, pod pozorem, jakoby niewierzono, że piastuię tak wysoki urząd, któremu nie odpowiadał móy ubiór i moja powierzchowność. Straż ta, odstąpiła mnie dopiero w tym domu. Wczasie moiéy niewoli i w podróży tu dotąd, słyszałem i widziałem nie jedno, co mało przekonywa ó wierności lennéy Xięcia ruskiego; i nie tylko się obawiam, lecz wiem, że gdy w Oyczyznie ogień już się rozszerzył, tu tli się pod wami, aby was wszystkich zniszczyć nagłem wybuchnieniem. —

Ten do którego poselstwo moje, głos prośby i napomnienia, małéy liczby wiernych mu w Oyczyznie, było wystósowane, nie słuchał mnie; czegobym nigdy nie był przypuścił stało się, zgraia cudzoziemców oddaliła znakomitego urzędnika koronnego ode drzwi króla Polaków. Niebędę już powtarzał mego usiłowania. Nieubliży już Andrzéy Gorka swoiéy godności i nieposłuży już powtórnie niegodziwym niewolnikom za przedmiot urągania. Król Bolesław powinien jednak usłyszeć głos Oyczyzny, w Polsce niepanuie Sułtan nad drżącymi niewolnikami, wolna szlachta wspiera Króla, ulega koronie, lecz temu kto ią nosi dopóty tylko, dopóki się okazuie godnym tego dostojeństwa. Niech więc to poselstwo przez was będzie dopełnione, panowie i Bracia! połączone głosy wasze powinny

przytłumić dzwięk piszczałek i cymbałków, a jeżeli to nie nastąpi, niechay się odezwie trąba wzywaiąca do powrotu. Oyczyzna w niebezpieczeństwie, wzywam was do iéy ocalenia, jako Marszałek koronny, któregoście dotychczas zwali Naczelnikiem wszystkich sobie równych, który was zastępuie przed tronem i w radzie, i który wam przewodniczył w nie jednéy zaszczytnéy potyczce. Czyż i wy zamkniecie wezwaniu mojemu zbałamucone ucho? czyliż brzęk tych puharów zagłuszy głos Oyczyzny i honoru? Czyliż zapominając o ziemi rodzinnéy, chcecie się udawać do krajów wschodnich, czyliż tu chcecie zbytkować, kiedy w Oyczyznie hańba kala wasze znaki herbowne, czyliż wy wojownicy bez przytułku, króla pozbawionego państwa, chcecie się stać przyiaciołmi obłudnych przyiaciół, lub w nierozsądnem przedsięwzięciu bydź bawidłem carogrodzkiéy chytrości, która nikczemnie bije czołem potężnemu, lecz z swywolą i naigrawaniem deptać będzie po karkach bezsilnych.

Do Polski! do Polski! — tu zostać nie możemy, krzyknęło wiele głosów. Jeżeli niechce już bydź królem Polskim, jeżeli mu milsi Rusini, niż ziomkowie, to niechay pozostanie, my pospieszymy do domu. — Jeżeli król niechce bydź sędzią, to każdy będzie nim w swoim domu, jak dawniéy czynili Oycowie. —

A zkądże, odezwał się gorliwie Mikołay Strzemieniec, zkądże wiecie panowie i Bracia, że Bolesław wtory niechce zadosyć uczynić swym obowiązkom? Nie jego samego, ale także wielu innych, widziano uwikła-

nych w sidła, jakie im stawiły, nie sama tylko obłudnych przyiaciół chytrość, lecz też i własne namiętności; a jednakże, widzę iż się z nich wyrwali na pierwsze wezwanie powinności i honoru. —

Czyliż mniemacie istotnie zacny miecznika, przerwał Andrzéy Gorka, że król równie nie wiedział o wszystkich tych nieszczęściach, jak się zdaje, że obecni tu panowie i Bracia niebyli o nich zawiadomieni? Zaręczcie mi to słowem, a uwierzę wam, chociażby można inaczéy wnosić z pisma, które nadesłał Arcybiskupowi Namiestnikowi, zamiast dzielnéy niezbędnéy pomocy.

Wahanie się Mikołaja pomnożyło niecierpliwość i rozjątrzenie; zaczęto wołać, że czas aby każdy starał się o siebie, kiedy król oddala od siebie wszelkie troski, i że podobnie jak on państwo, jego można zostawić własnemu losowi.

Strzemieniec zaś przeważnym głosem zawołał wśród zgiełku: Niechay się każdy porachuie z własnem sumieniem; czyli sam w tym czasie tak bacznie przestrzegał swoich obowiązków. Teraz zaś, kiedy wyraźne do nich usłyszeć się dało wezwanie, czyliż mniemacie, że wnuk Piasta mniéy na nie zważać będzie niżeli wy? Czyliż tak mało ważycie waszą przysięgę, iż dopełnienie iéy nie sądzicie godnem doświadczenia, którego nietylko powaga króla, ale też i dobro ogółu wymaga? Czyliż mniemacie nieporządkiem zwalczyć nieporządek, czyliż wy buntownicy przeciwko waszemu królowi i panu, myślicie ukarać zbun-

towanych poddanych waszych? Panie Gorko, jesteście pierwszy pomiędzy nami, użyycie waszéy powagi, nakłońcie towarzyszów waszych do powinnéy wierności; bo pewno nieprzybyliście tu, aby ią zachwiać. —

Bez wątpienia rzekł Andrzéy, nie było to moim zamiarem. — Niechay szlachta wezwie króla Bolesława, jeżeli nie uczyni zadosyć temu wezwaniu, na ten czas niechay każdy czyni, co dla niego i dla ogółu pożyteczne. —

Póydźmy, zawołali rycerze, póydźmy do zamku, wszyscy powiemy mu prawdę. Zobaczymy, czyli zgraia greckich pachołków zamknie komnaty królewskie przed zgromadzoną szlachtą. Powinien nas słuchać, choćbyśmy mieli drzwi wysadzić i wedrzeć się po trupach jego ulubieńców i zauszników; musi póyśdź z nami, choćbyśmy go mieli wyrwać z obięcia jego lubieżnicy.

Nie! rzekł surowo miecznik. — Chociaż potrzeba wymaga kroku nadzwyczaynego, powinien bydź czyniony z przystoynością, która w każdym czasie jest zbawiennym hamulcem, zwłaszcza wtenczas, kiedy obowiązki są z sobą w sporze.

Czyliż mniemacie panowie i Bracia, iż wezwanie wasze będzie skuteczuieysze, jeżeli je wyrzeczecie z groźbą i krzykiem? Czyliż tak mało znacie Bolesława śmiałego, iż go zastraszyć myślicie, jego, którego spoyrzenie i iedno słowo było dla was rozkazem przez lat tyle, w sądach, w radzie i w boju? Czyliż chcecie obruszać królewską jego dumę, aby odrzucił to, co

rozsądek jego uznał za dobre, dla tego iż nieprzyzwoicie było żądane? Podług Oyców zwyczaju, wybierzcie z pośród siebie posłanników, ja sam stawię ich przed oblicze monarchy a mam nadzieję w Bogu, że syn Kazimirza Przywróciciela, wysłucha ich żądań.

Przyięto ten wniosek, wybrano kilku sędziwych panów na posłanników do Króla, na mówcę marszałka Andrzeja Gorkę, którzy za przewodnictwem miecznika koronnego i Woyciecha poszli do zamku.

Inni udali się do mieszkań, chcąc się przysposobić do odwrotu niezmiennie i na wszelki przypadek uchwalonego; mała tylko liczba młodszych rycerzy, których niełączyły żadne związki z Oyczyzną, żałowała nagléy przerwy wygodnego życia, i omylonéy nadziei pozyskania skarbów seldszuckich emirów i ich haremów; ci umówili się, iż czekać będą postanowienia króleskiego.

Teofrastos widząc się sam w opuszczonéy nagle, oświeconéy komnacie, sam sobą zadowolony, z szyderczym uśmiechem zacierał ręce, wzrok zaś który rzucił wokoło siebie na szczątki biesiady, był prawie podobny do spoyrzeń ziemianina na pole, z którego co tylko wzleciala niszcząca szarańcza. —

Nagłość potrzeby, ważność odebranéy wiadomości, przezwyciężyły szał nierozmyślnych uciech; z poważną i surową twarzą, silnym lecz powolnym krokiem, z zmarszczonem czołem pozieraiąc na ciekawie zbiegaiące się tłumy, weszli posłannicy rycerstwa polskiego, na dziedziniec wielkoxiążęcego zamku; na czele ich znaydowali się Mikołay Strzemieniec i An-

drzéy Gorka, już nie w ubiorze giermka, lecz w stroju swego stanu. Przerażona straż przepuściła ten ponury hufiec, który z kitami na hełmach i orlemi skrzydły, podobny do stada groźnych ptaków drapieżnych, przeszedł przez bramę, otworzoną na znajomy i rozkazuiący głos miecznika koronnego a stąpanie nóg uzbrojonych rozlegało się po obszernym dziedzińcu, który przebywali bez przeszkody.

Dymitr Izasław dostrzegł ich z okna w lamusie, gdzie właśnie był zatrudniony niepewną i warunkową odpowiedzią na dwóyznaczne propozycye pokoju i przyiaźni, podane sobie przez taynego gońca Xiążąt ruskich. Uznawał on przybycie szlachty polskiéy za skutek wieści, którą sam rozszerzył i spiesznie pożegnał posłannika przychylnym wyrazem i długo wstrzymywanem zezwoleniem na często powtarzane wnioski. Niedługo potem ruscy i greccy słudzy, wyszli podług iego rozkazu przeciwko rycerzom polskim, okazuiąc im cześć niewymaganą, nim zaś Polacy przyszli do głównych wschodów zamku, chytry Izasław, już był u króleskiego swego gościa.

Rozmowa ich odbyta w obec małéy tylko liczby świadków, do których należała piękna Eudora, była bardzo ożywiona, ważna i długa. Wyraźnie słyszano w przyległych komnatach, błagaiący głos wielkiego xięcia i niestanowcze odpowiedzi króla. Następnie łagodne wyrzekania nadobnéy Greczynki zmieszały się z poważną rozmową panuiących mężów, a głos Bolesława stawał się coraz uległeyszy. Gdy może pół

godziną późniéy, po szybkiem porozumieniu się z Eudorą, Strator Leoncyusz Angelus wyszedł do rycerzy czekaiących w ostatnim przedpokoju; dworzanie będący na służbie bliżéy komnaty króleskiéy, widzieli przez drzwi na pół otwarte, że Bolesław wtóry podnosił klęczącego prawie przed sobą wielkiego Xięcia, usłyszeli także zapewnienie Króla, iż zasłoni przyiaciela i lennika swego przeciwko chciwości braci i krewnych; i cokolwiek stać by się mogło, nie zachwieje się, ani nie ustąpi, dopóki słowo jego niebędzie spełnione i Izasław zabezpieczony na stolicy oycowskiéy.

Podkomorzy i koniuszy Cesarza byzantyńskiego przechodząc przez komnaty z niepocieszną dla rycerzy polskich odpowiedzią, nie miał umysłu bardzo wypogodzonego. Liczne westchnienia, unosiły lite, na piersiach spięte rogi jego szaty, gdy wspomniał jak przykrą jemu powierzono sprawę; jemu dynastydowi Eubei, w siódmym stopniu spokrewnionemu z jedną rodziną dawnych Cesarzów, wychowańcowi filozofów, a późniéy weteranowi purpurowego pałacu świadomemu spraw dworu i państwa. Czynnością tą, jak mówił sam do siebie, było, służyć dwóm na pół dzikim despotom, jednemu przeciwko drugiemu, zadosyć czyniąc chytrości jednego, a żądaniom i wymysłom drugiego; oszukiwać obudwóch i narażać się na niebezpieczeństwo, większe nierównie nawet w razie nayzupełnieyszego dopełnienia zleceń, od nagrody dworu, który naygorliwszych sług swoich po nayważnieyszych sprawach, zwykł szatą honorową z purpurowemi wy-

łogami, lub wielkim, ale niepożytecznym tytułem wynagradzać. Nayprzykrzeysze atoli, jakkolwiek pożądane dla zamierzonego celu, zdawało mu się odebrane w téy chwili zlecenie. W pałacu cesarskim w Konstantynopolu, gdzie gładka dworszczyzna, od dawna wyparła lub przytłumiła wszelką właściwą siłę, było zwyczayne i łatwe, oddalić zgromadzonych dowódców i Sebastów odpowiedzią, iż Cezar Augustus nie jest widzialny; ulegli prawidłom milczenia, oddalali się niezawodnie po takiéy odpowiedzi, lubo niekiedy zdarzało się, że nazaiutrz skromni ci ludzie wynagradzali doznaną zniewagę złożeniem z tronu, oślepieniem lub zamordowaniem panuiącego, lecz to mało obchodziło posłannika, byle tylko grzecznie przyięto, grzeczne jego zlecenie. Tak to surowa sztuka samowolności, niemogąc podług upodobania przekształcać wewnętrznego usposobienia swoich kreatur, zwykła pokrywać zewnętrzne formy gładkim pokostem, który wprawdzie piękny ma połysk, bardzo jest delikatny w dotknięciu, lecz który opada przy dostatecznych powodach; na tenczas to występuią ostre boki często raniąc niezgrabną rękę, co ich nieumiała zaokrąglić, lecz tylko obsłonić. — Prawda że zajadłe brytany zamknięte w psiarni drzą przed głosem i harapem gotowego w każdéy chwili do karcenia ich myśliwca, skamlą i łaszą się; lecz zdarza się także, iż w chwili kiedy nie ma na siebie baczności, wpadaiąc na niego, drapieżnym zębem, mszczą się za długo ponoszone dokuczliwości.

Nie byli takimi Polacy, poważano więcéy niż lękano się u nich władzy królewskiéy; chociaż niekiedy ostatnie uczucie wzniecał który z panujących jak właśnie Bolesław wtóry, to przecież ono niebyło przeciwne przyrodzonym prawom. Z praw tych i wzajemnego ich posiadania, wynika także wzajemna przychylność; a Sarmaci mogli kochać swego Króla, ponieważ niebyli zmuszeni, nienawidząc go, udawać ku niemu przywiązania.

Mężom takim, którzy przybyli w celu przedstawienia ważnéy sprawy temu, którego nie nazywali nayiaśnieyszym monarchą świata, władcą pokornych niewolników, lecz któremu nadawali miano pierwszego z pomiędzy równych sobie, a pięknieysze jeszcze Oyca Rzeczy Powszechnéy, wodza walecznéy Szlachty na woynie, nie łatwo było dadź odpowiedź, jaką Byzantyńczyk miał im udzielić. Nie spodziewał on się także, znaleść u Sarmatów tyle dworskiego ugrzecznienia, aby ukryli swoją niechęć, ubarwili ją gładkiemi słowy, lub też uczuć iéy niedali mimowolnemu pośrednikowi.

Droga do północnych niedźwiedziów, stała się zbyt długą dla westyaryusza, chociaż ją odbywał powolnym krokiem; a jednakże musiał ją odbydź, bo tak chciał Bolesław, który niewiedział istotnie czego żądał, i przenikliwszy cokolwiek Dymitr Izasław. Wymagała tego także czynność jego przy dworze tuteyszym, z wszystkiemi mniéy przyiemnemi szczegółami naymocniéy polecona mu przez dynastę Eubei, niepomnego na da-

wną sławę i stopień przodków; a zadowolnego, iż syn na swego może wychowywać w cieniu pałacu purpurowego na pasorzytnika. Sam Cezar Augustus osobiście udzielił mu w tym względzie rozkazów, a co jeszcze było ważnieysze, naydostoynieyszy Sebastokrator Alexy Komnenusz, którego ponury wzrok i dwóyznaczny uśmiech już wówczas bardziey zatrważał całe wschodnie chrześciaństwo, niż kilkogodzinne łajanie podstarzałego Quasi Cesarza Nicefora Botoniata.

Podobnie jak uczucie wolności i nieodłącznéy od niéy miłości Oyczyzny pobudza człowieka do samodzielności i czynności, tak téż i despotyzm nadaje ruchu swym narzędziom; to co u Leoncyusza Angela, zastępowało mieysce umysłu, poniosło go aż do czekaiących niecierpliwie rycerzów i organa jego poruszyło do zwyczaynéy formalnéy mowy.

Jakżeż mocno, rzekł z małokosztuiącą go słodyczą, do Andrzeja Gorki, ozdobionego znakami swoiey godności, jakżeż mocno boli mię błąd, iż niepoznano z powodu mylnego pozoru, dostoynego Protostratora polskiéy korony, i przyięto go w sposób nie odpowiadaiący jego wysokiéy godności. Dostoyny Bolesław, bardzo się zmartwił przygodą, która spotkała pierwszego z jego Panów, zaszczycił on mię zleceniem oświadczyć to waszéy Godności, z przytoczeniem tego, coby mogło usprawiedliwić niewczesną gorliwość jego służby. Żyiemy w bardzo przykrych i niebezpiecznych czasach, a w krajach, gdzie przeniewierczy lennicy, nawet xiążęcego rodu, nieuznaiąc dobrodzieystw świadczonych

im przez bohatyra zachodu, powstaią przeciw niemu, i prawemu panu, należy troskliwie odwracać wszelkie niebezpieczeństwa od uświęconéy osoby monarchy, i dozwalać wstępu nieznajomym, dopiero po ścisłem badaniu. Spodziewam się Panie, że wy jako wierny sługa nayiaśnieyszego Bolesława, uznacie potrzebę takiéy ostrożności, chociaż w tym razie była źle zastósowana.

Tak jest, odpowiedział Andrzéy Gorka ozięble, uznaję ja prawdę w tém, coście powiedzieli o niebezpieczeństwie w tym kraju, o przeniewierczych lennikach xiążęcego rodu, o ludziach nieznanych, i jestem wiernym sługą króla, a raczéy korony. Dla tego też ja i ci panowie Bracia znajomi mu od młodości, dzięki Świętemu Woyciechowi, pragniemy przystąpić do króla, oświadczyć mu nasze żądanie i naradzić się z nim względem tego, co jemu i nam będzie użyteczne. Król i Pan nasz, niepotrzebuje także tam gdzie my się znaydujemy, obcych obrońców i straży przybocznéy. Zdaie mi się także z przeproszeniem waszem, że ci którycheście tak nazwali, zdolnieysi są do tańców, skoków i muzyki, anizeli do oręża, chociażby go nawet chcieli użyć w obronie króla, o czem jeszcze powątpiwać należy. —

Carogrodczyk odpowiedział z przysadą: Któż nie zna bohatyrskiego poświęcenia się szlachetnych Sarmatów dla swego monarchy uwieńczonego chwałą; któżby mógł powątpiwać o ich waleczności, którą sława nietylko w krajach zachodnich, ale też i wschodnich

rozgłasza, a na któréy to waleczności, tak wielkie polegaią nadzieje. Ale wspominaliście o żądaniu, jakież ono jest, jeżeli chcecie powierzyć je pokornemu słudzę swojemu, aby je przedstawił temu, od którego został przysłany.

Wam? zapytał dumnie marszałek koronny — A czyliżeśmy już niewyrazili żądania naszego panie Podkomorzy? Do Króla chcemy, do naszego Króla i to bez zwłoki. Dziwnem zdawać się może, że o to z wami mówić potrzeba, lecz ponieważ tak jest, na jednem słowie dosyć będzie. Idźcież więc do Pana powiedzieć mu, że wodzowie jego woyska, nayznakomitsi jego lędu, czekaią w przysionku pomiędzy służalcami, pragnąc oglądać jego oblicze, którego nie widzieli w nie— przyzwoicie długim czasie. Powiedzcie mu, że w gronie ich znayduie się jeden z dawnych sług iego, pierwszy z ich liczby, który po dłuższym jeszcze czasie powitąć go, pragnie i z mocy urzędu powierzonego sobie przez wiekopomnéy pamięci oyca, chce przemówić do syna o obowiązkach.

Iakżeż bardzo, wykrzyknął Leoncyusz z mymuszonym zapałem, ucieszy króla Bolesława to powitanie, jakże chętnie powita jutro pierwszego dygnitarza państwa w nayodległeyszéy tegoż prowincyi; tak bowiem nazwać muszę kray ten, dopóki czas bardzo już bliski, nierozniesie i po drugiéy stronie pontu euxyńskiego potęgi i sławy wojennéy Sarmatów. — Dziś jednak, rzekł wzdrygaiąc ramionami, dziś wyższy obowiązek, wysokiego dopełnić mu nie dozwala. Bohater chrze-

ściańskiego zachodu, jest bowiem równie pobożny jak waleczny.

Odpowiedź wasza, móy Panie z Carogrodu, zdaje się bydź odmowna, rzekł Andrzéy surowo. Zastanowcie się, iż jesteście pierwszy, który takowéy udziela marszałkowi koronnemu na czele zgromadzonéy szlachty. —

Nie jest to, rzekł Angelus na pół z trwogą na pół dumnie, Strator Cezara Augusta, od którego ią usłyszał Protostrator władcy Polaków, w jego to imieniu odpowiedź ta zoztała udzielona. Swiętą, rzekł daléy jakoby z natchnienia, świętą jest powinność ozdobionego koroną względem swego ludu, świętsza wszakże względem tego, który mu iéy użyczył. Monarcha klęczy u stóp ołtarza, błagaiąc o błogosławieństwo dla przedsięwzięcia, które dla chrześciaństwa ma się stać zbawienne, a z którego dzielny naród któremu on panuie, odniesie niezatartą chwałę i bogate zyski. Ręka jego tak dzielnie władaiąca orężem, w téy chwili żarliwie objęła krzyż, aby przewodnicząc jego hufcom, przyćmił blaskiem swoim półxiężyc; tudzież aby jemu dozwolono zatknąć go nanowo na znieważonym grobie pańskim. Połączcie więc dostoyni panowie, tak jak my czynimy, modły wasze z modłami waszego króla; a po takiem przygotowaniu, jutro rozpoczną się ziemskie sprawy.

Zamiast zadosyć uczynienia temu wezwaniu, rycerze z niechęcią i szyderstwem zaczęli szeptać pomiędzy sobą, wskazuiąc tłum niewolnic, obciążonych ko-

sztowuem nakryciem do stołu, za któremi szli piszczkowie i skoczki, przez otwarty boczny kurytarz do królewskich pokojów. Mniemali oni bowiem, że widok taki, który im może chytrość Izasława stawiła przed oczy, trudno może bydź uważany za przygotowanie do nabożeństwa. Andrzey Gorka zaś rzekł:

Co tu widziemy, panie Podkomorzy Cesarza Carogrodzkiego, dowodzi za pozwoleniem waszem, iżeście skłamali.

Niezdatny Hyperboreyczyku, pomyślał Leoncyusz, lecz rzekł: Nayszlachetnieyszy panie: Nie są to moje wyrazy, lecz słowa dostoynego Bolesława pana waszego, którego ja ua teraz także i moim panem nazywam i dla tego sądzę, że obadway poważać je winniśmy.

Cóż to, krzyknął rozgniewany marszałek: Ty Greku ośmielasz się kłamstwa i podstępy twego narodu przypisywać królowi polskiemu? Ale, rzekł ochłonąwszy cokolwiek, bądź co bądź mało na tem zależy. Czas jeszcze do modłów o powodzenie wyprawy do ziemi świętéy, równie jak i czas do iéy przedsięwzięcia, aż dopełnione będzie to co bardziéy nagli.

Do innéy sprawy potrzebuiemy teraz błogosławieństwa niebios, a właśnie przybyliśmy do iéy uskutecznienia. Ależ nie z wami o tem rozmawiać; jako dworak cudzoziemski, nieznacie uczuć, które napełniają serce wolnego rycerza polskiego! — Czyliż Grek ten posiada wyłącznie klucze do pokojów królewskich? Czyż żaden z ziomków naszych nie ma przystępu do

Bolesława Piasta? — — — Na to wezwanie wystąpił Woyciech Drużyniec oświadczaiąc zufnością polubieńca, iż przedstawi sprawę panów i Braci. Poszedł a Westyaryusz spóyrzał za nim z szyderczym uśmiechem, choć szybko stłumionym i troskliwie ukrywanym przed niebezpiecznem otoczeniem.

W ponurem milczeniu i prawie z groźną postawą czekali rycerze jego powrotu, niezwracaiąc nawet wzroku na czeladź zamkową, która otoczywszy ich, patrzyła na nich trwożliwie w przyzwoitém oddaleniu.

Dłużéy niżeli się spodziewano zabawił Drużyniec, nareszcie powrócił, a oczekuiący spostrzegli, iż twarz jego była zapłoniona, a zwykle wypogodzone czoło, zmarszczkami okryte. Milczący, z okiem w ziemię wlepionem stanął pomiędzy ziomkami, którzy przeczuwaiąc złe, z podziwieniem patrzyli na niego. Tak został dopóki marszałek nie wyrzekł z przyciskiem:

Przybywacie późno panie Woyciechu i jak się zdaje bez odpowiedzi, a przynaymniéy bez dobréy. Czyliżby posłannikowi marszałka i szlachty wyrządzono jaką obelgę w zamku ruskim? Nie sądzę aby Bolesław, chociaż zarażony cudzoziemszczyzną, zapomniał, co od samego nawet króla należy temu, który przybywa w naszem imieniu?

Nie, odpowiedział Drużyniec, pod wymuszoną wesołością ukrywaiąc zawstydzenie i niechęć, — owszem król był bardzo łaskawy. Chociaż nie modlitwą, ale innemi sprawami mocno zajęty, rozmawiał długo ze mną, wprawdzie nie o Oyczyznie, lecz o zamierzonéy

wyprawie przeciwko Saracenom. — Cieszył się także z przybycia waszego panie marszałku, i posłannictwa panów i Braci, których chce przyiąć i wysłuchać ich żądania; lecz nie dziś, ani jutro, ani pojutrze. Potrzebnie on bowiem trzech dni czasu, do urządzenia spraw tuteyszego kraju i przysposobienia się na wyprawę do ziemi świętey. Czwartego zaś dnia, chce zgromadzić swych wodzów na ucztę królewską, która zarazem ma bydź biesiadą pożegnalną; nim bowiem xiężyc doydzie do połowy, chce dosieść rumaka i wyprowadzić nas w pole przeciwko niewiernym, którym on służy za godło.

Nie wszystko opowiedział był młody rycerz; zamilczał on, że króla niespotkał u stóp ukrzyżowanego zbawiciela, lecz u nóg powabnéy Eudory; tem mniey zaś podobało mu się przyznać, iż król powstał na niego z powodu niespodziewanego zeyścia, jak potem mało zważaiąc na iego obecność starał się osuszyć łzy pięknéy ropaczaiącéy, płakane z przyczyny bliskiego rozstania, jak dla pocieszania iéy przyrzekał wziąść ją z sobą, a nawet dać iéy jakiś tam tron anatoliyski; jak w przystępie rubasznego despotycznego żartu, szydził z czekającego ciągle jeszcze Exfaworyta: coby jego, któremu w Oyczyźnie nieprzeniewierzyła się żona, któremu niezabrano zamku, tak silnie pociągało od greckiego wina i greckich dziewcząt do piwa i miodu równie jak do skromnych kochanek pachołków w rodzinnéy ziemi. Wyznanie to zbyt mu się zdawało przykre, a niebespiecznieyszem jeszcze zdawało mu

się podać rycerzom odpowiedź króla, w zupełnéy i rozkazuiącéy krótkości jak wyszła z ust jego, to jest: aby trzy dni czekali cierpliwie i z uległością, czwartego zaś przygotowali się na to, co jego (króla) wola postanowi.

Jakkolwiek powieść pana Woyciecha nie była zupełnie wierna, to jednak co powiedział, okazało się zupełnie, i aż nadto dostateczne. Trzy dni! wykrzyknięto głośnie i z gniewem. Trzy dni spędzać, nie na radzie lub na modlitwie, lecz wśród grayków i piszczków, nierządnic, obłudników i pochlebców, wtenczas kiedy w Oyczyznie co chwila wzrasta niedola, hańba i zniewaga nasza i rodzin naszych? A czwartego dnia dopiero chce nas przypuścić przed króleskie swoje oblicze, aby się chełpił przed Rusinami i Grekami z pokory naszéy i naszego posłuszeństwa? Nigdy, od czasów Popiela, żaden król polski nie postąpił podobnie ze swoią szlachtą, nigdy niewyrządzono podobnéy zniewagi kołu rycerskiemu. Kazimierz sławnéy pamięci Oyciec Bolesława, nazywał nas podporami swego tronu; chociaż sam udarzony mądrością nieodrzucał przecież rad naszych i równie jak siebie samego, rozkazał pierwszych z pomiędzy nas, nazywać Oycami Oyczyzny; Bolesław zaś wyszydza nas w obec niegodziwéy czeredy; dla miłości obcego ludu odrzuca swoich towarzyszów broni, i krzywdzi nasz honor, aby wspólni jego i nasi nieprzyiaciele ucieszyli się naszem upokorzeniem! Nie, tak nie będzie, nie powiedzą, że naród nasz kochający honor, jest tłumem poddanych nie-

wolników, kto chce zwać się królem, niechay nim będzie rzeczywiście, a jeżeli niechce wysłuchać prośb naszych, to żądaiącym nie odmówi sprawiedliwości! — — To wyrzekłszy cisnęli się do komnat królewskich, do których już się był wemknął Leoncyusz, zadowolony, iż zrobił swoje i nie tak chciwy tego co nastąpić miało, jak raczey przedstawienia niecierpliwości sarmackich panów nayżywszemi kolorami. Mikołay i Woyciech usiłowali wszakże przytłumiać tę niecierpliwość, pierwszy prostemi, lecz dzielnemi wyrazy; drugi zaś, już uprzedzony zwyczajami wschodniemi, zaczął przedstawiać że taki wyraźny rozkaz króla i że nieuległość pociągnie za sobą wyraźny gniew iego.

Przedstawienie to podsyciło wszakże ogień, który bardziéy jeszcze rozżarzył się przy odgłosie lutni i fletów, odzywaiących się w komnatach, właśnie jak gdyby chciano wyszydzać rozgniewanych, lub też ukryć przed monarchą wzmagaiący się hałas. Cóż to, gniewa się? mówiono, prawdziwie i my także, a piosneczka którą mu zaśpiewamy, będzie inna, jak głos tych greckich piszczeli. Niechay wychodzi, siada na koń, i z szczerbcem w garści, jak przystoi królowi Polaków i wnukowi Bolesława pierwszego, prowadzi nas do Oyczyzny dla przywrócenia tam porządku i prawa, nim się puścimy na los szczęścia, każdy bowiem jest sobie nay bliższy, a tron naszego państwa więcéy nam znaczy jak złota stolica Carogrodzkiego Cesarza. A jeżeli on nie chce, to niechay kto inny weźmie wsławioną szablę dziada, on zaś niechay złoży koronę,

którą mniéy ceni, od wieńców, jakie mu splataią nikczemne dziewki. — Mamy się udać do ziemi świętéy, ale my niechcemy. Czyliż on mniema, że już jest Sułtanem, który się ukrywa w seraju przed okiem swéy szlachty i wielowładne rozkazy wydaie przez rzezańców i niewolników? albo też fałszywym Cesarzem kacerzów, że sylencyarze jego rozkazuią nam zachować się spokoynie? Nie jesteśmy ani carogrodzkie niewieściuchy, ani seldszuckie Muzułmany, ale łacińscy chrześcianie i wolni Polacy, takimi pragniemy pozostać, i słowem i orężem bronić naszych praw i naszéy wolności.

Znowu rycerze posunęli się ku wewnętrznym podwojom, lecz Mikołay Strzemieniec wyszedł przeciwko nim, mówiąc donośnym potężnym głosem: Stóycie panowie i bracia! ani na krok nie przestąpicie tego progu, chyba po mojém ciele. Mnie, który pod nim dowodziłem wami w téy woynie, król zaufał, a chociaż na teraz w szczególnieyszym jest błędzie, będę go umiał bronić przeciwko taynym nieprzyiaciołom, równie jak przeciwko jawnemu buntowi odstępuiących go przyiaciół. Powiadacie, iż tu stoicie w obronie praw i wolności, a postępuiecie jak gdyby rozhukani niewolnicy? Czyliż chcecie ubliżać dawnéy sławie Polaków, znieważaiąc króla waszego przed obliczem świata? Czyliż chcecie dać przykład tym, którym słusznie nie ufacie, iż wolno urągać się z naszego i ich Pana? Prawdziwie, że bardzo okażą się chętni do naśladowania tego przykładu, a kiedy w Oyczyznie stracimy

maiątku i dobra, kiedy szczęście domowe odstąpi zniszczonego ogniska, nieprzyiazny kray ten stanie się grobem naszego honoru. Gdy i ten stracimy panowie i bracia, wszystko będzie stracone. Panie marszałku! żyiemy w złych czasach, niepomyślną przywieźliście nowinę, o niebezpiecznéy chorobie Oyczyzny; obowiązkiem naszym pospieszyć iéy w pomoc; ale baczcie, żeby środek nie był gorszy od złego, które ma pokonać. —

Wrodzoną szlachetnością umysłu pokonywaiąc niechęć, odpowiedział dygnitarz koronny: Nie powiedzą że Andrzéy Gorka zgrzeszył względem tronu i domu Piastów, że marszałek państwa, pobudził rycerzów przeciwko panu lennemu. Nie skalaymy honoru narodowego, ani dawaymy złego przykładu; zachowaymy pierwszy, a działanie nasze niechay będzie wypadkiem koniecznego postanowienia, nie zaś burzliwego gniewu. Lecz postanowienie to jest konieczne, zacny móy towarzyszu broni; nie względem samego tylko króla, lecz względem całego państwa koło rycerskie ma obowiązki; podług dawnego zwyczaju, marszałek jest naczelnikiem rycerstwa w nieobecności lennego pana; nieuchybiam więc moiéy powinności, lecz owszem dopełniam iéy, wzywaiąc panów i braci, aby za mną pospieszyli na ratunek oyczyzny; gdyż ten do którego to należy, okazuie się niedbałym i opieszałym. Potrzeba bywa wyborną mistrzynią panie Strzemieńcze; wnet Król Bolesław pozna różnicę zachodzącą między nieokrzesaną wiernością jego Polaków, a gładkiemi i dwóyznacznemi słówkami Greków i Rusinów;

w krótce zniknie mgła, jaką go otoczyło pochlebstwo, gdyż i to umilknie z obawy przed potęgą; a na tenczas Bolesław pozna, gdzie się znaydować powinien i pospieszy dopełniać zaniedbanych obowiązków. — Tak więc panowie i bracia, kto ma zamiar powrócić do domu, zemścić się krzywd poniesionych, zapobiegać nowym, kto się nie wyrzekł praw swoich jako pan domu, jako małżonek i oyciec, niechay podniesie rękę i przystąpi do mnie.

Większa część szlachty, mianowicie podeszłéy w wieku poszła za tem wezwaniem. Inni niewiedzieli co czynić; miecznik milczał, niechciał on ganić postanowienia tego, niepołączył się wszakże z marszałkiem; również uczyniło kilku innych.

Andrzéy rzekł do niego: Jakto waleczny rycerzu i szanowny dygnitarzu koronny, nie chcecież nam towarzyszyć do Oyczyzny? A mało jest takich coby mieli równe jak wy do tego pobudki. Czyliż nie wiecie, że dom wasz rodzinny, jest siedzibą buntów; tajemniczy ich naczelnicy założyli w nim mieszkanie, sędziwy wasz oyciec, cnotliwa wasza małżonka i siostry wasze zniknęły, a gdyby ich znaleziono, los wasz byłby godzien politowania; mówią bowiem że kobieta ta szczególnieyszą tchnie nienawiścią ku wam, a syn téy, przebaczcie uwłaczaiący wyraz naglącym okolicznościom, tchnie do pani Małgorzaty uczuciem, które wam nierównie przeciwnieysze niż sama nienawiść bydź musi.

Dawniéy już, odrzekł Strzemieniec z goryczą, dawniéy już, wiedziałem prawie o wszystkiem co mi powiadacie; wiedziałem, że zamek w Zembocinie, jest nietylko siedliskiem, lecz też nawet i kolebką buntu; wiedziałem kto go wykarmił i wypielęgnował, jeden w stronniczym uporze, a drugi przez nieupoważnione działanie. Pozostałem jednakże, wierny danemu słowu, nierozgłosiłem wiadomości, którąście wy przywieźli, nie dałem hasła do powrotu, którego tak jak obecnie wszyscy, mocno pragnąłem. Ręka boska uchroni moją rodzinę od nienawiści zajadłych przeciwników, a żona moia swéy niewinności przed sromotną pożądliwością. Oyciec zaś móy, rzekł niechętnie, nie ucieszyłby się pewnie z mego powrotu; gdybym się zaś w boju ścierał z tym królem pachołków, to niewiadomo, komu by bardziéy życzył zwycięstwa. Nadto, wasze słowa panie Gorko wskazują mi, com uczynić powinien. Powiadacie że nieszczęście zagraża poświęconéy głowie naszego króla, i słusznie twierdzicie, że skoro zniknie potęga i iéy obawa, znikną także obłudne uszanowanie i przychylność, a długo ukrywana nienawiść, ukaże się w całéy swoiéy przykréy postaci. Pokornie kłania się chytry i nikczemny niewieściuch przed władcą otoczonym wiernymi i walecznymi wojownikami, lecz wy ich uprowadzacie panie marszałku koronny, a panu lennemu bez woyska, łatwo odmówiona bydź może dawnieysza gościnność. To co uczynić uznajecie potrzebę, przerwie uśpienie króla; obudzi on się tak jak niegdyś Simson na łonie Delili i

ten nam los poniesie, jeżeli nie gorszy. Dla tego potrzeba, aby przy nim wytrwał poczet wiernych mężów, a jeżeli nikt niechce, to ja sam to uczynię; i równie jak teraz bronię progi iego przeciwko otwartemu nayściu; podobnie bronić ich będę nikczemnym podstępom morderców. Poprowadźcie sztandary państwa do Oyczyzny, panie Gorko; Szczerbiec Bolesława Chrobrego iest jeszcze dziedzictwem jego wnuka, i nie poniosę go przed nikim, jeno tylko przed nim. Gdy mu się otworzą oczy po długiém zaślepieniu, nie uyrzy się opuszczonym od wszystkich, co go otaczali w dniach szczęścia i sławy. Jeden przynaymniéy będzie go wspierać radą i orężem, a Bóg da, iż wkrótce go nakłonię do powrotu, aby odebrał rządy z rąk xięży i starców, którzy, wiem to lepiéy, niż ktokolwiek inny, bardzo źle je sprawuią. — Głos iego stał się surowym, gdy wymawiał ostatnie słowa; potém rzekł nieco łagodniéy: — Jeżeli Bóg uchronił moią żonę i moje siostry od hańby i śmierci, i jeżeli widzieć się z niemi będziecie, powiedzcie im, iż pozostaię ich wiernym małżonkiem i bratem, lecz że jestem także sługą i przyiacielem króla. Panu Sewerynowi Strzemieńcowi zaś oświadczcie, — rzekł na nowo zasępiając wzrok — że jestem wprawdzie iego synem z prawego łoża, lecz że także dzierżę miecz państwa i że go muszę użyć przeciwko każdemu, kto przewinił, bez różnicy i względu.

Marszałek odpowiedział podaiąc mu rękę: Jesteście szlachetnym człowiekiem i dzielnym rycerzem, pa-

nie Mikołaju! Żyiemy w szczególnych czasach zamieszania, łatwo można zbłądzić w wyborze złego lub dobrego; naylepiéy więc trzymać się w tém własnego sumienia i rozsądku. Nie ganię ja waszego postanowienia, i uznaję słuszność tego co was zatrzymuie. Nie sami też tu zostaniecie, widzę że nie jeden ma takiż zamiar, chociaż dla innych pobudek jak wasze. Przybywaycież tedy niedługo i przyprowadźcie nam go, nietylko jako dziedzicznego władcę, ale jako prawdziwego króla Polaków.

Następnego poranku, sztandary i buńczuki nie powiewały już w opuszczonym obozie, a daleki tuman kurzawy oznaymiał nagły pochód woyska, z którego tylko około 60 rycerzy pozostało w Kijowie; do liczby ich należał Woyciech Drużyniec. Uradowani oddaleniem niemiłych, zbyt długo podeymowanych gości, Rusini zajęli znowu swe mieszkania i staynie. Teofrastos na pół z zadowoleniem na pół z niechęcią odbył przegląd zmnieyszonych swoich zapasów; w komnacie zaś Dymitra Izasława odbywano często tayne narady; zaludniała się ona w miarę, jak u pana lennego mniéy się schodziło gości.

2.

Z naieżonemi włosami i dzikim śmiechem, weszła Olga do komnaty pana Seweryna Strzemieńca, gwałtem prawie ciągnąc za sobą Olgierda, który ani się opierając ani wstrzymuiąc wzniósł w ręku miecz do apełnienia krwawego czynu.

Umilkł wszakże śmiech niewiasty, ręka buntownika wraz z mieczem opadła, gdy wzrok ich rzucony w około, nie znalazł ofiar śmierci przeznaczonych. — Czyż tu złe duchy robią sobie igraszkę, krzyknęła Olga ze złością i podziwieniem. — Jakżeż mógł ujść z dobrze strzeżonego zamku stary od wiela tygodni z łóżka niewstaiący, równie jak i ten drugi, ośmdziesiątletni, ciężko zraniony starzec. Ruszaycie, krzyknęła na kilku towarzyszących iéy zawsze siepaczów, ruszaycie i przetrząśnijcie cały zamek, czyli gdzie niéma wyjścia, któremby się schronić można, bez pomocy złego ducha Apollyona. —

Daremne było wszelkie szukanie, a Olgierd z założonemi rękami szyderczo spoglądał na szukaiących.

Prawdziwie, rzekł z zapalczywém urąganiem, niebyłbym sądził, że kobieta która się mieni moją matką, jest w takiéy niezgodzie z niszczycielem Apollyonem, iż się od niéy odwracaiąc, łączy z pobożnymi łacińskimi chrześcianami. Lecz istoty tego rodzaju, nie dotrzymuią sobie słowa niekiedy, w czém on bardzo podobny do drogiéy moiéy matuli. Idź za mną, rzekła z zwykłą sobie prawdziwością, idź za mną do téy komnaty, w niéy znaydziesz co tak dawno szukasz; a cięcie twego miecza które śmiertelnie ugodzi głowę pana Seweryna z Zembocina, rozerwie zasłonę pokrywaiącą twoje urodzenie. — Patrz, iestem tu, miecz gotowy do cięcia, ale brakuie małéy rzeczy, to jest głowy, któréy jest przeznaczone, zdaie się, że zagadka

jeszcze zostanie taiemnicą. Prawdziwie, niemałą mam ochotę, innem cięciem dojść téy skrytości.

Olga słuchała słów pierwszych w milczeniu i osłupieniu, jakie zwykło następować po omyleniu oczekiwania; teraz zaś podniosła się dumnie i rzekła z przyciskiem w języku byzantyńskim, niezrozumiałym obecnym wspólnikom: Dojść taiemnicy, lub też zagrzebać ją na zawsze. Ty mi grozisz nierozsądny, niesforny młodziku? Czyliż nie wiesz, że jesteś i będziesz tém tylko, co ja chcę. Czy nie wiesz, że skoro ja ciebie opuszczę, znowu ugrzęźniesz w nicości, z któréy ja cię podźwignęłam? Grozisz mi w téy właśnie chwili, kiedy może zamierzam porzucić ciebie, to nieużyteczne narzędzie zemsty, chybionéy niepojętym sposobem.

Kobieto, nie pobudzay mnie do wściekłości, odrzekł ponuro Olgierd. Przed kilku tygodniami, mogłaś jeszcze do mnie przemawiać tym sposobem, ale nie teraz; wyrosłem już z pod twoiego paska, a dowódca tych hufców łatwo się obeydzie bez pomocy niewiasty, chociaż nawet tak mądréy, jaką cię sądzą tłumy. Ja miałżebym bydź narzędziem twoiéy zemsty? A cóż mnie do twoiéy zemsty? Moja zemsta mną powoduie, a téy śmierć starego nie zaspokoi. Nie lękam się ciebie, dorosły uczeń sprawdziłby wnet swoje pogrożki, gdybyś nie była posłużyła méy zemście! Ta zaś jest innego rodzaju, a krew naylichszą iéy osłodą. Nie, móy miły towarzyszu młodości, dostoyny mieczniku koronny, nieodpłaci ci poddany śmiercią nienawidzonego oyca, któraby mało zasmuciła dumnego syna;

co innego cię czeka, a podwóynie uszczęśliwia mnie twoja hańba i moje szczęście. Przyprowadźcie tu panie zamku, rozkazał służalcom, aby okazały cześć nowemu panu, i służąc podały mu puhar powitania! —

W tém przystąpił jeden z górałów oświadczając, iż daremnie szukano wszędzie żądanych, i że one bez wątpienia ujść musiały równie jak kasztelan Proszowski, jego marszałek i wnuk ostatniego Jerzy, którego nie znaleziono ani między jeńcami, ani też pomiędzy poległymi. Jak poprzednio matka, tak teraz Olgierd osłupiał na tę wiadomość.

Twarz jego przybrała wyraz wściekłości, z pomiędzy zgrzytaiących zębów, wysuwały się złorzeczenia i klątwy na niedbałość usłużnych siepaczów, na siebie samego i los swóy, iż przedmiot którego upragnął w podwóynym zapale, długo karmionéy namiętności i oddawna nie zaspokoionéy zemsty, został mu wydarty wtenczas właśnie, kiedy go już posiadać rozumiał.

Gromiącym głosem, rozkazał towarzyszom podłożyć ogień w zamku Zembocińskim, aby widownia doznanych podług jego mniemania obelg i chybionego za nie zadosyć uczynienia, została zniszczona wraz z przebywaiącymi w niéy i uwięzionymi mieszkańcami.

Bez zwłoki zabierali się górale do wykonania miłego sobie i nawykłego już dzieła, lecz pospiech ich wstrzymało skinienie Olgi, która przez chwilę stała zamyślona, a któréy wola wywierała na hordę większy wpływ, niż syn iéy mniemał i życzył. Rozkazującym i uroczystym głosem, który zawsze w potrzebie

miała w pogotowiu, rzekła do Olgierda: Czyliż ieszcze raz mam wam przypomnieć wodzu obrońców prawa i wolności, iż naczelnik niepowinien popuszczać hamulca rozpasanych namiętności, z nim bowiem razem, wyśliźnie się hamulec, utrzymuiący w karności tych, którzy ulegaią jego rozkazom. W zaślepieniu miotasz się gniewem, iż przypadek wyrwał ci bawidło; ja zaś, któréy zemsta równie jak twoja została omylona, jaśniéy widząc od ciebie, w pozorném tém niepowiedzeniu się naszych zamiarów, widzę wyraźną skazówkę przeznaczenia. Minęło cię mnieysze; obciążona wiekiem i troskami głowa Seweryna, uszła razów twego miecza; lecz wybrany jesteś do większych rzeczy, a pod ręką twoją wyższe ulegną głowy, których ty niechybisz, równie jak maszkar ich w dolinie Borzywoja.

Cóż ty zawsze masz z tym Sewerynem, rzekł opryskliwie młody naczelnik; starzec może bydź przedmiotem zemsty kobiecéy; moiéy zaś nie jest godną bezbronna ofiara, mimo to śmierci już ulegaiąca a wydarcie kilku dni zatrutych wiekiem, chorobą i zmartwieniem, jest lichym tylko odwetem. Cel który sobie obrałem, był nierównie lepszy: młodociane i męskie serce zwolna przebijać chciałem jadowitym grotem; dumną głowę ugiąć chciałem pod ciężarem ohydy, a uczucie miłości przemienić chciałem w nieprzyiaźń i bezużyteczną zazdrość. Narzekania i krzyk wściekłości Mikołaja Strzemieńca, miały upięknić uciechy mego wesela z jego żoną; nienawiść miała dodać wdzięków kochaniu, a naymilszym gościem dla pana zamku, miał

bydź dawnieyszy iego dziedzic w postaci poddanego, pozbawiony maiątku, miłości i honoru. Jakżeby też kobieta pojąć miała co serce męskie zaymuie, i dla czegoż chce mnie ukoić czczą gadaniną?

Wierz mi, odrzekła Olga przykrym głosem i z roziskrzonemi oczyma: bardzo ja to dobrze poymuię, i nie myślę wyrzec się twoiéy i moiéy zemsty, która nam się na teraz nie powiodła. Powiadasz, iż ja powinnam się zemścić na Sewerynie Strzemieńcu? Nie uydzie on mi, i jak mi się zdaje, nie będę już potrzebować twoiéy ręki. Ty także znaydziesz Małgorzatę, a dumny towarzysz twoich lat dziecinnych, będzie mimowolnym widzem uciesznéy zabawy. Dwa ranni starce znayduią się między uszłymi, pochód ich może więc bydź tylko bardzo powolny. W tych otwartych płaszczyznach, zajętych przez naszych towarzyszów, nie znaydą schronienia, a jeśli im się udało, weyść do jakiego zamku szlacheckiego w sąsiedztwie, ten równie jak tuteyszy podłegnie twojemu orężowi. Ruszaymy więc podbijać wszystkie zamki, przecież w iednym z nich ukrywać się muszą ci których szukamy; niechay ogień zniszczy wszystkie warownie dumnéy samowolności, ale nigdy zamku w Zembocinie; wódz, przywróciciel wolności, potrzebuie mieszkania, odpowiedniego jego godności, powstanie potrzebuie ogniska, ieżeli z niego ma się utworzyć całość. Czyliż przestała cię cieszyć myśl, że jesteś panem tu, gdzie nosiłeś sierminęgę poddańca? że biesiadować będziesz w téy samèy komnacie, w któréy napełniałeś puhary

ciemiężcy, że żonę wroga do własnéy jego zaprowadzisz sypialni i jak właśnie sam powiedziałeś, uyrzysz go żebrakiem przy wrotach jego niegdyś dziedzictwa, lub więźniem w tym samym lochu, do którego wtrącił cię niedawno?

Nie daremnie mądra niewiasta obudziła wszystkie główne namiętności młodzieńca, a temi były miłość, duma i zemsta. Zamek Zembocina ocalał: odtąd był mieyscem zgromadzenia buntowników i niejako dworem ich naczelnika. Wysłani zwiadowcy powrócili, niewynalazłszy naymnieyszego uszłych śladu; liczne hufce wyruszyły przeciwko bliskim i odległym zamkom. Wszędzie zdrada lub boiaźń otwierały im wrota, lecz w żadnym nie znaleziono kasztelana Proszowickiego, jego córek i synowéy. Po każdéy wyprawie powracano do Zembocina, dla używania spoczynku po krwawém dziele, zbytkowania w rozkoszach, niezaniedbując wszakże narad odbywania.

Tak więc podług przepowiedzenia Olgi, z zamku Zembocina stopniowo się rozszérzał po całém państwie duch porządku, który nadał powstaniu piętno urządzonéy władzy; hordy pożogowców utworzyły liczne woysko; stoczono kilka bitew, a we wszystkich zwyciężali buntownicy, równie iak w téy, z któréy był uszedł Andrzéy Górka.

Miesiące upływały śród wzrastaiącego coraz zamieszania, rok tysiączny siedmdziesiąty dziewiąty po narodzeniu Zbawiciela zbliżał się ku iesieni, gdy dnia iednego, równie jak w wielu poprzedzaiących, pewna

liczba osób była zgromadzona, w dosyć obszernym gmachu szczególnego rodzaju. Kamienne ściany nie okazywały wkoło żadnego śladu drzwi lub innego weyścia, nie miały także okien, a światło dzienne wpadało tylko przez otwór umieszczony na środku sklepienia; w chwili obecnéy, ukośne promienie zachodzącego słońca rzucały blask złocisty tym otworem, na zewnętrznych jego krawędziach siedziało kilka ptasząt, poglądały one do téy komnaty, a świegotaniem jakoby się cieszyły z wolności, któréy mieszkańcy byli pozbawieni. Komnata ta podobna była do kaplicy podłużno okrągłego kształtu, ołtarz umieszczony przy iednéy z ścian bocznych, przekonywał, że kiedyś służyła do tego użytku — Jednakże z pozoru i użycia innych sprzętów, wnosić było można, że teraz inne iest iéy przeznaczenie. Ławki poustawiane koło ścian, stanowiły kilka posłań; rozłożone na nich cienkie słomianki małą jednakże nastręczały wygodę. Chrzcielnica z porfiru, sparta na głowach aniołków w guście byzantyńskim, służyła do mniéy szanownego użytku, to jest do utrzymania czystości, w gospodarstwie, jak się zdawało od reszty świata zupełnie oddzielonéin. Na ołtarzu znaydowały się wprawdzie niektóre sprzęty do nabożeństwa służące; lecz na pulpitach, z których porobiono stoły, były porozstawiane naczynia kuchenne. Z framugi, która dawniéy może służyła za zakrystyą dla kapłana mszę odprawniącego, zrobiono kuchnię; w innéy, w któréy dawniéy stał konfessyonał, znaydowała się spiżarnia.

Na jednem z tych twardych i ubogich posłań, leżał wzdychaiący i szemrzący starzec, którego noga była obwiązana; na ławce przy nim, siedział człowiek nierównie sędziwszy; ranny także, jak okazywały obwiązki czoło i prawą rękę jego pokrywaiące, lecz swobodniejszy od pierwszego, napominaiąc go z poufałém uszanowaniem do cierpliwości, pieścił rzeskiego rumiannego chłopczynę, który na kołanie jego bniał jak na koniu, nóżkami ruch swóy przyspieszaiąc. Przy ognisku, na którém mały tylko podnosił się płomień, stała młoda niewiasta w skromnéy lecz ozdobnie ułożonéy szacie domowéy, sporządzała ona szczupłą wieczerzę, często pozierając na maści i lekarstwa prażące się w kociołkach i sagankach, lecz częściey jeszcze na dziecię wesoło gwarzące; dla niego bowiem, rodzay ten więzienia niezdawał się takim, gdyż w niém zrodzone nie znało innego mieszkania.

Pomagaiąc iey, lub wełnę zwijaiąc, przechodziła się nadobna dziewica, ubrana podobnie jak wspomniona dopiero niewiasta, równie wesoła i łagodna, lecz żywszego umysłu jak pierwsza, zdawało się bowiem, iż może sto czynności odbywać razem, przytém powiedzieć słowo pociechy jednemu starcowi, drugiego, który iey odpowiadał z uszanowaniem, pytać czego potrzebuie, i pieścić się z chłopięciem.

Przy ołtarzu zaś klęczała wysmukła kibić, ubrana prawie jak zakonnica i napół głośną modlitwą towarzyszyła odgłosom nieszporów, które się wzbiiały z głębi do téy komnaty jak gdyby z pod ziemi. Po-

stać ta była podobna do Maryi siostry Łazarza, jak dwie pierwsze do Marty.

Do żadnéy z tych nie była podobna piąta rozciągaiąca się na ławce pokrytéy słomiankami, na któréy ją nie choroba, lecz widocznie nudy i lenistwo zatrzymywały. W zupełnéy z innemi sprzecznośći, tak troskliwie była wystrojona, iż to dziwném zdawać się mogło, w tém zupełném od świata oderwaniu i więcéy niż domowém zaciszu, które piękności téy bardzo się przykrzyły. Niechodziło iéy o pochlaski towarzyszów, mało bowiem na nich zwracała uwagi; mało większą poświęcała drugiemu dziecięciu, które zaymowało na posłaniu obok niéy małe, i jak się zdawało, niechętnie użyczone mieysce. Wtenczas tylko, kiedy przez głosy niecierpliwości dawało znaki swego życia, rzuciła nań wzrok ponury i niechętny; zwykle śniady chłopczyna odpowiadał równie ponurém spoyrzeniem ciemnych oczy, jak gdyby wiedział, iż przyiście jego na ten świat, niesprawiło nikomu wielkiéy pociechy.

Spodziewamy się, że czytelnik poznał w leżącym opryskliwym starcu kasztelana Proszowickiego; w drugim starcu, Marka marszałka domowego, w chłopięciu kołyszącym się na jego kolanach, potomka Mikołaja Strzemieńca i cnotliwéy Małgorzaty, stojącéy przy ognisku; w nadobnéy żywéy dziewicy, wesołą Ilgę, a w modlącéy się zakonnicy, pobożną Agnieszkę. Bydź może, iż nie tak szybko poznał w ostatniéy Krystynę, małżonkę pana ze Skalmierza; a spoczywaiący przy niéy chłopczyna, zupełnie nam także nieznajomy.

Uyrzał on, równie jak jasnowłosy jego towarzysz, światło dzienne dopiero w tém schronieniu, lecz był tu niemiłym i dopiero krótko przed swoiém przybyciem spodziewanym gościem. Dziecie to, z śniadawą twarzą, ciemnym włosem, ponurém i prawie już dumném spoyrzeniem, na które kasztelan nie mógł spoglądać bez narzekania na zepsutość czasów i przypomnienia sobie własnych swoich grzechów, Małgorzata i Ilga rzadko bez zarumienia się i spuszczenia oczu, nabożna zaś Agnieszka nigdy bez odwrócenia się i odmówienia pocichu krótkiéy modlitwy, chłopczyna ten, mówię, przez wielkie swoje podobieństwo do iedenastoletniego następcy tronu Mieczysława, zwanego zwykle zmnieyszonym obrazem oyca, w połączeniu z długą niebytnością rycerza skalmirskiego, przypominał pewne zdarzenia, zaszłe podczas bytności króla w Zembocinie. Też same okoliczności, mogą także wyiaśnić łaskawemu czytelnikowi, obojętność zbliżoną do wstrętu, z jaką pani Krystyna, myślała o powrocie swego małżonka, pospiech z jakim Bolesław wtóry podchwycił jedno z słów jego, aby go wysłać na niebezpieczną wyprawę, tudzież szyderczy uśmiech, z jakim powziął wiadomość o jego uwięzieniu, a który jak się okazuie, Mikołay Strzemieniec słusznie przyrównał do sposobu, z jakim pobożny i mądry król Dawid przyiął niegdyś wiadomość o śmierci Uryasza. —

W każdym innym razie, zdarzenie podobne byłoby w iedenastym wieku oddaliło osobę, któréy się tyczyło, z obecności zacnych niewiast i skromnych dziewic; lecz

w czasie tym, powszechne zepsucie łagodziło surowość względem pojedynczych przestępstw; bardzo wiele pań i panien szlacheckiego rodu, zapomniało swéy cnoty i sławy w objęciach poddanych, tém bardziéy więc mogła zasłużyć na pobłażanie, słabość okazana koronowanemu kochankowi. Różnica taka nie usprawiedliwiała wprawdzie krewnéy w oczach Małgorzaty i siostr iéy lecz przemawiała za nią litość i konieczność. Wyrugowanie iedynéy z mieszkanek téy kryiówki, byłoby ią niezawodnie naraziło na śmierć, lub naynikczemnieysze obelżywości; byłoby także zdradziło, pobyt innych mieszkańców i pociągnęło ich zgubę. —

Tak więc nieskażone, znosiły obok siebie skażoną i płód zabronionéy namiętności obok owocu miłości małżeńskiéy. W innym czasie, odwrotnie pani Krystyna, mniéy sumienna, nie byłaby może doznawała rodzaju skruchy, jaka ją teraz przeymowała z powodu popełnionego wykroczenia; byłaby może nawet widziała w żywym świadku swego przestępstwa, rękoymię przyszłéy wielkości. Bo już i wówczas, bękarty panujących częstokroć dostępowały wysokich dostojeństw i honorów, czego świeżym przykładem, był Wilhelm Normandzki.

Ale król był bardzo daleko, a podług wiadomości, jakie otrzymywali zamknięci tajemną drogą, nierychło mógł nastąpić jego powrót; mniéy jeszcze pewne było utrzymanie się jego na tronie wstrząśnionym od buntowników. Zapomnianéy prawie zupełnie kochance jego, nie pozostawało nic prócz żalu; a ten widok dziecię-

cia, przypominaiący iéy postępowanie, opryskliwość starego kasztelana, oboiętność niewiast, i pobożny wstręt zakonnicy, uprzykrzały iéy pobyt w tém ustroniu i niedozwalały iéy, stać się miłą towarzyszom.

Mieszkaniem tém, było sklepienie w kopule kościoła w Zembocinie; w niéy już przed laty, dziedzice téy włości znaleźli schronienie podczas napadu Węgrów. Tu téż zaprowadził Jerzy, gdy poddani dobyli zamku, panów swoich i sędziwego dziada, przez ukryty ganek w komnacie kasztelana, który on niegdyś był ukazał królowi. Zamknięte na około ściany kopuły, ukrywały wieczorem blask lampy; ogniowi ogrzewaiącemu zakrystyą dolnego kościoła przypisywano dym, który się niekiedy wznosił z ogniska Małgorzaty, a żywność i nowiny otrzymywali pustelnicy nasi, przez ukryte wschody prowadzące z bocznego sklepienia kościoła, do których sam kapelan miał klucze, z swego powołania, i w szczególności przez zwierzchnika swojego, biskupa Krakowskiego do zachowania ścisłego milczenia zobowiązany.

Czcigodny Stanisław Szczepanowski, bardziéy przez sławę swoiéy świętości i łagodną wytrwałość, niż przez wysoki swóy stopień, zasłoniony przed wszelką obelgą, spokoynie chodził pomiędzy buntownikami. Niekiedy udawał się z Krakowa do Zembocina, dla głoszenia w tamteyszym kościele słowa bożego i pokoju wzburzonym umysłom, które chociaż tak mocno rozbukane, przystępnieysze były dla nich, niż obywatele

późnieyszych wieków, wśród rzeczywistego lub pozornego spokoju społeczeństwa.

Często, po skończoném nabożeństwie idąc skrytemi wschodami, niósł duchowną i świecką pociechę zamkniętemu, z samym sobą i z światem poróżnionemu przyiacielowi i niewiastom. Rzeczywiście więc, mieszkańcy kopuły kościelnéy w Zembocinie, nie byli pozbawieni koniecznych potrzeb ciała i duszy; chociaż pan Seweryn Strzemieniec przykrzył sobie, że niemoże już gonić za dzikiem po puszczy, a niekiedy też dokuczać swoim poddanym, chociaż pani Małgorzata ubolewała nad oddaleniem od małżonka i nawykłego rządu w zamku; chociaż Ilga tęskniła za czémś, co równie troskliwie ukrywała przed sobą jak my tailiśmy dotychczas przed czytelnikiem téy powieści; chociaż Agnieszka żałowała, iż nie może łączyć swych modłów z modłami swoich socyuszek, i chociaż pani Krystyna ze Skalmierza niecierpliwie znosiła niemożność świetnienia w oczach nayiaśnieyszego kochanka i u stóp tronu.

Prócz małego szmeru w saméyż kopule, słyszano tylko głuchy odgłos śpiewów z kościoła, w zamku wszystko było cicho. Często słyszano przedtém w małéy odległości, zgiełk pijatyk, fałszywe tony trąby wojennéy przez nieumiejętnych dobywane, lub też dzikie okrzyki swywoli siepaczów powracaiących od łupiestw i pożogi, ich głośne a niekiedy nawet krwawe zatargi. Teraz od kilku dni, już wszystko umilkło, albowiem przywłaszczyciel Zembocina, nie był

w domu; udał on się z swoją czeredą na daleką wyprawę, chcąc stoczyć bitwę, która jak mówiono miała bydź stanowczą.

Oy jakże tu pusto, szemrał stary Seweryn, rzucając się niecierpliwie na swojém łożu. Słychać tylko brzęczenie chłopaków ministrantów przy ołtarzu na dole, cały dzień spaćby się tylko chciało, gdyby te dzieci nieprzerywały snu swoim krzykiem. Na świętego Woyciecha, kiedy teraz poglądam na siebie, a wspomnę dawne czasy, kiedy wesoły dźwięk moiéy trąbki myśliwskiéy, lub chrapliwy głos trąby wojennéy wstrząsał powietrze i serce pocieszał, to mi zawsze na myśl przychodzi stary niedźwiedź, który śpi w swojém łożysku, ssie łapę, znowu zasypia, tak długo, dopóki się już wcale nie budzi. Prawdziwie wolałbym prawie bydź wśród wrzasku niegodziwych poddańców, niż siedzieć w tém milczeniu.

Jakże też pan i wuy móy może tak mówić, rzekła Agnieszka, przerywaiąc modlitwę, i nad spokoyność, w któréy umysł zaymować się może pobożnością i pokojem, przekładać dzikie okrzyki złoczyńców. Głosy, które się do nas wznoszą, jak kadzidło ofiarne, są przyiemne Bogu który ma upodobanie w gwarze niemowlęcia; lecz iemu równie jak ludziom, nie miłe wrzaski i huczenie grzesznika.

Czyliż panna myśli poprawiać starego? — zapytał kasztelan dumnie i z niechęcią. Niechay tam sobie modlitwę i śpiewanie, uważa za powołanie i zabawę; inne zupełnie rycerza obowiązki. A co się tyczy gwa-

rzenia niemowląt, dodał z goryczą, bydź może, że Oyciec niebieski nie ma w niem upodobania, jeśli jak tu, głos jednego przypomina, że oyciec jego zaniedbał obowiązków; drugiego zaś — —

Jest świadectwem występku matki, chciał dodać, lecz Małgorzata przerwała mu, mówiąc łagodnym głosem: prawda. że pobyt ten jest ubogi i nieobfity w pociechy, po za jego obrębem bujają nasze nadzieje i życzenia; jednakże powinniśmy dziękować niebu, iż nam go użyczyło w tych czasiech płaczu i nędzy. Nie jest obfity w pociechy, lecz téż niezupełnie z nich ogołocony — rzekła daléy, zwracaiąc czułe spoyrzenie matki na malca, siedzącego na kolanach marszałka; — wielu nam drogich jest oddalonych, lecz i w tym ciasnym obrębie, łaska Pana Boga przeznaczyła nam obowiązki, a ich spełnianie nasze szczęście stanowi.

Śliczne szczęście na mego patrona i piękne dopełnianie obowiązków, rzekł stary rycerz, oburzony bardziéy sam na siebie niż na ulubioną żonę niemiłego syna. Że wy, moja córko, jedne i drugie wszędzie znaydować umiecie, wiem bardzo dobrze, lecz niewszyscy tu obecni czynić umiemy podobnie.

Nie wyłączaycie mnie od tego, panie Sewerynie, ani też Agnieszki, przerwała wesoła Ilga. Ona widzi na ziemi same tylko przegrody odłączające ją od nieba; a chociaż nie jestem tyle pobożna jak ona, chociaż mniéy jestem dobra od pani Małgorzaty, mam przecież cierpliwość i dobrą wolę i czynię co do mnie należy,

chętnie, przestaiąc na wszystkiem jak jest, nie tak jakby bydź powinno.

Ledwo dosłyszane westchnienie, które się wydobyło z piersi dziewicy, zdawało się oznaczać, iż życzenie iéy ściąga się do szczególnego przedmiotu; pan Seweryn zaś odpowiedział z przekąsem: Więc i dzieweczka musiała tu dodać swoje zdanie, i ieżelim rozumiał, to każdy tu dopełnia swego obowiązku, stary Marek nawet; bo on piastuie i pielęgnuie chłopaka, o którego oyciec tyle dba co o nas wszystkich; a ze wszystkich którzy tu są, ja sam tylko jestem próżniakiem, a może i pani Krystyna ze Skalmierza.

Obruszona tą mową wspomniana, odwróciła się; dziedziczka Zembocina zaś łagodząc podług swego zwyczaju wszystkie przykrości rzekła: Szanowny panie, niesłusznie zowiecie się próżniakiem, spoczynek po długiéy pracy, nikt nie nazwie próżnowaniem. Kto tak jak wy panie Oycze, dlugie lata służył Oyczyznie jako wojownik i sędzia, może się usunąć, i to co kiedyś sam dopełniał, poruczać młodszym, na których przypada koléy.

Toć to właśnie, porwał się rozgniewany kasztelan: — A gdzież ci młodsi? W chwili kiedy starym odwykłym od bojów, miecz wyrwany bywa z osłabionéy dłoni, lub téż oni, chociaż jeszcze silni jakim byłem przed kilku tygodniami, muszą się ukrywać gdyby złodzieje przed złodziejami swoiéy własności, młodzi daleko ztąd żyią wśród swywoli i zbytków i przy dziewkach i kuglarzach cudzoziemskich, przy napełnio-

nych puharach wina i hulance, zapominaią o żonach i dzieciach, o łzach które płyną w Oyczyznie, i o rozlegających się po niéy, okrzykach rozpaczy. Sędziów i wojowników! Na grób Świętego Woyciecha, gdzież ich znaleść w teraźnieyszych czasiech powszechnego zepsucia? Naypierwszy sędzia król, ma teraz co innego do czynienia, nie przestrzegaiąc praw i porządku; musi on sądzić, który kolor naylepiey przypada do włosów jego nałożnicy, i czy wino z Chios, czyli też z Cypru jest lepsze. Ten zaś, który nosi przed nim miecz zwycięztwa i sprawiedliwości, sługa czyni tak jak pan; zawiesił na gwoździu starą zbroję, w któréy okrył się sławą, bo ona za cięzka i nie dosyć ozdobna do lekko przepasanéy szaty z wełny tyryiskiéy. Prawdziwie, rzekł spoglądaiąc niechętnie na panią Skalmirską, nie mam tak bardzo za złe Bolesławowi; on jest wdowcem; nie wzdycha tu za nim małżonka, a to co tu zostawił, znalazł w cudzym kraju; ale panu Miecznikowi koronnemu wcale nie przystoi, dla nierządnych kobiet zapominać cnotliwéy żony, któréy nie był wart przez całe życie.

Szlachetny Panie! przerwała z goryczą pani Krystyna, wiedząca o różnych szczegółach życia kasztelana, czyliż inaczéy było za dawnych czasów, i czyliż mąż zawsze pamiętał w obcym kraju o żonie, którą w domu pozostawił? Czyliż dla tego chcecie tak surowo sądzić syna, że czyni to samo, co inni przed nim czynili? Prawda, że pani Małgorzata, jest pięknym wzorem cnoty; lecz mężczyzni są zmienni i nie

zawsze ubiegała się za cnotą jak wam pewnie wiadomo panie Wuju; mogło się więc zdarzyć, że kto inny bardziéy myślał o opuszczonéy, niż sam pan Mikołay Strzemieniec dostoyny miecznik koronny.

Puściwszy tę jodwóyną strzałę z złośliwym uśmiechem, odwróciła się do niecierpliwego obrazu następcy tronu polskiego; pan Seweryn czuł się dotkniętym a przekonanie o własnéy winie, zmieniło wzburzenie umysłu w niezrozumiałe szemranie. Pani Małgorzata wyższa nad pocisk, jaki rzucała na cnotę rozjątrzona grzesznica, rzekła uprzeymie i z wypogodzonem czołem do teścia: Panie! nadróżno w łatwéy do usprawiedliwienia niechęci, oskarżacie przedemną mego pana i małżonka. Jest on nietylko panem domu i mężem, lecz także hetmanem i urzędnikiem, a nieposiadam tyle samolubstwa, abym żądać miała, iżby dla iednego obowiązku zaniedbał drugiego, skoro uczyni zadosyć pierwszemu, dopełni i drugiego. Przeczuwam, wiem nawet, że wkrótce powróci, a jakkolwiekbądź stanie przedemną, zawsze go przyjmę z pokorą i miłością, jak przystoi na żonę.

Niezawodnie to nastąpi wkrótce, rzekła Ilga, nim złe dóydzie naywyższego stopnia. Nie wszyscy zapomnieli w Oyczyznie równie jak za granicą o powinności i wierze; wielu jeszcze dzielnych mężów i walnych giermków staje w obronie prawa, a nim ci ulegną, przybędą oczekiwani; wszystko powróci do dawnego porządku, zbrodnia będzie ukarana, wierność otrzyma zasłużoną nagrodę.

Bliska już chwila w któréy to nastąpi, rzekła uroczyście Agnieszka; miecz ugodzi smoka zaburzeń, a ręka zemsty niechybi pierwszéy ich głowy. Syn domu powróci do oyców dziedziny, a noga iego deptać będzie po karku upokorzonego łupieżcy w prochu leżącego; wszystko bowiem ma swóy czas, tak złe jak dobre, a chociaż Gog i Magog bardzo się chełpią, nigdy przecie ostać się nie mogą przed Aniołem Pańskim; chociaż smok okropnie się zwija, nie uydzie jednak ręki Świętego Jérzego.

Nic jeszcze o tem niesłychać, rzekł ponuro i z szyderstwem pan Seweryn; łupieżca nie leży jeszcze w prochu, a syn domu wcale nie pospiesza. Gog i Magog, tego biją, ale niewidać jeszcze Anioła Pańskiego. Synowie Ismaela zaięli siedzibę, z któréy potomkowie Izaaka prawie od tysiąca lat już wyparci, a nie ma i nadziei, aby kiedykolwiek powrócili do niéy prawi dziedzice.

Z zadowoleniem słuchała Krystyna, z przytłumioną niechęcią stary marszałek zamkowy, z podziwieniem i smutkiem inne niewiasty nieprzyzwoitéy mowy rozjątrzonego starca, i przez chwile panowało głębokie milczenie. Wkrótce jednak przerwał je zgiełk, jaki sprawiać zwykło rozhukane żołdactwo; usłyszano stąpanie koni, szczęk orężów, okrzyki wojowników. Jednakże postrzegano, że pochód ten odbywa się z pospiechem i bez porządku; słyszano pomieszane wołania przywodców napominających do porządku; odpowiadało im wrzaskliwie wiele głosów, lecz głosy te nie były po-

dobne do radosnego okrzyku zwycięzców; wyrównywały raczéy okrzykom niechęci, oporu, a nawet i trwogi. Nastąpił potem chrapliwy odgłos spuszczonego mostu, po którym rozlegało się szybkie koni stąpanie, jak gdyby w nagłéy ucieczce; przymknięto znowu z głuchym łoskotem bramę i wszystko umilkło jak pierwéy.

Horda złoczyńców już znowu powróciła, z westchnieniem rzekła Agnieszka, a pobożne pienia milczą wśród morderczego ryku, chrzypliwych i krwi chciwych gardeł. Czyliż niedola ta zawsze gnębić nas będzie? czyliż sklepienia świątyń, długo jeszcze odbijać będą szczęk orężów i krzyki rozpusty?

Że ja tu muszę siedzieć zamknięty z kobietami i dziećmi, zawołał niecierpliwy kasztelan, słuchać ich skarg i płaczów; wtenczas, kiedy tam się ochoczo bawią i walką zaymuią, ja nawet przypatrzyć się im niemogę; na około sterczą ściany téy klatki; oko moje nie dostrzega nic, prócz nieba, chmur i ptaków, które tu ciekawie zaglądaią, jak gdyby szydziły z okulawionego orła.

I czyliż, przerwała Agnieszka napominaiącym głosem, wy panie możecie żałować, iż jesteście pozbawieni widoku ziemi na któréy teraz bezwstydnie rozpościera się zbrodnia; czyliż was nie pociesza widok zawsze równego sobie nieba, chociaż je czasami chmury zasępiają; czyliż jasny błękit jego nie jest milszy od purpury krwi bratniéy, która wołaiąc o zemstę, kurzy się na ziemi? —

Mężów chcę widzieć, mężów! krzyknął rozgniewany starzec, którzyby zasługiwali na to miano. Dawno już bowiem niewidziałem takich. Niewiasty tylko i niedołężnych starców liczy Oyczyzna, a ci którzyby iéy bronić powinni, sami zniewieścieli; czemuż nieprzybywają siłą opierać się sile? Wreszcie bardziéy poważam śmiałego poddańca niż rycerza, który poniżaiąc się, zostaie pachołkiem; świat jest własnością silnego, a kto mu go chce wydrzeć, powinien bydź jeszcze silnieyszym.

Przy prawości jest siła, odpowiedziała Agnieszka z godnością swego duchownego powołania — Zastępy pańskie są iéy pomocą.

Bardzo dobrze pobożna panno, odrzekł uparty starzec, i dla tego też właśnie, walkę taką sądem bożym nazwać należy. Taką walkę widzieć pragnę, chociażby chodziło o Zembocin; niegodnym bowiem jest dzierzyć swoiéy dziedziny, kto iéy bronić niechce, i komu kray obcy milszy niż Oyczyzna. —

Marek, marszałek domowy, milczący dotychczas, nagle zapytał z przyciskiem: Czyliby jaśnie wielmożny pan chciał bydź świadkiem takiéy walki, gdyby w niéy płynęła krew braterska? —

Pan Seweryn milczał przez chwilę, lecz potém przebąknął: Wszakże płynęła od stworzenia świata, i dawne już jest to prawo, że wydziedziczony i zaniedbany poszukuie swego prawa na tym, który większych doznał względów.

Stary sługa porwał się tak szybko, ile dozwalały wiek i odniesione rany, a trzymaiąc dziecię na ręku, usunął się kilka kroków — Gdzież się tak spieszysz? zawołał rozkazuiącym głosem kasztelan.

Usunąć to dziecię, odpowiedział drżącym głosem Marek, aby nie dosłyszało słów, jakie w téy chwili wyrzekł oyciec jego oyca. — Cóż to ty sobie pozwalasz, stary głupcze, krzyknął Seweryn, czyliż już przyszło do tego, że sługa ośmiela się pana poprawiać? —

Niestety! rzekł z pewnym zapałem Marek, przyszło do tego; skoro pan ubarwia zuchwałość pachołków; niechay wolno będzie powiedzieć słówko wolnemu domownikowi tam, gdzie zbrodnie i łupieżtwa poddanych znaydują usprawiedliwienie. Jak tego chłopczynę, tak i was niegdyś, sam wówczas będąc dziarskim młodzieńcem, piastowałem na ręku. Były to dobre czasy, oyciec kochał syna, a syn szanował oyca. Niechciałbym więc, aby prawnuk starego mego pana, nauczył się inaczéy, aby się nauczył, iż miłość oyca zamienić się może w niechęć, że głowa rodziny wahać się może między dziedzicem swych włości i ich przywłaszczycielem, między zadatkiem który mu zostawiła cnotliwa małżonka, a podeyrzanym bękartem czarownicy. — Złe to czasy, kiedy prawość odstępuie prawego, a mnie lepiéy by było, gdybym się tego nie był doczekał. — — —

Ty oszalałeś stary, przerwał kasztelan, i zapominasz z kim mówisz. Niezapominam, rzekł rozjątrzony, i wiem bardzo dobrze, iż nie powinienem w ten sposób

przemawiać do mego pana; ale za naszych czasów, świat przewrócił się do góry nogami, pachół uczynił się panem a ten go chwali; ręka zbrodniarza podnosi się przeciwko oycu, a ten go niestrofuie, i cieszyłby się pewnie, gdyby zabóystwo brata, połączył z oycobóystwem. Panie, jestem już stary, ale to mnie przywodzi do szaleństwa.

Pan Zembocina, spoyrzał na niego z zaiskrzonemi oczyma, potem spuścił je nagle i rzekł łagodnym i stłumionym głosem, prawie z obawą: Cicho stary, cicho! Piastowałeś mię na ręku, pobłażayże i moiéy siwiznie. Patrz i ja już się zestarzałem, zbieg czasów obłąkał mnie, lecz niestety i wielu innych.

Łatwo przebłagany sługa powrócił, schylił się na rękę swego pana, i podał mu wnuka mówiąc: To niechay rozjaśni sępność która ciśnie wasz umysł. Miłe to dziecię jest wasz ród, i wasze plemię nikt inny; Boże day, aby ono stało się węzłem jedności drogich moich panów Strzemieńców na Zembocinie. —

Przez ściśleysze połączenie z głową domu, zawiadomione o wielu szczegółach, które im dawniéy były obce i przyzwyczaione do jego posępności, trzy siostry w milczeniu cieszyły się z powracaiącéy spokoyności.

Pan Seweryn mile spoglądał na wnuka, i śmiał się serdecznie, gdy dziecina małemi rączkami gwałtownie zaczęła targać srebrzystą jego brodę. Mnie się zdaie chłopcze, że z ciebie będzie kiedyś tęgi burczymucha; dobrze, i na ciebie czas przyjdzie, a Boże day, lepszy jak teraźnieyszy.

Ale pani Krystyna, sama z sobą w niezgodzie niecieszyła się bynaymniéy otaczaiącym ją pokoiem: Day Boże, rzekła, aby jak nayprędzéy zawitał ten czas lepszy; teraźnieyszy bowiem chwalić trudno. Bodayby niebo wkrótce przywróciło tego, któremu rządy należą, tak źle sprawowane w czasie jego oddalenia przez xięży, z których jeden posiada tylko dumę władzy, nieposiadaiąc jéy dzielności, a drugi nawet pochlebia złoczyńcom i postępuie z nimi, jak gdyby byli szlachtą i mieli wielką słuszność; potakuiąc im zaś, utwierdza ich bunty i hardość.

Niewiasto — odezwał się rozgniewany znowu P Seweryn, co jak się zdaje było zamiarem pani Krystyny — Kobieto niekrzywdźcie Przewielebnego Biskupa Krakowskiego; podobnie, żóraw brodzący po bagnistym brzegu, łajałby nieskażonego łabędzia spokojnie pływaiącego po wody powierzchni, wzburzonéy falą, lub równéy jak zwierciadło.

Pani Krystyna zaś, niezważaiąc na to, rzekła daléy: i przez starostów, którzy zamiast bezstronnego i ścisłego dopełniania obowiązków swego urzędu, nietylko, jak słusznie powiedziała pobożna Agnieszka, wypielęgnowali smoka zaburzeń, ale też wypuścili go na powszechną zgubę, i pragną może, aby dzieło jego niegodziwe, zupełnie się powiodło.

Seweryn zamierzał już gwałtownie odpowiedzieć przykrym głosem i rozkazuiącym wzrokiem, jak zwykł był czynić w dniach szczęśliwych, lecz wstrzymał się i właśnie jak gdyby uważał przycinek nieprzyiaznéy

sobie Krystyny za pokutę zasłużoną, uderzył się w piersi, mówiąc z westchnieniem mea culpa, mea maxima Culpa! Pani Małgorzata zaś rzekła z zwykłą sobie dobrocią: My wszyscy, niepowinniśmy się szczycić i powinniśmy błagać o przebaczenie; dla tego też nie obwiniaymy nikogo, jak niechcemy aby nas obwiniano. Agnieszka zaś, któréy umysł obok duchownéy pokory, przejął się także pewną cierpkością, ozwała się w ten sposób: Dla czegoż nieskażona moja siostra Pani Małgorzata, porównywa siebie ż winowaycami? Prawda, przed obliczem pańskiem wszyscyśmy winowaycami, ale szczęśliwym będzie się mógł nazwać w dniu sądu ten, czyie przestępstwa były tylko skutkiem błędu, przy sprzecznych z pozoru obowiązkach; szczęśliwszym niż ten, kto rozmyślnie grzesząc, z naganną lekkomyślnością szydził z jednéy, naypierwszéy i niewątpliwéy powinności.

Wzrok, głos i jesta pobożnéy dziewicy, wskazywały dostatecznie, do kogo ściągała się ta homilia. Ale Krystyna rozśmiała się z przymusem i rzekła z przekąsem: Sądzę że dzień ten zdania sprawy jest bliski, a niewiem, kto się będzie mógł zwać szczęśliwszym, skoro nadeydzie. — Nie płacz, rzekła w niezwyczaynym przystępie tkliwości, kołysząc rozkwilone dziecię, niepłacz móy Bolesławie, spodziewam się, że ten, który nie długo powróci dla odprawienia sądów, łaskawiéy spoyrzy na twoją matkę i na ciebie, niż na opiekunów buntownika, któremu inne jeszcze można nadać nazwisko, i na jego rodzinę.

Wzburzenie Agnieszki ustąpiło obowiązkom powołania nakazuiącego cierpliwość, pocichu poruszała ustami i wzięła się do różańca; Ilga rzuciła gniewne spoyrzenie na dumną grzesznicę. Małgorzata widziała ze zmartwieniem, na twarzy teścia gniew i zawstydzenie. Lecz podobne postrzeżenie zwyciężyło powinną i zwyczayną wstrzemięźliwość marszałka, który rzekł ściśnionym głosem: Czyż równie usprawiedliwić się mniemacie przed panem Mieczysławem ze Skalmierza, szlachetna pani? on bowiem przed wszystkimi jest waszym sędzią.

Na te słowa odpowiedziała Krystyna dumnie: Nie zwykłam rozmawiać z służalcami; jednakże śmiałość ta nie zadziwia mię prawie w tem otoczeniu. Jakiekolwiek są czynione mi zarzuty, nie poniżyłam się przecie, jak ci którzy mnie otaczaią. Dawno już nie jest tajemnicą, co skłania tego dumnego rycerza i senatora państwa do pobłażania poddanym, a przynaymniéy jednemu z nich, iżby to prawie można nazwać przywiązaniem. Wielkość ziemska nie popłaca w oczach pobożnéy zakonnicy; jedynie od szlachetnéy małżonki miecznika koronnego zawisło, zwać się żoną króla buntowników; powszechnie zowią ją i tak przedmiotem miłości zbiegłego pachołka; a nawet skromna ta panna, jak przystoi, mniemam że umysł swóy zwróciła do niskości. —

Domawiając tego szyderstwa rzuciła wzrok na Małgorzatę i Ilgę; pierwsza niemając sobie nic do wyrzucenia, nie zmieszała się bynaymniéy; dla czego Ilga

zarumieniona wlepiła oczy w ziemię, nie jest nam wiadomo. Pani Skalmirska nie była jeszcze wylała wszystkiego jadu na swoich obrońców i krewnych; pan Seweryn mało okazywał chęci znoszenia z równą cierpliwością, niezasłużonego wyszydzania synowéy, z jaką poniósł zarzuty, jemu samemu, nie bez zasady czynione; stary Marek także raz pobudzony do wynurzenia myśli, zwyczaiem ludzi wiekiem obciążonych, chciał właśnie puścić wodze swojéy niechęci, pomnożonéy przyrównaniem go do poddańca, które krzywdziło wolnego człowieka i wieloletniego domownika.

W ukrytém schronieniu kościoła Zembocińskiego byłaby się tym sposobem wszczęła zaciętsza nierównie kłótnia, gdyby co innego nie było nagle zwróciło uwagi mieszkańców; ze spodu usłyszano stąpanie po ukrytych schodach prowadzących z nawy kościoła do kopuły; zbliżanie się jego, nie pozostawiało żadnéy wątpliwości, a po głuchym brzęku, rozpoznać było można zbrojnego, idącego ostrożnym krokiem. Przyczyną tego szmeru, nie mógł więc bydź kapelan, który niekiedy nocną dobą zasilał małe zgromadzenie pociechą duchowną, przynosił wiadomości ze świata, lub pokarmy. Dostrzeżony przed chwilą powrót Olgierda i jego towarzyszów, wzbudził w zamkniętych po części obawę, a po części przestrach. Kasztelan, chorobą i zmartwieniem osłabiony, porwał się i bezsilną ręką pochwycił za szablę od dawna nie używaną; bezsilnieyszy jeszcze od niego Marszałek zdiął maczugę ze ściany, niewiasty opuściły swe mieysca, Agnieszka

udała się przed ołtarz, Małgorzata tuliła dziecię do łona, przy niéy stanęła Ilga, Krystyna zaś schroniła się do dawnego konfessyonału, zostawiwszy na swoiéy ławce chłopczyka z krwi królewskiéy.

Otworzono drzwi w środku podłogi tego przybytku będące i niemi wszedł poddany, krwią i pyłem okryty. Kasztelan z trudnością podzwignął miecza, z równąż podniósł Marek swoją maczugę; pierwszy zaś, z iskrzącem okiem na nowo natchniony chęcią do walki zawołał: Stóy niegodziwy pachołku, ani kroku naprzód, bo się dowiesz, że znalazłeś kogo szukasz, rycerza i pana swojego. Ale Ilga przerwała radośnym głosem. — To Jerzy! — Z równąż radością ozwał się Jerzy; jać to jestem panienko, ja, kochany dziadusiu, powracam z bitwy i przynoszę wam wiadomości.

Bez poprzedniego przywitania, rzekł marszałek z zmarszczonem czołem. Czyż tak chłopcze zapomniałeś o wszelkiéy obyczayności, i mniemasz, że kiedy poddani wyrzekli się uszanowania, wolny toż samo czynić powinien. Nie mnie należy pierwsze twoje przywitanie, ani Jaśnie Wielmożnéy Pannie; jest tu pan twóy, dostoyny Kasztelan Proszowicki i dziedziczka Zembocina, pani Małgorzata Strzemieńcowa.

Pokornie skłonił się posłuszny młodzieniec wskazanym osobom; wszyscy otoczyli ciekawie i niecierpliwie miłego gościa, nikt jednak nieośmielał się uczynić zapytania, aż nakoniec pan Seweryn mówić mu rozkazał:

Jaśnie Wielmożny Panie, rzekł Jerzy, zwracaiąc mowę do kasztelana, wzrok zaś ku Ildze — Powra-

cam z bitwy jak powiedziałem i z radosną nowiną. Prawo wzięło górę, buntownicy pobici ze szczętem, a narzekanie i nagła ucieczka nastąpiły po okrzykach radości i niecnym tryumfie.

Tak więc, zapytał Seweryn, na którego twarzy jaśniała radość, zapominaiąc o wszystkiem, co go przed chwilą dręczyło niepewnością, starzy panowie dowiedli więc dzielnie, że jeszcze mogą władać szablą, i pomścili się za krzywdy Oyczyzny i Szlachty? Ah że ja nie mógłem walczyć z moimi towarzyszami, dodał z żalem, że ja sam musiałem się chować jak baba w haniebnéy kryiówce. — — Nie starzy panowie, odrzekł giermek — ale rycerze którzy powrócili od wojska, powetowali krzywdy zadane od pachołków, tłumy ich rozpierzchły się przed groźnymi wojownikami, jak plewy na wietrze! — — —

Rycerze powrócili od woyska? zapytali wszyscy jednogłośnie.

Tak iest, odpowiedział zagadniony, pod dowództwem marszałka koronnego Andrzeja Gorki, który ich wezwał na ratunek.

Czyli Pan móy i małżonek znayduie się pomiędzy nimi? zapytała z drżącem sercem Małgorzata; pani Krystyna zaś jąkaiąc się rzekła: To — i — król — pewnie powrócił i rycerz — ze — Skalmierza?

Jerzy odpowiedział: Szlachetny miecznik koronny pozostał na Rusi, równie jak król, pan Mieczysław zaś powiadają, że jest ujęty i ściśle więziony przez niewiernych xiążąt.

Małgorzata odwróciła się, w oku iéy błysnęła łza, z piersi dobyło się westchnienie omylonéy nadziei; ale skoro spoyrzała na syna, uśmiech łagodności i poddania się rozproszył chwilową sępność. Krystyna westchnęła także, lecz westchnienie iéy było takie jakie wydaiemy przy odebraniu wiadomości podwóynéy treści, wahając się pomiędzy nieukontentowaniem i uspokojeniem, rzuciła wzrok na dziecie, a oblicze jéy zachmurzyło się natychmiast. Kasztelan rzekł także z niechęcią: Więc i wiadomości z Oyczyzny, nie zdołały wyrwać dziedzica Zembocina z niegodnych więzów, krępuiących go za granicą, ani chlubny przykład panów i Braci? Prawdziwie nie zdobi to tego, który się ośmielał przyganiać mnieysze uchybienia innych, którym winien uszanowanie, chociaż piastuie urząd koronny, którego obowiązków zaniedbywa, równie jak tych, które winien swoiéy rodzinie.

Nie łaycie szlachetnemu waszemu synowi, błagał z uszanowaniem Jerzy, zachęcony spoyrzeniem pani Małgorzaty, serce wzywało go do Oyczyzny, obowiązek zatrzymał go przy królu, o którym mówią, że w wielkiem jest niebezpieczeństwie. Wszyscy panowie, którzy powrócili, wychwalają go jako wzór rycerza walecznego i obyczaynego, nie jeden zapewnia, iż więcéy odwagi potrzeba było do pozostania w Kijowie, niż do walki ze zgraią buntowników. Spodziewają się także wkrótce powrotu pana Mikołaja z królem, którego nie opuści.

Pani Małgorzata spoyrzeniem, panna Ilga uśmiechem podziękowały za gorliwość obrońcy; zaspokojony w połowie, jednakże z właściwym starości uporem, potrząsaiąc głową, rozkazał pan Seweryn Jerzemu opowiadać daléy; co ten uczynił w następuiący sposób:

Bitwa była zacięta i niełatwo panowie odnieśli zwycięztwo nad poddanymi. Widok pokrzywdzonych, wzbudził wściekłość krzywdzicieli, a gdy po krwawéy walce, ustępować zaczęli doświadczonym w bojach rycerzom, rozpacz i pewność, że nie mogą spodziewać się przebaczenia, dodały im siły; bronili się jak dziki zranione. Herszt ich, ten przeklęty Olgierd, nauczył się czegoś w zamku Zembocińskim i pomiędzy zbroynymi pana mojego, a chociaż jest nic dobrego, jak był zawsze a nawet i w dziecińtwie, to przecież iest dzielnym wojownikiem.

Z szczególnném połączeniem niechęci i zadowolenia rzekł kasztelan na pół szyderczo: ha dawniéy bardzo dobrze wywiał palcatem, i myślę, że to nie raz dowiódł na tobie. — Teraz więc pewnie umie władać pałaszem i maczugą. — Ale ty pewnie nie wiesz o tém, móy chłopcze, bo wątpię, abyś się na niego odważył.

Obrażony cokolwiek, odrzekł Jerzy: Odważyłem się panie na niego; ze trzy razy zetknęliśmy się w wrzawie bitwy, i prawdziwie nie moja wina, że z niéy uszedł. Ale ostatni raz —

Milcz — przerwał mu Marek, wierny zwykłéy swoiéy surowości i po zasępionéy twarzy pana swo-

jego, wnoszący o zbliżaniu się nowéy burzy: Milcz o dziełach niedoyrzałego giermka przed panem; mało go bowiem obchodzi, co ty chciałeś dokazać, ale raczéy to, czego dokazali rycerze.

Czynili co do nich należało, rzekł Jerzy, jednakże do wypadku, przyczyniło się bardzo wiele, czém pachołki mniemali zapewnić sobie zwycięztwo. Wiele niewiast i panien szlacheckiego rodu, niechętnie oświadczam to w waszéy obecności, znaydowało się w ich szeregach, jak dawniéy o skromności, tak teraz o przystoyności zapominaiąc.

Jednogłośny ozwał się okrzyk podziwienia i wstrętu; naygłośniéy jednak krzyknęła pani Krystyna. Agnieszka odmawiała na pół głośną modlitwę, a giermek rzekł daléy:

Co miało zachęcać pachołków do obrony haniebnego związku, wznieciło i rozpłomieniło gniew panów, łącząc z dawnemi obelgi, chęć pomszczenia nayprzykrzeyszego naigrawania się. Nie jeden rycerz powaliwszy prawicą kochanka, w téyże chwili wyciągnął lewą rękę do wiarołomnéy towarzyszki, aby ją pociągnąć do kary; nie jeden miecz wspólną śmierć zadał cudzołożnikom. —

A Olgierd naczelnik buntowników, zapytał stłumionym głosem pan Seweryn, czyliż pierzchnął nikczemnie, porzucaiąc sprawę, zaczętą z szaloną zuchwałością? — Nie panie, dotrzymał mieysca, dopóki stronnicy jego niestracili wszelkiéy nadziei, a prawdziwie, że mimo męstwa i zapalczywości naszych ryce-

rzów, zwycięztwo nie byłoby tak szybko rozstrzygnięte, gdyby wszyscy tak byli odważni jak on, i gdyby mieli słuszność za sobą. —

Pan Seweryn słysząc tę pochwałę, niezdołał zupełnie ukryć swego zadowolenia i zapytał z pewnem przymileniem się: „i ty dostrzegłeś go na polu bitwy, móy chłopcze? Dostrzegłem — odpowiedział młodzieniec i dodał skromnie spuszczaiąc wzrok — Cały dzień go szukałem, od dawna już bowiem miałem na niego chrapkę; a w dniu tym, kiedy zdradziecko napadł na zamek swego pana i dobroczyńcy, poprzysiągłem, że jeśli się gdziekolwiek spotkamy na świecie, jeden z nas musi pozostać na mieyscu. Spotkaliśmy się i dwa razy rodzieliła nas bitwa.

Marszałek dostrzegaiąc niespokoyność pana Seweryna, przerwał wnukowi, czyniąc z przekąsem uwagę, że tym sposobem obadwa chłystki zostali przy życiu. —

Dostrzegłem go i trzeci raz, opowiadał daley giermek, było to już ku końcowi bitwy i poddani zupełnie byli pobici. Olgierd stanął na pagórku konno, trzymaiąc w ręku i wysoko wznosząc krwawy sztandar śmierci, a ogromnym głosem wzywaiąc swoich towarzyszów, aby zaniechali haniebney ucieczki. Był sam, bo jazda, którą nazywa swoją strażą przyboczną, jak gdyby był królem, rozpierzchnęła się dla wstrzymania pogromionych. Przywodziła iey przeklęta Olga, hełm iey zdobiła połyskuiąca przepaska, a w szerokim

płaszczu purpurowym, podobna była do Xiężnéy lub do matki Bożków Lelum Polelum *) na łyséy górze.

A dla czegoż na nią nie uderzyłeś? zapytał ponuro Seweryn, na tę czarownicę, która jest przyczyną wszystkiego zamieszania i nieszczęścia? — Panie, odpowiedział Jerzy, sądziłem, że tam, gdzie mąż iest obecny, na niego raczéy, niż na niewiastę oręż podnieść wypada. Przypuściłem téż na Olgierda, on mię zaraz poznał, a ponieważ tak mnie kocha jak ja jego, ryknął z wściekłością: Żyiesz więc ieszcze, nikczemny służalcze tyranów, a może ich nawet uprowadziłeś z Zembocina mego zamku? Powiedz, gdzież iest ten, przebaczcie panie kasztelanie że powtarzam, ten stary złoczyńca, gdzie ukryłeś moją oblubienicę, tu wymienił nazwisko, którego nie powinnyby nigdy wyma wiać takie usta, a przynaymniéy w tak bezwstydnym celu; — do piekła idź sobie po odpowiedź! rzekłem do niego i już zwarły się nasze oręże. Umie on dobrze wywijać pałaszem, bądźcie o tém przekonani panowie i ja tego doznałem; ale czy Bóg kierował moią ręką, czyli téż, żem się wyćwiczył w waszéy palestrze, dosyć na tém, że się zachwiał, upuścił sztandar i spadł z konia. Pochwyciłem sztandar nim upadł na ziemię i chciałem zadać ostatni cios zdraycy. Ale właśnie gdym

---

*) Lelum Polelum, Pollux i Kastor Sławian. Oddawano im cześć na łysey Górze. Po zaprowadzeniu Chrześciaństwa, lud policzył ich równie jak inne bóstwa do duchów piekielnych. Łysa Góra, stała się dla Polski tem, czem dla Niemiec jest Brocken

chciał z konia zeskoczyć, usłyszałem za sobą krzyk Olgi i szelest kopyt zbliżaiącéy się jazdy, spieszącéy na ratunek swemu przywodcy. Szło o zachowanie własnego życia i zdobytego znaku, poparłem się więc w strzemionach. W téy chwili przybyło także kilku naszych, a pachołki nieścigaiąc mnie, podnieśli zranionego i oddalili się z nim spiesznie. Gdy sztandar złożyłem u nóg marszałka, oświadczył mi, iż bardzo dobrze zrobiłem; bo pachołki już się znowu zaczęli zgromadzać na krzyk i zaklęcia téy czarownicy Olgi; lecz gdy widzieli upadaiącego naczelnika i stratę sztandaru, wszyscy pierzchnęli

Mimo wszelkiéy skromności, giermek nie wstrzymał się od spoglądania ukradkiem na niewiasty i ucieszenia się cokolwiek poklaskami, jakie wyczytał w ich rysach, a mianowicie w twarzy naymłodszéy z pomiędzy nich; w oczach Marka błysnęła także duma i radość oycowska; ale nie mógł jéy okazać, lub nawet pochwalić swego wnuka. — Rzekł więc oziębłe: i ślepa kura znaydzie czasem ziarno. — Przestań, już dość o tém, a opowiaday co się daléy stało? Bitwa wygrana przy pomocy Boga, powiedzże więc panu Kasztelanowi, co panowie postanowili na przyszłość, jeżeli ty chłystku możesz o tém wiedzieć. — Po chwili, w któréy pan Seweryn zdawał się walczyć z nayrozmaitszemi uczucami, rzekł łaskawiéy jak zwykle: Ale kochany chłopcze, jakimże ty tu wszedłeś sposobem? — I dla czego, dodał dziaduś, wolny giermek, przybywasz w karacenie poddanego?

Młody woiownik odpowiedział: Olga schroniła się tu z swoim synem; szczęk broni i krzyk zwątpiałych pachołków, zwiastowały wam zapewne ich powrót. Tu, zkąd bunt rozszérzył się po równinach ku wschodowi, północy i zachodowi, tu zamierza utrzymywać go za pomocą swych czarów i za poradą i pomocą złego ducha, lub też za własną radą, nie wiele lepszą od tamtéy. Panowie postanowili więc udusić smoka w własnéy jego jamie; niedaleko ztąd stoi pan Andrzéy Gorka z woyskiem i zamierza wkrótce obsaczyć zamek Zembocin. Potrzebowali więc kogoś obeznanego z mieyscowością, gdy się o mnie dowiedzieli, mnie kazali iśdź naprzód. Chętnie dopełniłem ten rozkaz, pragnąc udzielić Jaśnie Wielmożnemu Panu Kasztelanowi i paniom pocieszaiącą wiadomość. Przywdziałem kaftan pachołka poległego w bitwie i udałem się za pospieszaiącym orszakiem pierzchaiących. Spotkałem ich niedaleko od Zembocina i połączyłem się z nimi, bo żaden mnie nie znał prócz Olgi i Olgierda, których bliskości unikałem, a ten który powalił ich naczelnika, uchodził za pierzchaiącego wraz z nimi towarzysza.

Gdy górale wjeżdżali do zamku, nie wjechałem za nimi, jak początkowo zamierzałem, przyszło mi bowiem na myśl, że i niebędąc w nim, mogę bydź równie użyteczny, a całe życie brzydziłem się rzemiosłem szpiegowskiém. Widząc że wielu pachołków wyrzekaiących się sprawy swoiéy wchodziło do kościoła, ponieważ nieszczęście pobudziło nie jednego do skruchy i pobożności, wszedłem za nimi; po nieszporze, skry-

cie wyiawiłem xiędzu kapelanowi kto jestem, i on mi otworzył drogę do Jaśnie Wielmożnego Państwa.

I cóż marszałek daléy myśli robić? zapytał Seweryn Strzemieniec, zamek Zembocin nie tak łatwo może bydź zdobyty, zwłaszcza kiedy go broni mocna załoga, przywiedziona do rozpaczy. Bez wątpienia, jeszcze liczne hordy przebiegaią kray okoliczny, ieżeli im czasu dozwoli, łatwo mogą się zgromadzić, a pomyślny wypadek iednéy bitwy, nie zaręcza za zwycięztwo w drugiéy.

Toć to właśnie — odpowiedział Jerzy, nad czém się zastanowiłem w lichym moim rozsądku, i dla tego inaczéy stać się powinno. Powiedziałem, że marszałek koronny zamierza udusić smoka w własnéy iego iaskini, na którą niegodziwi obrócili dom pana mojego. Dla tego, zniszczenie niespodziewanie i szybko dotknąć ich powinno. Tą samą drogą, którą ocaliłem pana zamku, poprowadzę dokonywaiących zemsty; w chwili kiedy rycerze przypuszczą szturm na wały, hufiec mężnych przez ukryty ganek z kościoła weydzie do zamku i ujmie zbrodniarzów. Z naczelnikami buntu i rabusiów, którzy się mienią góralami i przywrócicielami wolności, upadnie sam bunt; wielu bowiem obłąkanych pachołków przeymuie skrucha i bojaźń; słyszałem jadąc z nimi nie jednego mówiącego, że lepiéy byłoby udadź się w pokorze do Krakowa i tam błagać o przebaczenie, za pośrednictwem Xiędza Biskupa Stanisława Szczepanowskiego.

W téy chwili zdawało się, jak gdyby duch ciemności znowu opanował kasztelana proszowickiego i pomieszał jego myśli; z zmarszczonem czołem, z sinemi licami, spoglądał na wiernego giermka, na tego, który mu życie ocalił i dzielnie walczył za prawa i Oyczyznę, jak gdyby na znienawidzonego wroga. Prawda, że łagodne spoyrzenie synowéy, jak zawsze, tak i teraz stłumiło tego ducha, jednakże nie zdołało zwyciężyć go zupełnie. Pan Seweryn rzekł drżącym głosem: Jest to zły sposób prowadzenia woyny; zamysł takowy można wprawdzie przebaczyć giermkowi, który nie jest szlachcicem, ale jest on niegodny rycerza polskiego. Nie należy uderzać na nieprzyjaciela z zasadzki, lecz oko w oko walczyć w otwartéy bitwie. Jestem panem na Zembocinie i niechcę manowcami powrócić do mego domu.

Marek, który nigdy nie przeciwił się panu swojemu, ani nie ganił jego zdania, tam chyba, gdzie się ściągało do jego słabości względem znienawidzonego syna znienawidzonéy Olgi, rzekł: Nie jednéy towarzyszyłem wyprawie, pod oycem waszym, niech Bóg świeci duszy iego, i pod wami, ale nigdy niesłyszałem, aby kto potępiał użycie fortelu tam, gdzie oszczędzaiąc krwi swoich, można zniszczyć nieprzyiaciela. Powiadacie panie, że oko w oko, powinien uderzać rycerz na rycerza w poczciwéy rozprawie? Dobrze, ale czyliż to iest poczciwa rozprawa, czyliż nieprzyiaciele ci, zbuntowane pachołki są rycerzami? Pozwólcie że powiem otwarcie: czyliż łotr ten zasługuie na względy?

on, który wdarł się do zamku zbyt łaskawego pana swego, i rękę moderczą podniósł na głowę, która dla niego powinna bydź świętą, którego zbrodnia powiększa się stokrotnie, dla téy saméy przyczyny, dla któréy wy żądacie łaski dla niego. Prawdziwie, panie, boli starego sługę widzieć, że łotrostwo i zdrada znayduią pobłażanie, a wierne obowiązków dopełnienie naganę. —

Prawdziwie — przerwała pani Krystyna, król Bolesław ucieszy się, gdy przy powrocie, znaydzie zmnieyszoną liczbę i tak już przerzedzonéy szlachty, a obrońców królewskich praw iego, ubitych przed zamkiem Zembocinskim, ponieważ dziedzicowi tego zamku, staroście króleskiemu i kasztelanowi Proszowickiemu, podobało się, usuwać z pod surowości prawa, głowę zbrodniarza, która iéy podpadła.

Jeżeli cię oko gorszy, rzekła z kaznodzieyską żarliwością Agnieszka, wyłup ie i porzuć; a czyż może bydź większe zgorszenie jakie mieliśmy, nietylko my, ale i całe chrześciaństwo z występnych, znieważaiących prawa Boga i ludzi? Pobłażać występkom, jest to wyrzucać nasienie na role nieurodzayne, a jeśli zeydzie, to sieybiarz mało mieć z niego będzie pociechy. —

Panie i Oycze, błagały Małgorzata i Ilga, dosyć już krwi rozlano w tych nieszczęsnych zatargach, nie możecie pragnąć aby was obwiniano o tę, która jeszcze płynąć może. Jesteście panem na Zembocinie, służy wam prawo ułaskawienia w waszém dziedzictwie, użyicież

go więc, i kto według woli waszéy ma bydź oszczędzony z ujętych, niechay kary uniknie. —

Po chwili namysłu rzekł kasztelan: jakkolwiek, pani Krystyno, napomnienie w ustach waszych może się zdawać szczególne, na ten raz macie słuszność; nie służy wprawdzie królowi prawo, ograniczać szlachcica, w jego posiadłości; nie z przywiązania dla was zmieniłem moją wolę, ale dla tego, że ja tak chcę i moja synowa Małgorzata. Jedź więc giermku do pana Andrzeja Górki i powiedz mu, że ukryty ganek jest otwarty dla jego hufcu, gdyż ja, pan zamku na to zezwalam; ty zaś Marku, rzekł z cicha do niego, przywoławszy go na bok, powiedz wnukowi, czego ja mu powiedzieć niechcę; niechay prosi marszałka koronnego, aby miał wzgląd na wyrodnego syna Absolona.

Mimo wszelkiego posłuszeństwa, stary sługa odprowadzając Jerzego na schody, zamilczał o tym rozkazie pana. Nadto nienawidził Olgę i iéy syna, a wiemy, że ostatniego niechciał uznawać za to, za co go uważał kasztelan, a nawet i inni, na mocy niepewnego, a podług zdania Marka mało wiarogodnego świadectwa matki.

3.

Czytelnik wie już, że po oddaleniu się wojska polskiego, w zamku kijowskim postrzegać się dała zmiana stosunków; nie była wszakże dosyć znaczna, aby uprzedzony i zaślepiony Bolesław, mógł się o niéy przekonać. Powierzchownie, wszystko zatrzymało da-

wną postać, z początku zwłaszcza, gdy mało tylko przestrzeń dzieliła króla i powracaiących wojowników; późniéy nawet uważano pozostałych sześciudziesiąt rycerzy i ich ludzi za nadto liczną straż przyboczną, aby zrzucaiąc wprost larwę, zastąpić udawaną przychylność otwartą nieprzyiaźnią. Postępowanie takie nie zgadzało się także z sposobem myślenia Izasława, a tem mniéy z zwykłemi zabiegami iego greckich doradców, posiadaiących więcéy chytrości niż odwagi. Rusini przestali wprawdzie powoli, uważać cudzoziemskiego pana lennego, za rzeczywistego samodzierczę; zaczęli powoli zwracać uwagę i posłuszeństwo Wielkiemu Xięciu, jakie dotychczas z ubliżeniem poniżonego władcy swojego, wyłącznie okazywali królowi; rozkazy wydawane przez ostatniego dopełniano niedbale, lub wcale ich niesłuchano; lecz ile możności, ukrywano to wszystko i nie przedsiębrano nic, coby mogło zwracać uwagę. Królowi równie jak dawniéy okazywano wszelkie powierzchowne uszanowanie; zbytkowy przepych jego dworu nie doznał znacznéy zmiany; ale wszakże się zmnieyszyła liczba gości. Uczty i biesiady, dziś niezbędne, umiarkowanemu niegdyś Bolesławowi, równie jak przedtém dawano w jego komnatach, a Eudora Kalypso niepopuszczała więzów, w które usidliła swego Odysseusza.

Król ciągle więc marzył, że jest tém, czém już bydź przestał, potężnym władcą, którego się obawiano; wierzył w uległość, która mocno osłabła wraz ze środkami, służącemi do iéy wymuszenia, teraz jeszcze

podawał ucho pochlebiaiącym dworzanom, którzy wszelkich przykładali środków, aby go odurzyć; a jeżeli, co się rzadko wydarzało, prawdziwie przychylnym dozwalał przystępu, to dla tego tylko, aby przed nimi wynurzać zarzuty i gniew przeciwko tym, którzy powrócili; lub oświadczania ubliżaiących powątpiewań względem tych, którzy z przychylności przy nim pozostali.

Niewyłączał od tego nawet Mikołaja i Woyciecha Drużyńca; przykremi bowiem były dla niego, powaga i nieskażone obyczaie pierwszego, a dawnieysze do drugiego przywiązanie króla, zupełnie posiadł Leoncyusz Angelus.

Wspominaliśmy już poprzednio o taynych naradach, które teraz odbywały się często w komnatach wielkiego xięcia; niechay czytelnik pozwoli, że mu na jednę z nich przewodniczyć będziemy. —

Już był wieczór i jedna tylko świeca rozjaśniała komnatę. Przy blasku iéy, widzimy Dymitra Izasława siedzącego w krześle, w zupełnym stroju swego stopnia; w naybliższéy bowiem godzinie miał się udać do króla, swego przyjaciela i obrońcy na ucztę, pragnąc skrycie, aby to była ostatnia.

Obok niego, po prawéy stronie na niskim krześle, człowiek podeszły w wieku przybrany w szatę duchowną. Jest to metropolita kijowski, Grek zrodzony w Chersonesie tauryckim, biegły w uchwałach zborów, względem kontrowersyy o kiszonym i niekiszonym chlebie, lecz przytém świadomy także spraw

świeckich; gorliwy i dobrze płatny sługa carogrodzkiego dworu, przytém nieubłagany przeciwnik łacinników, tak co do wiary, jako też i spraw rządowych.

Na lewo obok krzesła xiążęcego, stali dway młodzi ludzie, jeden pięknéy postawy, z wyrazem łagodnéy powagi w rysach, które w téy chwili jednakże zdawały się zasępione, zwłaszcza gdy spoglądał na duchownego. Suknia jego była takiego prawie kroju, jakiego przy dworach zachodnich używano w ten czas; składała się z kaftana ciemnego koloru, rodzaju fartuszka bogato wyszywanego złotem z materyi wełnianéy, pokrywaiącego uda do połowy, a na nogach miał z surowcowéy skóry buty obcisłe, i ciasne spodnie. Krótki płaszcz lamowany gronostaiami, złoty łańcuch na szyi i spływaiące pukle włosów były znamieniem xiążęcego rodu. Drugi, chociaż w greckiéy białéy szacie, obszytéy purpurowemi wyłogami, w spodniéy sukni z materyi w kwiaty robionéy spiętéy połyskującym pasem, nie wpadał przyiemnie w oko, a stróy bizantyński, wcale nie zdobił warangiyskich członków. Był średniego wzrostu i krępy; krótko przycięte włosy jego były rude, twarz ponura, chyba że ją rozjaśniał uśmiech szyderstwa lub służalczéy pokory, a przypłaszczony, mało widzialny nos, nie przykładał się wcale do iéy upięknienia. Pierwszy iest Mieczysław, naystarszy, drugi zaś, Jaropełk trzeci z koléi syn Xięcia Izasława. —

Była tu ieszcze jedna osoba, któréy obecność w komnacie xięcia Izasława mniéy zdawać się może szczególną, jak przypuszczenie do taynéy rady; była

to piękna Eudora. Jaśniejąca bardziéy urokiem młodości, niż ozdobną szatą kobiecą swéy oyczyzny kleynotami, któremi zbytkowo udarzyli ją dumny z majątku i politycznie wyrachowany oyciec i rozkochany Bolesław, starała się, nim ważnieysze nastąpią zatrudnienia, zwrócić uwagę xiążąt na swoje powaby. Usiłowania iéy nie sprawiły równego skutku na obudwóch. Małe oczy Jaropełka z upodobaniem spoczywały na kształtnéy kibici. Mieczysław odwrócił od niéy wzrok, a jeśli przypadkiem spojrzał w zachęcaiące oczy chioskiéy dziewicy, spoyrzenia jego wyrażały obojętność lub wzgardę.

Obok niéy, lecz cokolwiek w tyle, stał iéy oyciec kupiec Teofrast z pokorą lecz razem z pewnością człowieka, wiedzącego, iż ma większy wpływ niż znaczenie; w naszych czasach podobnie czynią nadworni faktorowie żydzi, uxiążąt, często potrzebuiących pieniędzy. Prócz tych, widzieć jeszcze można było dwóch ludzi; ci jednak widocznie byli tylko podrzędnymi uczestnikami czynności nader ważnéy do któréy ich wezwano; jeden z nich był człowiek silny i dzikiéy postawy z kędzierzawemi włosy i brodą, którego łatwo było można uważać za rozboynika lub siepacza, gdyby srebrne ozdoby na skórzanym kaftanie, nie były oznaczały, że jest dowódcą wojsk ruskich; drugi w ciemnobrunatnéy wełnianéy szacie lamowanéy kunami, miał u pasa potężny kałamarz; był to pisarz tayny czyli radca, którego niezgrabnym rysom nie brakło wszakże wyrazu przebiegłości.

Zdawało się, że opisane tu ośm osób czekały przybycia dziewiątéy; w niektórych zaczęła się objawiać niecierpliwość, a mianowicie w Xięciu Izasławie, którego zamyślenie, wtenczas dopiero zamieniło się w pewną wesołość, gdy przybył długo oczekiwany. —

Pozwólcie sobie powinszować dostoyny Protosebasto północy, rzekł westyaryusz Leoncyusz Angelus po trzech ukłonach, które byłyby uczyniły mistrzowi jego w mimice plastycznéy zaszczyt, a mistrzowi obrzędów dworu konstantynopolitańskiego sprawiły zadowolenie. Nakoniec zajaśniał od dawna oczekiwany dzień, w którym sławny Dymitr, syn szlachetnéy córy Cezarów Anny, zwać się może nieograniczonym samodzierzcą krajów, odziedziczonych po nayiaśnieyszym swoim oycu, walecznym Jarosławie.

Powinszowanie wasze, odrzekł xiąże kijowski, jak iest zbyt wczesne, tak pod innym względem spóźnione. Zbyt wczesne, ponieważ od jedynego i nieograniczonego władcy, o kilka kroków tylko iest oddalony ten, co się mieni jego zwierzchnikiem; spóźnione, ponieważ potrzebowaliśmy was panie dynastydzie Eubei, dla odbycia poufnéy rozmowy.

Ośmielam się zaprzeczyć oboygu, odpowiedział Grek. — Właśnie jest teraz na czasie złożyć wam hołdy moje w wspomnianym sposobie, a jeżelim się spóźnił cokolwiek, to dla tego jedynie, że niemiły obowiązek zatrzymał mię u króla sarmackich barbarzyńców. A jednakże powinienem także znowu, obowiązek ten nazwać przyiemnym, gdyż mi go powierzył Cezar

Augustus naydostoynieyszy Sebastokrator i wy nayszlachetnieyszy Protosebasto, tudzież dla tego, iż mi nastręcza sposobność, udzielenia wam pomyślnych wiadomości, powziętych z ust wspomnianego w téy chwili.

Czy król odebrał wiadomość o tém, co się stało niedawno w Polsce i u woyska?

Odebrał — rzekł westyaryusz; nie taką wprawdzie jakiéy pragnął i nie w pożądanym przez niego sposobie. Wiadomo wam, że w nieufności ku swoim wojownikom i hetmanom, która dla nas jest tak bardzo pożyteczna, mnie doręczył listy, obeymuiące do woyska rozkazy szybkiego powrotu, rozkaz do naypierwszego zpomiędzy Sławian sarmackich zbierania nowych hufców, i wezwanie do króla Węgierskiego, aby wkroczył do Polski dla ukrócenia buntowników, tudzież prośbę do kacerskiego biskupa rzymskiego o świętopietrze *) i błogosławieństwo.

Wiadomo wam władco północnéy Grecyi, jakim sposobem dopełniłem tego zlecenia, że w wasze ręce oddałem te listy, i że one zostały zniszczone. Inną wszakże drogą doszły króla wiadomości, potwierdzające to, o czém ja bezpośrednio przez umyślne posłan-

*) Swiętopietrze, rodzay daniny, która papieże pobierali w czasach powszechney potrzeby, a mianowicie wojen krzyżowych, i niekiedy częściowo, oddawali królom i xiążętom, zwłaszcza tym, którzy walczyli przeciwko nieprzyjaciołom kościoła. Nawet po ukończeniu krucyat, pozostała ta danina i była stałym dochodem stolicy rzymskiey. — Polska w późnieyszych czasach zupełnie uwolniła się od tego podatku.

nictwo zostałem uprzedzony. To co pewna — co chciałem powiedzieć, rzekł poprawiając sam siebie, przypomniawszy sobie zakaz Olgi, aby nie wymieniał nigdy iey nazwiska w obecności Izasława, — co pewni przyiaciele i gorliwi słudzy Cezara Augustą i waszey książęcey mości uknowali, bunt poddanych, powiódł się bardzo dobrze; wojsko polskie znalazło dostateczne zatrudnienie w Oyczyznie i zapomni pewnie o Kijowie. Oycowie Oyczyzny, tak bowiem Sarmaci zwą swoich naczelników i logotetów, nie mogą sobie dać rady z rozhukanymi synami, a gdyby mieli wojsko, toby je lepiey użyć mogli. Ze wszystkich stron podnoszą się skargi i zarzuty przeciwko królowi, jedni żądaią zupełnego obalenia władzy naywyższey; inni obwiniają go, iż zaniedbywa swe własne, i ich prawa. Państwo Sławian polskich bardzo jest rozległe; lecz rzeczywiście, władza Bolesława, rozciąga się w téy chwili jedynie na zamek Kijowski, i zawisło od woli prawdziwego pana tego zamku, czyli jeszcze na długo ma dzierżyć tę władzę.

Podobne wiadomości, chociaż cokolwiek odmienne, rzekł Izasław, odebrałem i ja, i dla tego wezwałem was posłanniku Nikefora Botoniata. Jakież wrażenie sprawiły na królu Jmci te wiadomości? dodał z goryczą. — Cóż mówił pan móy lenny, gdy się dowiedział o zupełném powstaniu wiernych swoich poddanych, i o równie niepewnym sposobie myślenia waleecznych swoich rycerzy? Czyliż to zmnieyszyło cokolwiek nayjaśnieyszą dumę? — Nie mogę tego potwierdzić, odpo-

wiedział Strator; król puścił wodze wściekłego gniewu, a to z tém większém nieumiarkowaniem, że was nie było piękna Eudora, wy bowiem umiecie więzami różanemi uspokoić lwa rozjątrzonego. Potém wydał rozkaz do polskich rycerzów, aby natychmiast zgromadzili się u niego, a drugi mniéy przyiemny do mnie, abym był obecny w chwili ich przybycia. Przyznać muszę, iż stanął pomiędzy nimi z siłą bohatyra i powagą monarchy; nierozumiałem wprawdzie co do nich przemówił, ale krótko i zwięźle; odpowiedzią ich był jednogłośny okrzyk, jakiemi Barbarzyńcy witaią swych królów. Następnie przywołał tego ponurego człowieka, którego zowią jego miecznikiem i rzekł do niego w zrozumiałym mi języku łacińskim: Życzenia wasze, Mikołaju, będą teraz spełnione, powrócimy do Oyczyzny, aby pokazać ludowi i szlachcie, że jeszcze jestem ich królem i panem! Wydaycie rozkaz, aby wysłane hufce zgromadziły się jak nayprędzéy; pan lenny nie może jak zbieg uchodzić z kraju swego wasalla; wnuk wielkiego Bolesława, godnie powinien przybydź do swojego kraju. — Wyznaię dostoyny Protosebasto, że słowa te, nie były bardzo przyiemne dla mnie. Wiecie o losie tych hufców, dotąd troskliwie tajonym przed królem i rycerzami; który na przypadek odkrycia, krewnym waszym miał bydź przypisany. Zamiar Bolesława, nie podobał mi się równie jak wam; mniéy ieszcze, nagła jego przychylność do zaniedbanych przez długi czas Sarmatów. Jest to oznaka obudzonéy nieufności, i w istocie zdaje mi się, że coś po-

dobnego wyczytałem w jego oczach. Nie smnć się, rzekł do młodzieńca, którego przez czas jakiś zastępować miałem zaszczyt i który zdawał się zdumiony łaskawością swego pana. — Nie smuć się, choć też przez czas jakiś obywać się będziesz musiał bez tego co lubisz, i zamiast używania wygod na miękkiém wezgłowiu, będziesz musiał siedzieć na koniu. Przy pomocy Boga i twego patrona, za kilka tygodni wszystko tam się odbędzie i ty powrócisz do tuteyszych swoich przyiaciołek i przyiaciół.

Od czego nas raczéy Boże zachoway, rzekł metropolita z westchnieniem, a święty schizmatyków, mało pewnie ma znaczenia w niebie. Jeszcześmy się ich nie pozbyli, przebąknął prawie niezrozumiale wielki xiąże.

Potém, rzekł Leoncyusz, król obrócił się do mnie, mówiąc z rozjaśnionem czołem: zdaje się, iż szczęście odwróciło się odemnie; ale powróci ono w krótkim czasie. Wszakże nie jestem opuszczony; wszak mię otaczaią waleczni ci męże, i wierni moi wassale ruscy, w domu krewnego mego Xięcia Izasława. Wszakżeż mieć będę ich i iego pomoc; równie jak ja powróciłem mu oyców stolicę, tak on wywdzieczaiąc się, dopomoże mi bronić mego tronu, a po krótkiéy wyprawie ku zachodowi, powrócimy tu, i udamy się na wschód, walczyć za sprawę Boga.

Wiele znaczący uśmiech szyderstwa, osiadł na twarzy prawie wszystkich obecnych. Gdy Byzantyńczyk mówić przestał, dygnitarz duchowny odezwał się w ten sposób: Za sprawę Boga? Cóż mieszkańcy kra-

jów zachodnich mają z nią do czynienia? Prawdziwie, w oczach jego godnieysi potępienia są Łacinnicy, niż zaślepieni wyznawcy kłamliwego Mahometa Oni bowiem znając prawdę, odstąpili iéy, i skazili czystą naukę, przez swoje dogmy wynalezione od Antychrysta, którego przesłańcy siedzą, teraz na stolicy potępionych w Rzymie, dopóki on sam nie posiędzie iéy, aby przepadł wraz z nią w końcu dni, kiedy się rozpocznie tysiącletnie królestwo, to jest panowanie staréy nieskażonéy wiary, która sama prowadzi do zbawienia.

Dymitr wielki xiąże, któremu historya owoczesna nie przypisuie nadto wielkiéy gorliwości o wiarę, ale raczéy wahanie się pomiędzy zasadami Greków i Łacinników, dowodzącego oboiętności dla oboiéy — rzekł na tó: Zdaje się że Bóg niepotrzebuje ramienia naszych obrońców. Naszéy sprawie, równie jedna jak druga wyprawa nie przyniesie korzyści; a mniemam, że i w Konstantynopolu chętnie obeydą się bez takiéy pomocy.

Państwo wschodniorzymskich Cesarzów, oświadczył Westyaryusz z właściwém w ówczas swemu narodowi zarozumieniem, nie potrzebuie znikąd pomocy, a gdyby iéy potrzebowało kiedykolwiek, toby iéy nieprzyięło od króla wyznaiącego fałszywą wiarę; ale od xięcia, który przez wyznanie jednakiéy wiary, przez związki krwi, jest spokrewniony z panuiącymi; od xięcia — dodał z uprzeymym ukłonem, którego pomyślność obchodzi Cezara i Sebastokratora, niechętnie spoglądaiących na zmnieyszenie powagi i władzy xiążęcéy, przez zawisłość jaką król ten wymusił. —

Słyszałem jednakże, przerwał Xiąże Mieczysław, że i nas nie dawno, czczono także w Carogrodzie nazwiskiem Barbarzyńców, i że nayprzykrzeyszą byłoby dla tego miasta, widzieć przed bramami swemi zastępy Warangów.

Leoncyusz odpowiedział grzecznie: Może dawniéy tak było, lecz odkąd domy panuiących zbliżyły się przez małżeństwo, z którego i wy pochodzicie dostoyny Protosebastydo, rzecz się zmieniła.

Tak więc, odparł ozięble Mieczysław, zapewne sądzą u was, że potomkowie tego małżeństwa, nie powinni bydź zawisłemi od kogo innego, prócz spokrewnionego rodu cesarskiego.

Westyaryusz milczał, Xiąże Izasław uśmiechnął się, lecz metropolita ozwał się w te słowa: Równie jak my starowierni wspólne wyznajemy zasady, tak niech nas ożywia dawny dzielny duch jedności, dążącéy mianowicie do szkodzenia Łacinnikom gdzie tylko możemy. To od dawna było prawidłem zasadniczém wschodniego chrześciaństwa i wschodniéy polityki. Zdaje mi się jednak, jakoby xiąże i syn móy w Chrystusie, odstąpił ich po podróży swoiéy do Rzymu, tego nowego Babylonu, ieżeli tylko niezmienił wiary, od czego niechay go Bóg uchowa i święty Bazyli.

Xiąże uznał za stósowne nie odpowiadać na ten duchowny obroczek, zwłaszcza że oyciec jego głos zabrał:

Dalekiém niech będzie odemnie, zaprzeczać temu, co przewielebny metropolita kijowski powiedział o jedności kościoła, nigdy bowiem nie zaymowałem się

wiele takiemi sprawami; pierwszy raz wszakże słyszałem, co on powiedział o wspólnym dzielnym duchu wschodnich Rzymian, który, ile mi wiadomo, ani w dawnieyszych ani w nowszych czasach, nie bardzo był wychwalany. Powątpiewałbym także o tém co pan podkomorzy cesarski powiedział, że Oyczyzna jego nie potrzebowała nigdy pomocy. Historya bowiem, w każdym lat dziesiątku przekonywa nas o przeciwności. Bardzo jesteśmy obowiązani posłannikowi Cezara, za przychylność jaką nam okazuie w imieniu swego pana, lecz nie możemy przychylności téy uważać za dzielną podporę, dopóki nie mamy pewności, czyli spokrewniony z nami ród cesarski, jutro już nie ustąpi innemu, który nas znowu może przezywać Barbarzyńcami. Pochwalamy to co powiedział, że nam nie przystoi zawisłość jakiegokolwiekbądź rodzaju i zawierzaiąc prawdziwości jego pana, równie jak jego samego, uważamy go jako zakładnika téyże.

Spoyrzenia i sposób mówienia wielkiego xięcia, wcale nie zadowoliły Bizantyńczyka, skrycie złorzeczył, już może po raz setny zleceniu, które go postawiło między żubra i hyenę. Często bowiem w głębi szczérego serca nadawał te pieszczotliwe nazwiska królowi i Izasławowi.

Ostatni ten mówił daléy: Jakiekolwiekbądź niebezpieczeństwo może zagrażać Rusi ztamtąd, to przyszłość okaże: do nas należy pamiętać o tém co bliższe. Słyszeliście o postanowieniu króla, iż uda się do swego państwa, wezwie nas do pomocy, a potém powróci do

Kijowa, niby utwierdzić mię na moiéy stolicy xiążęcéy, a następnie przedsięwziąć wyprawę przeciwko półxiężycowi. Objawcie nam wasze zdania, na was Leoncyuszu Angelu, którzy iesteście gościem i posłannikiem Cezara, wypada pierwsza koléy.

Wezwany przemówił w ten sposób: Troiste są zamiary Bolesława; jeden wypływa z drugiego. Kto więc pragnie zapobiedz uskutecznieniu ostatniego, niechay przeszkodzi pierwszemu. Król nie powinien się oddalić z Kijowa! — Szmer zadowolenia nastąpił po téy mowie.

Teraz na ciebie koléy Mieczysławie Izasławiczu, jako na naystarszego zpomiędzy moich synów.

Co do mnie, odpowiedział zapytany, nie podzielam zdania wyrzeczonego w téy chwili przez posłannika Nikefora Botoniata, i mniéy mię zadziwia to zdanie, niż powszechny oklask jaki zyskało. Nie należy wzbraniać królowi Polaków odwrotu, równie jemu jak nam użytecznego; odwrót ten powinien odpowiadać jego stopniowi i naszéy godności.

Słyszeliśmy twoje zdanie, rzekł na to Izasław, lecz nie przytoczyłeś nic na jego poparcie. Uczynił to pan Leoncyusz i wymagamy tego po tobie. Zapewne xiąże i oyciec móy nie będzie wymagał popierania tego, co nakazuie honor i gościnność; chociaż niezabraknie mi powodów do usprawiedliwienia mego zdania. Jestem synem tego kraju, i pochodzę z rodu jego władców; a chociaż poważam Bolesława jako walecznego króla, niechętnie widzę go iako pana lennego, ró-

wnié jak Polaków, tych uciążliwych i niemiłych gości, którzy niszczą dobry byt krajowców.

Jeżeli, przerwał xiążę Jaropełk, dobrze zrozumiałem mowę dynastyda, długo cieszyć się możemy obecnością pierwszego z tych gości, bez ponoszenia nadal ciężarów, które słusznie oburzają mego brata. — — Niechay więc, rzekł starszy xiążę, dynastydes wyraźniéy objawi swoje zdanie, aby go zrozumieć można. — Brat wasz, ma słuszność, oświadczył Leoncyusz. Nadto sprzyiam narodowi ruskiemu, nadto uwielbiam dom jego władców, abym chciał przedłużyć ucisk pierwszego, a drugiego poniżenie. Nie na tronie Kijowskim, który iest wyłączną własnością dostoynego Dymitra, nie w pałacu jego, powinien mieszkać ten dumny; dostateczne dla niego więzienie, lub ciaśnieysze i cichsze schronienie; przede wszystkiem zaś, ziemia zamknąć powinna, wszystko pochłaniające usta Sarmatów.

Prawdziwie, teraz was rozumiem! zawołał gwałtownie obruszony Mieczysław, lecz pragnąłbym was nierozumieć, niesłyszeć nigdy, że ktokolwiekbądź, ośmiela się udzielać podobnéy rady wielkiemu xięciu Kijowskiemu w obecności jego poddanych i synów. Niechay Rusini wyznawają zasady greckiéy religii; ale biada im, jeżeli teraz lub w przyszłości, naśladować będą przykład wiary Greków. — Nie zważaiąc na metropolitę, który kiwaniem głowy, objawiał naganę, tak rzekł daléy: Uciążliwe iest dla nas zwierzchnictwo lenne króla, zrzućmy ie więc, jak przystoi na mężów, ale nie przez mordy i zdradę. Są one nadto złem wy-

nagrodzeniem tego, kto nam pomagał w potrzebie; a cóżkolwiekbądź powiedzieć można, pomógł nam Bolesław przeciwko wiarołomnym krewnym; i chociaż niezasługuie, aby go nazwać wspaniałomyślnym przyiacielem, jest przecie wspaniałomyślnieyszy od Wszewołoda, brata mego xięcia i oyca, który go wypędziwszy, lat wiele kazał więzić frankońskiemu Henrykowi. Król chce się udać do swego kraju, niechay więc wraca wolny; równie jak był nim Izasław, któremu zawierza, wtenczas kiedy jemu zaufał. Żąda naszéy pomocy, równie jak nam iéy udzielił. — Niechay ją otrzyma, nie jako powinność lenną, ale jako wywdzięczenie przysługi rycerskiéy.

Móy synu, — rzekł Dymitr Izasław z zmarszczoném czołem i niepewnym głosem. Zbyt wysoko cenisz pomoc, jaką nam przynieśli Polacy; przysługa czyniona w widokach własnego zysku, na małą zasługuie wdzięczność. Prawda, że mię Bolesław nie złupił jak uczynił Henryk, ale też nieszczędził tego co pozostało w moich skrzyniach, nie więził krewnego i xiążęcia, ale go zwał swoim wasallem.

Mieczysław odpowiedział z zapałem: Nie powinniście dłużéy znosić jego zwierzchnictwa panie i oycze, lecz pozbyć się go macie lepszy środek od tego, jaki doradził carogrodzki polityk, który przytaczaiąc słowa Bolesława sam podał ten środek. Bolesław i wojsko jego, przywrócili państwo dostoynemu oycu mojemu, utwierdźmyż teraz panowanie jego na czele naszych hufców, natenczas jedno z drugiém się zniesie; w za-

jemne zobowiązanie, zradza wzajemną ufność, a z niemiłego pana lennego, stanie się wdzięczny przyiaciel. —

Wdzięczność Łacinników, zawołał, jak gdyby w naywiększém zadziwieniu metropolita, wznosząc oczy i ręce ku niebu — wzaiemne zaufanie między schizmatykami i prawowiernymi, któż kiedykolwiek słyszał cóś podobnego? Lękam się młody xiążę, że bardziéy was uwikłały sidła potępionych w Babylonia, niżeli mniemano. Mam wszakże nadzieję, że dostoyny brat was przemówi inaczéy; tak jak przystoi synowi pierwotnego kościoła.

Pokornie poddaię się wszystkim iego wyrokom, odpowiedział Jaropełk, który iak to często bywa, łączył służalczy umysł z rażącą dumą, chociażby wyroki te, mniéy iak w tym razie, zgodne były z moiém zdaniem i mniéy dla nas korzystne; wdzięczność jest rzecz bardzo wątpliwa, a zobowiązany dwóyznaczny przyiaciel, nie rzadko staje się nayniebezpiecznieyszym wrogiem. —

Zachoway Boże! zawołał Mieczysław, abyśmy przykładem naszym sprawdzili to twierdzenie! — Jakież względem dumnego Bolesława mamy obowiązki? odrzekł zapytuiąc Jaropełk. Odebrał sobie za to nagrodę, a to tak hoynie, że dla nas mało pozostało. Nie tyle prawdziwie, abyśmy z własną szkodą jemu odwdziczaiąc ponosili znoje i trudy, dla pogodzenia zatargów, które dla nas tylko korzystne bydź mogą. Niechay się Polacy niszczą w krwawych zamieszkach; u siebie każdy robi co mu się podoba; ale my potrze-

buiemy naszego oręża przeciwko stryiom, gdyż znikło już mamidło które hamowało ich złą wolą. —

Duchowny rzucił szybkie i szczególne spoyrzenie na Leoncyusza, który równie szybko na nie odpowiedział wzrokiem; poczém rzekł pierwszy: nie potrzeba do tego Bolesława i jego Sarmatów; kościół prawowierny potępia takie środki, on sam pogodzi zwaśnione dzieci, a jeśli do tego potrzeba polubownego sędziego, to niechay nim będzie monarcha, przez związki krwi i wiary spowinowacony, świecka głowa wielkiéy rodziny, Cezar Augustus.

Izasław rzekł z wymuszonym uśmiechem: Oby głowa ta zdołała utrzymać powagę w własnéy swoiéy rodzinie. Co się zaś tyczy poiednania przed ołtarzem, to ja znam sposób myślenia brata i stryjów, i niewierzę aby pokóy był zachowany, dopóki w sercach tleć będą nienawiść i chciwość, a tych niewyruguią słowa i modły kapłańskie, choćby i wasze pobożny metropolito, lub nawet samego przewielebnego patryarchy konstantynopolitańskiego.

Słusznie tedy powiada syn móy Jaropełk, chociaż mowa iego nie brzmi tak przyiemnie, jak morały brata iego Mieczysława; to co nam potrzebne w oyczyznie, nie marnotrawmy w obcych krajach; nie poddawaymy się powtórnie woynie domowéy i obcemu uciemiężeniu. —

Nie samo tylko powinne uszanowanie — rzekł Angelos — skłania mnie do zgodzenia się na roztropne zdanie dostoynego protosebasty i oświeconego iego syna, lecz także moc przekonania, wsparta licznemi po-

wodami. Cokolwiek stało się w równinach Sarmatów, Bolesław sam to załatwić może i tak uczyni podług mego zdania. Jest on władca śmiały, i dzielny wojownik, a często już, osobista bytność panującego przywróciła uszanowanie i posłuszeństwo, zwłaszcza pomiędzy barbarzyńcami. Z dawną mocą, powróci natenczas i dawna żądza. Jak do mnie przemawiał w swoiéy bezwładności, tak uczyni, skoro odzyska siły. Skoro w Oyczyznie uśmierzy się burza, na nowo zwróci oczy ku wschodowi, wiarołomstwo xiążąt ruskich przywiedzie znowu obrońcę, a z nim powróci pan lenny, wszystko znowu będzie jak bywało, Sławianie Sarmaci pić znowu będą z czary gościnnych swoich sąsiadów, znowu wezmą klucze do skarbca i sypialni niewiast, jak to sam król przyrzekł jednemu z nich. — —

Od czego — rzekł gorliwie Teofrastos — niechay nas Bóg uchowa, święta Zofią i wszyscy święci i męczennicy pieczar kijowskich. Prawda, że niebo pobłogosławiło moje starania i trudy, ale gdybym powtórnie tak był odwidzony, stałbym się ubogim człowiekiem. A ponięważ zabiegaiąc powrótowi, naybezpieczniéy niewypuszczać ich ztąd, niechay więc tak będzie; ma się jednak rozumieć, iż pożądliwe ich ręce, bezwładnemi uczynić należy. —

Tu i owdzie powiadają, — przerwał xiąże Mieczysław z pogardą, że nie wszystko co kupiec Teofrastos bardziey hoynie niż chętnie dostarczył, pochodziło z jego skarbcu, a pozieraiąc na ustrojoną Eudorę dodał, i że jedna z rąk tych, które nazywa pożądliwemi, była

wspaniałą dla niego i jego rodziny; tak więc nienawiść, która teraz spotyka głowę dostoyną, mogąc bydź usprawiedliwioną w innych, u niego tém chyba, że on iest kupcem greckim. —

Niechay się więc stanie, rzekł metropolita, składając pobożnie ręce, czego wymaga cześć Boga i sława kościoła greckiego, w którym jedynie jest zbawienie. Heretycy niechay będą wytępieni do ostatniego, w tych krajach prawowiernych a tron ich króla, niechay będzie w sklepieniach więzienia na wilgotnéy słomie; tam niech paznogcie jego wyrosną jak szpony, a włosy i broda jako skrzydło orła, iżby i na spoyrzenie był podobny do drapieżnego ptaka, który pragnąc krwi, pożéra jagnięta pobożnéy trzody. —

Precz z tymi Lachami, mruczał ruski hetman — których naczelnicy chcą przewodzić w cudzym kraju, krajowym wojownikom i przymuszać nas do tego zachodniego głupstwa, które oni zowią rycerstwem. Nas, co podług dawnego dobrego zwyczaju, chylimy się pod nogę depcących nas władców, ale za to sowicie to odwetować umiemy na podwładnych. Porządek bydź powinien, precz z wolnością i równością szlachty polskiey, człowiek iest tém tylko, czém go władca uczyni; ale u Lachów, każdy myśli, że jest Bóg wie czém i wszędzie chce bydź pierwszym, zwłaszcza przy rabunku. Często się zdarzało, że my rodowici Rusini, w własnym kraju, znaydowaliśmy tylko puste kąty. —

Precz z tymi Lachami, rzekł także pisarz tayny, wszelka erudycya zniknąć musi pod rządem, pod któ-

rym żołnierz prawa pisze szablą, a taki jak ja, co się starannie uczył kaligrafii i ortografii, nic już nie znaczy.

Jednego jeszcześmy nie słyszeli głosu, rzekł xiąże Jaropełk Dmitrowicz, sposobem waraugiyskiego eleganta iedenastego wieku, a zatém z niewielkim tylko wdziękiem. Piękna Eudora zdaje się ubolewać nad losem swego ukoronowanego przyiaciela, może zamierza podzielać z nim tron, jaki dla niego obmyślił przewielebny nasz przyiaciel, i skracać nudy przyszłego jego mieszkania w sposób przyiemnieyszy od rozpraw pobożnego kapłana chcącego go nawrócić, a któreby i tak były bez korzyści dla tego kacerza; podług mego zdania, Bóg go przeznaczył na doczesną i na wieczną zgubę.

Łagodnym głosem, ale z przysadą, odpowiedziała chiyska dziewczyna: Niezawodnie, ubolewałabym nad Bolesławem, którego ceniłam przez czas pewny, gdyby młodość moja, ubolewać nad czém mi dozwalała. Cieszyłam się także bardzo na tron Anatolii, który on mi przyrzekł, ale ponieważ pewnie nie przyidzie do tego, niechay i tak będzie. Do drugiego zaś tronu, o którym wspominaliście dostoyny protosebastydo, żadnéy nie mam chęci i podzielać go z nim nie myślę. Wilgotne powietrze szkodzi śpiewności głosu. Ciemność gasi blask oczów, a nudy tłumią dowcip. Byłoby to zbyt wielkie poświęcenie dla łacińskiego kacerza. —

Król pozostanie więc jako więzień w Kijowie, rzekł Dymitr Izasław głosem, który miał bydź stanowczo rozkazujący, a w saméy rzeczy był ściśniony. Wszyscy zgodzili się na ten wyrok wielkiego xięcia,

Mieczysław tylko, wlepił w ziemię wzrok zasępiony, a stratór, ruszał ramionami i uśmiechał się dwóyznacznie.

Wy milczycie pani Westyaryuszu purpurowego pałacu? zapytał Izasław.

Milczę — odpowiedział ten — ponieważ mnie, jako cudzoziemcowi i posłannikowi, chociaż też pierwszego monarchy chrześciaństwa, nie wypada mówić w tém dostoyném i mądrém zgromadzeniu, chyba iżbym do tego był wezwany.

Bardzo to chwalebna wstrzemięźliwość — przerwał Mieczysław — na którą jednak nie baczyliście przed kilku chwilami.

Ponieważ zaś — dodał Angelus z pewnym przyciskiem, wezwał mię do tego naydostoynieyszy protosebasta północy, którego woli jedynie, ulegać tu należy; i ponieważ podług trafnéy uwagi przewielebnego metropolity, w sprawach z Łacinnikami i mieszkańcami zachodu synowie prawdziwego kościoła jak w wierze, tak też i w działaniach powinni bydź zgodni; a ja pod względem tym nie mogę się uważać za cudzoziemca w szanowném tém gronie, więc nie waham sie oświadczyć mniéy stanowcze moje zdanie, zwłaszcza przed szanowną jego głową.

Uczyńcie to, a niebawnie, jeżeli wam się podoba, rzekł zniecierpliwiony cokolwiek Izasław; — czas nagli, a przedsięwzięcie króla, wymaga także szybkiego z naszéy strony postanowienia. Dowiedliście nieraz, mistrzostwa swego w wymowie, ale teraz działać potrzeba. —

Mimo tego nalegania, strator rzekł dopiero po chwili namysłu: Prawda że teraz potrzeba, użyć srodków, całych, dokładnych, nie połowicznych. Więzić chcecie tego Sarmatę? Jest to zły ptak, podług wyrażenia, wielebnego metropolity, a wątpię, czyli macie dla niego dosyć mocną klatkę. Sami zważcie, coby się stało, gdyby się kiedy z niéy wydobył. Zmienne są życia koleje; przyszłość niepewna, umarli tylko, żadnéy nie mają nadziei. —

Zwolna rozległ się wiele znaczący koniec téy mowy śród powszechnego milczenia; po chwili dopiero, nieruchomi słuchacze, wydali poiedyncze głosy i rozmaite robili jesta. Xiąże Mieczysław stłumionym głosem wyrzekł kilka słów niezrozumiałych, ale wyraźnieysze od tych było spoyrzenie gniewne i wzgardliwe, jakie rzucił na Carogrodczyka. Jaropełk uśmiechał się chytrze, metropolita złożył ręce, Eudora sądziła za rzecz przyzwoitą westchnąć, oyciec jéy zacierał ręce i zdawał się bydź zadowolony jak człowiek, którego cieszy wszystko złe i nikczemne; naczelnik wojska wyłupił oczy na wielkiego xięcia i natężył uszy, równie jak pies rzeźnika oczekuiący rozkazu chwytania ofiary na śmierć przeznaczonéy; podobny wyraz odbijał się w mniéy zgrabnych rysach taynego pisarza; Dymitr Izasław zaś, zawołał, bądź z prawdziwém, bądź zmyśloném przerażeniem: Umarli powiadacie, panie Angelu? Zastanowcie się nad tém. Cios ten ma w domu xiążęcym dotknąć ukoronowaną głowę gościa przy ognisku mojém?

Nie prawdaż panie i oycze — rzekł Mieczysław uniesiony szlachetnym gniewem — rady takiéy nie usłucha xiąże ruski, nie poniży się nawet tak daleko, aby miał iéy słuchać bez skarcenia tego, kto mu jéy udziela.

Leoncyusz którego wrodzone tchórzostwo, co on nazywał rozsądną ostrożnością, ustępowało niekiedy dumie lub próżności, odpowiedział: Posłannik Cezara Augusta, nie potrzebuie się lękać skarcenia, a kto nosi nazwisko Angelos, tego ród może stanąć w równi z każdym innym.

Syn wielkiego xięcia odpowiedział z małoważącą obojętnością: Tém więcéy was żałuię, że pochodząc ze szlachetnego rodu, utraciliście w długiém służalstwie przystoyne jemu uczucia. Proszę was panie i xiąże, nauczcież tego dynastydę Negropontu, potomka rodziny cesarskiéy i dworzanina teraźnieyszéy, czego wymaga wzajemny obowiązek panuiących i uświęcone prawo ludów. Względem was, nadwerężył go władca Niemiec, a uchybienie to uczuliście bardzo głęboko, uczuło wiele xiążąt; powiedzcież tedy temu wschodniorzymskiemu Jegomości, iż niechcecie postąpić gorzéy względem innego, jak względem was postąpiono.

Oburzenie oyca, niewyrównywało wszakże oburzeniu syna; odpowiedział on dosyć ozięble; Móy synu! bez wątpienia, należy mieć wzgląd na to, co nazywają prawem ludów, i wzajemnym obowiązkiem władców; lecz ostatni, innych jeszcze obowiązków przestrzegać powinni, to jest pomyślności własnego kraju i ludu.

Przystoi wprawdzie młodemu wiekowi, ubiegać się za tém co dobre; lecz mężowi doświadczonemu, a zwłaszcza panuiącemu xięciu, przystoi także baczyć na konieczność, która niekiedy pociąga za sobą to, co się pozornie zdaje mniey dobre, lecz które można usprawiedliwić, niemaiąc wolnego wyboru. Zwracaiąc się do Stratora rzekł: Niebezpieczne słowo, wyszło z ust waszych, i ważne chyba pobudki usprawiedliwić je mogą; ważnieyszych jeszcze potrzeba, aby się nad niém zastanowić; chcieycież ich nam udzielić.

Grek znając aż nadto dobrze sposób myślenia tego, który tak do niego przemawiał, nie zraził się rozkazującym tonem tego wezwania, i zwykłym swoim sposobem, z szkolniczą rozwlekłością, religiyném napuszeniem, dworskiém ugrzecznieniem i wschodnią powagą mówił w ten sposób:

Syzmatycy są wprawdzie niezgodni pomiędzy sobą w sprawach kościelnych i świeckich. Tron i ołtarz są zwaśnione, naczelnik rzymskiego kacerstwa i król Germanów, który się zwać każe zachodnim Cesarzem, toczą z sobą zaciętą walkę; pierwszy rzucił na drugiego klątwę, drugi ogłasza pierwszego jak wyiętego z pod prawa. Miecz świeckiego tyrana ustanawia Antypapieżów we Włoszech; bulle duchownego tyrana Antycesarzów w Niemczech. Tyara chwieje się na głowie fałszywego następcy apostoła Piotra, a ten imieniem jego nadaje berło Rudolfowi Szwabskiemu. Zdaje się więc, że występki Łaciników przebrały cierpliwość

Naywyższego, i że już się ma wylać siódma czara, o którey mówi Święty Jan Teolog. — —

Do rzeczy proszę was, przerwał mu Izasław, nie ma tu mowy, ani o świętym Janie, ani o Henryku Czwartym, ani Hildebrandzie Grzegorzu, lecz o królu polskim.

Zniechęcony, iż mu przerwano pięknie ułożoną mowę, Leoncyusz w dalszym iéy ciągu powiedział: Bydź wszakże może, że przepowiednia natchnionego widza, ieszcze przez czas jakiś nie będzie spełniona; albowiem tak on jak i inni prorocy używaią inney miary do oznaczenia czasu, niż dziejopisarze. Duch niezgody rozszerzył się wprawdzie już bardzo pomiędzy Łacinnikami, a skutki iego z prawowiernem zadowoleniem widzimy w pogranicznem państwie syzmatyckiem. Niemożna się wszakże, jedynie i ze wszystkiem spuszczać na niego. Sarmaci, są narodem dzikim i barbarzyńskim; teraz zwłaszcza porównać ich można ze stadem jeleni, które się bodą i biją podczas rui; ale są oni w tem do nich podobni, że się łączą, skoro postrzegą wspólnego nieprzyiaciela i grożą mu wychylaiąc głowy i rogi. Z zachodnich krajów sąsiednich przejęli cząstkę ducha rycerskiego, tego ulubionego potworu barbarzyństwa, który wszędzie wylęga jakieś widziadła wolności i praw osobistych, i dla tego iest naganny, jak dowiódł ten szanowny wojownik, szkodliwy władzy samodzierzcy, którey wszakże jako naylepszey formie rządu, chętnie podlegaią wszystkie wykształcone

narody, a do tych ja policzam także naylepszych naszych przyiaciół i współwyznawców Rusinów.

Niekiedy Sarmaci chcą napominać swego króla, gadają o swoich prawach, powstaią przeciw niemu, jeżeli te naruszy podług ich mniemania, lecz duma ich niedozwala, aby prócz nich samych, ktośkolwiek jemu ubliżał. Pierwsza wiadomość jakąby otrzymali o uwięzieniu Bolesława w Kijowie, pogodziłaby ich ku pomszczeniu sławy narodowéy, jak ją tam zowią, skoroby tylko w Oyczyznie była przywrócona spokojność. Chociaż z upodobaniem dostrzegłem obawę króla, i potwierdziłem go w niéy jak kazała moja powinność, powątpiewać jednak muszę, czyli to, co on pragnie, a czego my się lękamy, nie nastąpi wkrótce. Sami, dostoyny Sebasto, zastanówcie się nad losem krajów waszych; zastanówcie się wy doświadczeni poradnicy nad losem waszych współobywateli, szlachetnych waszych niewiast i dzieci pełnych nadziei, wy wielebni kapłani, zastanówcie się nad niebezpieczeństwem kościoła, gdyby ci, co jako przyiaciele i obrońcy postępowali tak gwałtownie, powrócili jako zacięte wrogi, żądaiąc haniebnie uwięzionego władcę. Niepowątpiewam bynaymniéy o męstwie mieszkańców północnéy Grecyi, ale lud Sarmatów, jest przemożny i uporczywy, nie ustąpiłby on prędzéy, chyba żeby przemocą lub dobrocią osiągnął swoje żądanie. Zastanówcie się xiąże i wy naczelnicy warangiyskiego wojska, czyli gwałt odeprzeć zdołacie, bo niemóglibyście sposobem zgodnym uczynić zadosyć ich żądaniu. Jakimże byłby wów-

czas ten Bolesław, który mieniąc się waszym przyiacielem, był surowym podeyrzliwym despotą mniemanego wazala, dopóki go nie uśpiły sztuki greckie i wasza roztropność, który i wtenczas jeszcze obudzony, niekiedy rzucał około siebie podeyrzliwe spoyrzenia i był gotów, zamiast igrania waszemi puklami piękna Eudoro, gromić ciężką ręką Greków i Rusinów; którego naysztuczniéy udawane przywiązanie, naypokornieysze uszanowanie, jakiemi go otoczono, rzadko tylko nakłoniły do łaskawego uśmiechu; powiedzcież iakim byłby wtenczas, gdyby wystąpił przeciwko wam jako jawny nieprzyiaciel, na czele odzyskanéy potęgi, poniósłszy od was ciężkie i rzeczywiste krzywdy? Prawdziwie, wtenczas kłęby dymu zasłoniłyby brzegi Dniepru, potoki krwi, zmieszałyby się z jego wodą, a w niedługim czasie zapytałby przechodzień, gdzież tu był Kijów, gdzież był północny Konstantynopól? — Prawdziwie wtenczas musiałoby stać się niezbędne; ale już byłoby po niewczasie.

Ale gdyby teraz doszła wiadomość do Polski, że król po nagłéy chorobie łagodną śmiercią przeszedł do wieczności, małe tylko sprawiłaby wrażenie; teraz zwłaszcza, w takiéy odległości, kiedy serca jego ludu, odstręczyły się od niego. Nie śmierć nagła, przypisywana przypadkowi, lecz uwięzienie króla, uwłacza władzy króleskiéy, do któréy lud bardziéy, niż do niego samego ma przywiązanie; skoro tu niebędzie miał pomścić lub ocalić coś dla dobra ogólnego, każdy pomyśli o sobie; żyie jeszcze dziedzic korony polskiéy, a

małoletność jego, nastręczy szlachcie sposobność, wymuszenia na chwiejącym się tronie mniemanego prawa swojego; nim oni załatwią swoje sprawy domowe, my się tu przysposobimy na ich przyięcie, gdyby im się znowu kiedyśkolwiek zachciało powrócić do tych krajów.

Dla czegoż więc, kiedy czas temu sprzyia, nie uczynić zaraz, co się i tak stać musi, nim wzmocniona nieufność pobudzi Sarmatę do szybkiego działania. Nieufność ta już na pół obudzona; i mogę to poświadczyć i ja, i wszyscy nasi, którzy się znayduią w bliskości lwa usidlonego, lecz jeszcze nie skrępowanego!

Zamilkł Westyaryusz; Eudora zaś, gotowa przychylić się do zamiarów swego sprzymierzeńca i opiekuna, rzekła: Szlachetny Leoncyusz Angelus powiedział prawdę, a ja potwierdzić ją muszę. Niebezpieczne powierzyliście mi zlecenie, dostoyny xiąże, nieraz grzywa lwa jeżyła się pod głaszczącą ręką; szczególniéy w ostatnich czasach, kiedy daremnie oczekiwał wiadomości od hufców daleko koczuiących; na mnie nawet, rzucał niekiedy ponure i groźne spoyrzenia, strach blady odstraszył bożka miłości, i drząca tylko zbliżałam się do niego; bo biada mi, gdyby się prawdy domyślił; w rozhukanym gniewie, barbarzyniec nie szczędziłby ani różanéy krwi niewieściéy, ani téy postaci, na którey tak często zawisło oko jego z upodobaniem. —

Tém mniéy oszczędzałby nas! rzekł metropolita, z wyrazem naywiększéy trwogi.

W chwili milczenia, która nastąpiła po téy mowie, wszyscy zwrócili oczy na Dymitra Izasława, chcąc

zbadać jego zamiary; ten unikając spoyrzeń starszego syna swojego, rzekł cokolwiek pomieszany: —

Posłannik Cezara Augusta uczynił zadosyć wezwaniu naszemu; przytoczył ważne pobudki na poparcie ważnego słowa. Zdaje się, że niebo stawia panuiących często w przykréy konieczności, czynienia wyboru między powinnościami człowieka a władcy obowiązkiem. Serce moje przeciwi się temu okrutnemu wyborowi; niechayże więc wybór ten do was należy. Prawda że nam grozi niebezpieczeństwo, stanówcie więc, co będzie z korzyścią państwa i kościoła.

Mieczysława przeraziło gwałtownie takie wezwanie, spuścił wzrok i stanął nieporuszony. Zdawało się że walczy z własnemi uczuciami i układa jakiś zamysł. Inni przeciwnie niewątpiąc już o postanowieniu pana, odezwali się w ten sposób. Xiąże Jaropełk rzekł z nieokrzesanym uśmiechem: Dosyć długo już ten Bolesław i jego Lachy zbytkowali przy naszych stołach i ściskali nasze dziewczęta; czas więc aby teraz ostatnią odprawili biesiadę, przy któréy końcu śmierć ich uściska. Każdy dobry Rusin życzy im nayserdeczniéy téy ostatniéy uczty; pan móy i oyciec wyrzekł jako prawdziwy xiąże, a jako syn posłuszny i wierny poddany, chętnie zgadzam się na to co on postanowił.

Wszystko na cześć Boga i jego pierwotnego kościoła, rzekł uroczyście naczelnik duchowieństwa. — Nie miéy społeczeństwa z bezbożnymi i usuway się od złego. Miecz pański niechay zniszczy tych heretyków sarmatów i ich głowę godną potępienia. — Jeśli miecz pański

tego nie uczyni, rzekł dowódzca wojskowy, tedy nasz to sprawi, skoro wielki Kniaź tak skazał w swoiéy łasce i mądrości.

Czyliż dostoyny pan móy rozkazuie, zapytał prawnik, dobywaiąc kałamarza, aby postanowienie to było wygotowane podług form wszelkich, i opatrzone jego pieczęcią?

Skinieniem, Izasław nakazał milczenie nierozgarnionemu czynownikowi i rzekł, jak gdyby zasmucony: To co usłyszałem, mocno mnie martwi, jednakże niemogę tego ganić; co się bowiem ściąga do mnie samego, w czasie ogólnéy potrzeby, nie może bydź miane na względzie. Prawda więc, że iéy będę musiał poświęcić tego, z którym mnie łączy nie jeden węzeł, towarzystwo broni, pokrewieństwo i codzienne pożycie. Król poledz musi, takaż iest nieodzowna uchwała wasza?

Wszyscy rzekli: powinien połedz, taka jest niezmienna jednomyślna uchwała nasza, ku dobru państwa i kościoła zmierzaiąca. —

Lecz xiąże Mieczysław zawołał: Nie jest jednomyślną ta uchwała, albowiem ja, jestem iéy przeciwny. Jestem **xiążęciem młodzieży** *) w krajach ruskich,

---

*) *Princeps Juventutis* xiąże młodzieży, tytuł nadawany za dawnych rzymskich Augustów, Cezarowi lub domniemanemu następcy tronu. Cesarze wschodni nadawali go także następcóm tronu, gdy wyraz Cezar wyszedł z używania, i w tem to znaczeniu stosuje go dziedzic xięcia Kijowskiego do siebie.

iey przewodnikiem i rycerzem. Własnem i przyszłych pokoleń imieniem wyrzekam się tey zbrodni. Ani ja, ani one, nie powinny podzielać hańby, jaka spadnie na dom oyców moich a ich xiążąt, który się stanie jaskinią mordów, jeżeli szlachetna, króleska głowa, padnie pod razami nikczemnych morderców.

Xiąże Dymitr dumnie wzniósł oko i chciał je zwrócić z wyrazem rozkazu na opornego syna; spuścił je wszakże mimowolnie, i rozkaz pozostał w jego ustach. Metropolita jednak pogroził z oycowską powagą młodemu xięciu i rzekł niby to napominaiąc go: Panie móy i synu! To co wy powiadacie, zasmuca mnie: Tak więc pobyt wasz we Włoszech zmienił was tak zupełnie, iż zaledwo poznać można w was Rusina, a tém mniey wyznawcę wiary greckochrześciańskiey i syna xiążęcego. Wyrazem zachodnim, nazywacie się rycerzem i xiążęciem młodzieży. Nie mamy tu rycerzy, i wszyscy podlegają tu jednemu tylko xiążęciu, a ten ulega kościołowi. Szlachetną, zowiecie głowę kacerza znienawidzonego od Boga, i mniemacie, że ofiara Jemu miła, znieważa dom naszych xiążąt. Prawdziwie, że jesteście dotknięci zarazą, duch wasz skłonił się do niedorzeczney próżności Łacinników, ułudził was blask ich zbroi i ich chełpliwość, a duszę waszą usidliły godne potępienia więzy, któremi Antychryst, jego posłannik, a przynaymniey jego zwiastun usiłował ująć syna prawowiernego kościoła, ten Hildebrand, którego niechay Bóg potępi i święty Bazyli.

Że więc powiem, odparł Mieczysław gwałtownie, powróciłem zmieniony. Papież Grzegorz, chociaż tak mocno powstają przeciwko niemu, równie tu jak w krajach zachodnich, jest wszakże mąż dzielny i posiada wielką duszę. Bydź może, iż niesłusznie żąda zbyt obszernéy władzy, ale przynaymniéy nie osiąga iéy nikczemnym sposobem. Wzniosłym sposobem, chce osiągnąć wielkości, a dzielnie passuiąc się o to, co uznał za słuszne, nie tylko w szczęściu, ale i w nieszczęściu jest mężny i wytrwały. Widziałem wielu duchownych broniących praw kościoła; bydź może iż je nadto rozciągali; ale byli to ludzie żarliwi w mowie i działaniu. Czego oni tam, ich bracia tu także pragną, to jest: władzy; — ale, dodał zwracaiąc pół badawcze pół wzgardliwe spoyrzenia na metropolitę — inną tuteysi obierają drogę; postępowanie ich jest pełzanie gadu, chcą uchodzić za dobrych obywateli i wiernych poddanych, udając pokorę; a jednakże nie mają Oyczyzny, i kiedy iéy grozi niebezpieczeństwo, nieczynnie składają ręce, wznosząc ie w modłach, które odmawiają z pamięci; jeśli nieprzyiaciel stanie u bram ojczystego grodu, mniéy ich to obchodzi, niż scholastyczne dilemma; ponieważ zaś oycze przewielebny, czują się zbyt słabi, aby tronem wstrząsnąć mogli, usiłują przynaymniéy go podkopać. To do was się ściąga. Ale to, o czém jeszcze wspominaliście, zupełnie wam obce. Dzielnym, ożywiającym duchem, tchnie rycerstwo zachodnie, utwór ten ciemnych i opłakanych czasów, jest zwiastunem lepszéy przyszłości. I tu pa-

nnie czas ciemny i opłakany, nie ma wszakże jutrzenki zapowiadającéy oświatę. Otrętwieni służalcy oblegają podnóże tronu otoczonego ciemnotą, dopóki którykolwiek z nich pod iéy zasłoną niestrąci władcy z tronu. Nie lubię niewolnika, który szczycąc się kajdanami, skrycie je zerwać usiłuje; ale lubię wolnego sługę. Kto bowiem ma własne prawa, obcych nadwerężać nie pragnie; posiadaiący jakowąś cząstkę, nie zazdrości, i mniéy nienawidzi tego, komu lepsza dostała się w udziale niż wyzuty z wszelkiéy własności, zupełnego iéy posiadacza. Piękny to wyraz, honor; słyszałem go tylko na zachodzie. U nas, wyraz ten nie znany. Nie mieści on się obok samowolności i służalstwa; oby on przedarł się do nas i tu się zagnieździł, odstraszaiąc niecne, mordy i haniebne zdrady. Jednomyślni mamy bydź z współwyznawcami wiary w Carogrodzie? Niestety! już zbyt długo, byliśmy jednomyślni, dla tego też, równie jak w pałacu purpurowym, tak i w zamku kijowskim, morderstwa i bunty następowały po sobie; równie tu jak tam zabijał lub wypędzał oyciec syna, brat brata, krewny krewnego. Czas, aby nastąpiła zmiana i to teraz. Skoro mordy i wiarołomstwo, pozostaną miłemi gośćmi w pałacach xiążąt ruskich, na zawsze się w nich zagnieżdżą i swoim sposobem wywdzięczą się panu domu, ciągle i zawsze w nieprzerwanym czasów przebiegu, władca, konać będzie pod razami nikczemnych morderców; równie jak dziś gotujecie los podobny rycerskiemu bohatyrowi i Królowi!

Xiąże Izasław słuchał wzruszony i z uczuciem przekonania o swojém bezprawiu, długiéy i zapalonéy mowy syna; lecz ponieważ uczucie to przywołuie częstokroć sprzymierzoną z niém dumę, stopniowo zaczął się rozjątrzać. Chorobliwa drażliwość przejęła umysł jego z przyrodzenia mniéy silny, przez nieszczęścia, niewolę i długie uleganie bardziéy jeszcze zwątlony. Lica jego, zwykle blade, pokryły się ciemnym szkarłatem, sprawionym po części wstydem, po części wzburzeniem, a przy ostatnich wyrazach, zarzucaiących mu ciężką winę i zapowiadaiących nieszczęście, rzekł przykrym i niepewnym głosem: Cóż to ja słyszę? Młodzieniec ośmiela się stawać naprzeciwko oyca z naganami; poddany przeciwko panu, odbywającemu obowiązek sędziego? Rusin wychwalaiąc cudze, potępia dawne oyczyste obyczaje, syn władcy omamiony wolnością lub urojonemi, albo też przywłaszczonemi prawami, nadweręża jedynie uświęcone prawa panujących? I dla kogoż to czyni? rzekł daléy, a tłumiona od dawna nienawiść przeciwko Bolesławowi roziskrzyła jego oko; — dla wroga swego ludu, dla zaciętego przeciwnika swego oyca. Nie dosyć że ten król Lachów poniżył mnie w oczach mego ludu, ale w własnym moim domu, wydarł mi prawa i przychylność rodziny. Na kości świętych spoczywaiących w pieczarach kijowskich, tak jak ja kiedyś czołgałem się u stóp jego na Wawlu w Krakowie; tak go chcę widzieć u stóp moich; tak jak on rozdzierał serce moje, skąpemi wyrazy wspaniałomyślności, tak dumne jego serce niechay

będzie zniszczone; jak ja czerwieńcami musiałem opłacać każdy krok, który mniemany pan lenny czynił dla mimowolnego wazala, tak krew czerwienić będzie krok każdy na drodze, którą on będzie wiedziony przed tego, który teraz jest jego panem i sędzią; równie jak codziennie musiałem stawać przed nim w haniebnéy uległości, tak codziennie deptać będę po jego grobie, wyszydzaiąc poniżoną dumę. — Milcz — zawołał, gdy Mieczysław chciał odpowiedzieć. — Milcz albo się lękay gniewu oyca i władcy ieśliby tak bydź musiało. — Potém zwracaiąc się do innych, rzekł z większą spokoynością i silnieyszym głosem: Postanowiono już co się stać powinno, teraz jeszcze pozostaje nam uradzić sposób wykonania.

Metropolita odezwal się naypierwéy: Od razu zniszczyć należy głowę i członki, ponieważ i te głowy przyboczne smoka, będąc ostrzeżone, powstać by mogły; ta zaś odbierając raz śmiertelny, niechay daremnie wygląda pomocy. Pierwszą tę głowę, ja biorę na siebie, rzekł Jaropełk, a niechybię iéy, skoro będzie odurzona winem i miłością. Nie lękaycie się piękna Eudoro, rzekł widząc ją przestraszoną, dąb, nie zaś kwitnącą pod nim różę, powali móy topór; ta troskliwie będzie szczędzona, aby ją przesadzić do innego ogrodu, gdzie lepiéy będzie pielęgnowana. —

Zachęcające, niby to skromne spoyrzenie, którém wspomniana róża, jak nam wiadomo maiąca bardzo ostre kolce, odpowiedziała na tę allegoryą, zdawało się oznaczać, iżby rada widzieć ogrodnikiem tego, który

dąb powalić przyrzekał; jakkolwiek postać jego niekorzystne nasuwała iéy porównanie. Na twarzy Teofrasta, pobłażającego ojca, malowało się zadowolenie, które, niewiemy dla czego, odbijało się wkrótce w rysach Carogrodczyka.

Ponieważ — rzekł z przemyślną ile tylko mógł udać twarzą, ruski prawnik, ponieważ temu bardzo roztropnemu środkowi, służy za iedyną podstawę prawną, naywyższa i nieodzowna wola dostoynego pana naszego, niepozostaie nic, jak tylko po spełnioném dziele, zapisać je, zachowując prawidła ortografii i kalligrafii, jako dowód mądrości i potęgi wielkiego xięcia.

Dymitr Izasław odpowiedział opryskliwie: Niechodzi o to, co potém uczynić wypada, ale raczéy o to, co poprzedzać powinno dzieło i dziać się w chwili jego wykonania. Należy to do obrębu wiernych moich wojowników; dla tego mówię wy Jarosławie Siemienowiczu.

Panie, odrzekł naczelnik wojenny głaszcząc brodę, co wy rozkazuiecie, stać się powinno, cokolwiekbądź i jakimbądź sposobem; na to macie nas sług swoich i gotowych do walki wojowników. Syn wasz bierze na siebie króla, i godne to pierwszeństwo należy krwi xiążęcéy. Tak więc ja się z zbroynymi mymi zajmę uprzątnieniem tych Lachów i ich ludzi. Niewiem na to innego sposobu nad ten, iż weźmiemy łuki, strzały, pałki i spisy do ręki i będziemy się z nimi bili, dopóki ostatni z nich nie będzie ubity.

Panie zmiłuy się nad nami! O czémże wy myślicie waleczny naczelniku, zawołał przestraszony metropolita. Jawnie i otwarcie, chcecie uderzyć na tych Sarmatów? Czyż nie zastanawiacie się nad tém, że oni są jeszcze dosyć liczni, a z przeproszeniem wojska ruskiego, dosyć często je porazili, chociaż było od nich licznieysze? Jakżeż łatwo, moglibyście uledz, a jakiż byłby uaówczas los pobożnych starowiernych chrześcian? jakiż szczególniey tych spotkałby, którychby mieli w podeyrzeniu, iż należeli do tego czynu.

Obojętnie odparł żołdak. Prawda, że ich jeszcze iest kilkaset, licząc panów i pachołków, a przyznać im trzeba, że nie tchórzą, kiedy przyidzie do sprawy. Chociaż więc nie myślę, aby pokonali kilka tysięcy naszych, być jednak może, iż nie tak łatwo z nimi skończymy. Jest nawet podobieństwo, że jedna albo druga rota się przedrze, a wtenczas nie obchodziliby się łagodnie z tymi, których nienawidzą lub mają w podeyrzeniu Ale cóż to pomoże, czyliż i ja nie muszę się narazić wraz z moimi ludźmi? Rozkaz Sudara musi bydź dopełniony, a mówiąc w myśl Kniaziewicza, gdzie drwa rąbią, tam wióry padaią.

Zbyt gwałtowny i niebezpieczny iest ten sposób, odezwał się Izasław, przerażony i wybladły cokolwiek. Zamiar przedsięwzięty dla dobra mojego ludu, powinien z oszczędzaniem krwi jego bydź wykonany.

Mądry wyrok, dostojny Protosebasto, rzekł drżącym głosem Leoncyusz, którego twarz tak się przedłużyła, iż zdawała się bydź podobną do jeduego

z tych wiorów. Wyrok godny mądrości Salomona. — Gdzie chodzi o zniszczenie nieprzyiaciela, tam niedorzecznością, naymnieyszy szczegół poruczać przypadkowi, a tém bardziéy narażać na niebezpieczeństwo swoich przyiaciół. Niechay więc mnie, jako posłannikowi sprzymierzonego monarchy, jako z serca życzącemu dobrze Narodowi Rusinów, wolno będzie uczynić inny wniosek. —

Mówcież więc przychylny i zawsze usłużny doradco! rzekł Dymitr rozkazuiącym głosem.

Bardzo chwalebny i dowodzący rozsądku, jest zamiar szlachetnego Protosebastydy, sprzątnąć króla uiętego snem, lub odurzonego winem i miłością. Konieczność wymagać może ofiary jednego życia, a szczęście, jeżeli ofiara ta nie naraża na niebezpieczeństwo życie iednéy lub kilku drogich nam istot.

Mieczysław przerwał mu zapytaniem: Czyliż wam prócz własnego życia, którekolwiek inne jest drogie?

Oyciec gniewném spoyrzeniem, nakazał mu milczenie, a Leoncyusz mówił daléy:

Podobnie téż na tych sarmackich rycerzów i na ich pachołków, niechay jak grom z niezachmurzonego nieba, śród wrzawy uciech, spadnie zimna, ciężka ręka śmierci, gdy winem i rozpustą będą rozpaleni; nim ręka zwątlona, zdoła ująć oręż nieczynnie na bok odłożony, niechay padnie bez władzy, aby się nigdy nie podniosła na zgubę; pomroka śmiertelna niech zasłoni oko, olśnione blaskiem uczty, które tak często, chciwie spoglądało na skarby błogosławionego Kijowa.

Jak szlachetny Protosebasta dla króla, tak niechay mieszkańcy stolicy przysposobią ucztę pożegnania dla nieproszonych gości. — Podczas kiedy huczna biesiada zgromadzi wodzów w jednym z pałaców, w karczmach i austeryach, należy nagromadzić wszystko, co może rozdrażnić chucie prostego wojownika; oddawna przyzwyczajeni do zaspokojenia swych pożądliwości, po raz ostatni nad miarę raczyć się będą; podobnie jak wielbłąd pijąc, sposobi się do długiego braku wody; a wtenczas to, waleczne hufce bez narażenia się, będą mogły uprzątnąć niebezpieczeństwo Oyczyzny.

Ale wszystko to od razu stać się powinno, aby ucho zpłoszone, usłyszało już tylko polot Anioła niszczyciela, aby klęska dotknęła każdego, nim ją odwrócić zdoła od siebie i od innych.

W chwili kiedy śmierć wyprawi posłanniki swoje do chatek i domów rozkoszy, sama niechay nagle stanie w biesiadnéy komnacie xiążęcéy; kiedy burza kruszyć będzie konary, dąb niechay ulegnie pod toporem dostoynego Sebastydy. —

Pozwólcie, rzekł ucieszony metropolita, pozwólcie godny synu pierwotnego kościoła, że imieniem iego podziękuię wam za chlubną gorliwość i roztropność, jaką okazuiecie; przyimiycie błogosławieństwo, jakie wam udzielam jego imieniem. Niechay ono was szczęśliwie doprowadzi do celu waszego zawodu.

Xiąże Izasław obejrzał się w koło, a ponieważ na twarzach wszystkich, z wyiątkiem starszego syna swego, nayzupełnieysze postrzegł zadowolenie, rzekł:

Układ, który niszczy nieprzyiaciela Oyczyzny zabezpieczaiąc obywateli, musi zyskać potwierdzenie władcy, chociaż nie jest zgodny z jego uczuciami. Niechay się więc stanie, co powiedział posłannik Cezara Nicefora; a chociaż to wymaga przysposobienia, ile możności przyspieszyć ie należy; albowiem pan móy lenny i jego Lachy, mają nietylko szpony orła, ale też bystry słuch i wzrok tego ptaka. Na jutro więc uczony Jury Asafanasiewiczu — zwracaiąc się ku taynemu pisarzowi — wezwiesz naszych wiernych obywateli Kijowskich, aby tak jak wzkazał szanowny dynastyda, szynkownie były przysposobione; ty Jarosławie Siemienowiczu przygotuy swoich ludzi, ty Teofraście raz jeszcze będziesz musiał podeymować w swoim domu wieyskim często zawitujących gości; wy zaś Eudoro z Chios, raz jeszcze użyycie waszych wdzięków, aby króla omamić względem tego, co nakazuie konieczność nad którą mocno ubolewam; zatrzymaycie go też w waszych więzach, gdyby mu przyszło ma myśl, opuścić nas prędzéy, nim noc powtórnie okryie ziemię swoim cieniem.

Teofrastos odpowiedział, ociągaiąc się cokolwiek: ponieważ tego żądacie i ponieważ to jest po raz ostatni, sługa wasz jest uległym. Raczcie się jednak zastanowić jak trudno ponosić koszta takiéy uczty pożegnalnéy człowiekowi, który całe swoje mienie —

Znak wielkiego xięcia przerwał ostróżnemu kupcowi i zaspokoił go, oświadczaiąc, że koszta dostarczone będą z tego samego źródła, które poniosło poprzednie. —

Ze drzeniem tylko, rzekła nader tkliwa Eudora: ośmielam się przybliżyć do głowy poświęconéy na śmierć okropną, nie powiedzą wszakże o córce wyspy Chios, o potomce niewiast mężnych, iż nie dokonała, rozpoczętego dzieła. Mniemam wszakże dostoyny panie, że za większe niebezpieczeństwo czeka mnie większa nagroda, równie jak za tron małoazyjski, który mię chybi, gdy padnie ten, co mi go obiecał.

Dymitr Izasław uśmiechnął się tylko, lecz xiąże Jaropełk rzekł z umileniem na jakie tylko mógł się zdobyć: Nadobna dziewico, nie chybi was wynagrodzenie, a chociaż wam go nie ofiaruie król heretyk, to przecież syn potężnego xięcia i współwyznawca waszéy wiary. Nadto wy zdobicie zamek Kijowski, iżby tak prędko, miano wam dozwolić, oddalenia się z niego. Spoyrzenie Eudory przemknęło się po Kniaziewiczu, jak gdyby chciała porównać niezdarną jego figurę z bohatyrską postacią Bolesława i niebardzo zdawało się bydź zadowolona ofiarowaną sobie zamianą; lecz skoro dostrzegła wiele znaczące skinienie Leoncyusza Stratora, rozjaśniła się ładna iéy twarzyczka, xiąże uzyskał słodki uśmiech, a dziewica z głębokim ukłonem rzekła do Izasława: Niechay więc tak będzie, uczynię co mi pan móy rozkazał.

Naradzano się jeszcze czas jakiś nad tym wzorem późnieyszych nierównie nieszporów sycyliyskich, i wszystko należycie roztrząśniono. Potém rzekł xiąże Kijowski: Ważna odbyła się tu narada, i ściśle powinna bydź dochowana tajemnica, dla tego ja, pan wasz przy

kładam pieczęć milczenia na wasze usta. Posłuszeństwo wasze iest mi rękoymią, iż go dochowacie; zawisły też od tego wasze korzyści i spełnienie własnych życzeń waszych. jeden tylko z pomiędzy nas, nie podzielał ostatnich, lecz jest on synem moim i niezapomni, jakie obowiązki wkłada na niego to imie, niezapomni, co winien pomyślności swego kraju jako xiąże i jako Rusin.

Panie i oycze, odparł Mieczysław poważnie, — na móy honor, który cenię bardzo wysoko, odkąd pojąłem znaczenie tego wyrazu, przyrzekam wam, że nie uczynię nic, coby się mogło sprzeciwić temu, coście wymienili. Metropolita mniemał wprawdzie, że przysięga na pismo święte byłaby dostatecznieysza, niż takie zachodnie zaklęcie; a Westyaryusz popierając słowa jego dał do zrozumienia, że pewnieysze od żądania takiéy przysięgi byłoby zamknięcie dostoynego Protosebastydy aż do zakończenia téy sprawy w łagodném więzieniu; lecz Dymitr Izasław nakazał obudwom milczenie z dumą, pochodzącą raczéy z przekonania o swojém dostojeństwie niż z usposobienia umysłu.

Metropolito bazyliki kijowskiéy, rzekł surowo, nie jest dla mnie tak obcém wyobrażenie honoru, jak kniaziewicz syn móy, zarzuca Grekom i własnym ziomkom. Niechay zrodzonego w nikczemności, obowięzuje jedynie przysięga; niechay go od niéy, jakeśmy to widzieli kilkakrotnie, uwalniają kapłani; xiążętom wszędzie, gdzie zachodzą wyższe obowiązki, honor jest świętém prawem. — Zawierzam ja przyrzeczeniu

kniaziewicza, a to dostateczne podług mego zdania. — Wy zaś panie Westyaryuszu purpurowego pałacu carogrodzkiego, staraycie się dostatnie poważać prawa domowe innych pałaców i niepozwalaycie sobie, coby panowie ich wzbronili każdemu innemu, a nawet samemu wschodniorzymskiemu Cesarzowi. — Czas upływa, zakończył powstaiąc to posiedzenie, raz jeszcze idę odprawić xiążęcą pańszczyznę u lennego pana; będzie to raz ostatni, przy pomocy Boga i Świętego Bazylego. Wy zaś mężowie zajmiycie się swojemi sprawami.

Idą spełniać chwalebne dzieło, odezwał się Metropolita — ale kościół lęka się krwi. Dla tego idę w naywiększéy skrytości zgromadzić sług ołtarza. Gdy dzieci tego świata ostrzyć będą miecze na sławę Boga, stu popów błagać będzie niebo o pobłogosławienie dziełu, które mu miłe.

Więcéy świec, niż naczelnik kościoła Kijowskiego wymienił wielebnych swoich braci, rozjaśniało komnaty króla polskiego, wyborne kadzidła łączyły woń wznoszącą się z urn przedziwnych z zapachem przyprawnych potraw. Nayszacownieysze wina Grecyi połyskiwały w srebrnych i złotych puharach; liczne grona tancerzy i tancerek, poruszały się z wdziękiem i umiejętnością podług głosu fletów i lutni. Więcéy dziś przybyło uczestników wesołéy zabawy niż w ostatnich czasach; niezaniedbano nic, dla upięknienia téy przedostatniey biesiady, aby tylko niechybiła ostatnia; król

bowiem już był oświadczył swóy zamiar, iż opuści Kijów następnego poranku.

Zdawało się wszakże, jak przepowiedział Leoncyusz Angelus, iż przez ogólne użycie wszelkich uciech, chce się przysposobić na ich brak następny; a przez rozdraźnienie zmysłów, na życie wojenne. Ciało jego osłaniała lekka szata purpurowa, lekki błyszczący dyadem zdobił głowę, którą teraz wkrótce miała cisnąć ciężka żelazna przyłbica; ręka sposobiła się do dzwigania ciężkiego szczerbca, wychylaniem ważnych złotych puharów, a oko przed którém rozproszyć się mieli przerażeni poddani, pożądliwie ścigało skoczków obroty.

Równie jak król oddając się na ostatek rozkoszom, gościnności swoich gospodarzy czynił zadosyć, ci starali się przymilaniem i uszanowaniem nadawać iéy większą cenę.

Z wieńcem róż kwitnących w ciemnych włosach, odziana lekkiemi szatami, dziewczyna Chiotka jak zawsze siedziała obok króla, zupełnie się jemu oddająca, rozkochana i powabna. Nie spuszczała z oka dostojnego kochanka, dla niego tylko uśmiechały się słodko koralowe usta, lecz dla niego téż tylko westchnienia wznosiły niekiedy piękne łono, posępność chmurzyła alabastrowe czoło, a w oku nawet łza błyskała, niby to wspomnieniem bliskiego rozstania się wyciśniona. Z większą pokorą i uwagą niż kiedykolwiek xiąże Dymitr Izasław słuchał i odpowiadał wyrazom lennego pana, który zwykłym swoim sposobem, na pół żartem, na pół rozkazująco przemawiał do niego. Bardziéy niż

kiedykolwiek wychwalał szczęście jakiém Bolesław jego samego i Ruś udarzył, z ożywioną gorliwością pragnąc długiéy szczęścia tego trwałości. —

Xiąże Jaropełk Dmitryicz jakoby czując, że przyrodzenie nie udzieliwszy mu przymiotów wyższych, godnych jego stanu, udarzyło go wszystkiemi przymiotami służalca, przybrał dziś taką postawę, sprawując urząd cześnika za krzesłem króla, i napełniając złoty puhar, ilekroć ten go wychylił. Ale niekiedy uśmiechał się złośliwie przy tém zatrudnieniu, pomnąc zapewne, że ten, któremu dziś podaje puhar rozkoszy, jutro o tymże czasie, z téy saméy ręki, śmierć przykrą poniesie.

Leoncyusz Augelus odznaczaiący się wymową, dziś szczególniéy z nią się popisywał. Ciągle sypał kadzidło; a przyzwyczajony już do niego król Sarmatów, nie małą porcją mógł znosić. Carogrodczyk mówił o odłożonéy teraz, ale pewnie tylko na krótki czas pięknéy przyszłości, kiedy bohatyr zachodu, zatknie krzyż w Anatolii, a nawet w wyzwolonéy Jerozolimie; kiedy wzmocniwszy tron swóy, wstrząśnie stolicą Malek Szacha, a nawet na nią wstąpi; nakoniec wychwalał swoje szczęście, iż ma zaszczyt zbliżyć się do bohatyra północy i opowiadaniem będzie mógł przysposobić Augusta, cały pałac purpurowy, i Carogród na mocno upragnione oglądanie monarchy, którego imię już tam powtarzaią wszystkie języki, którego odgłos brzmi wszystkim w uszach.

Ale jakkolwiek Bolesław oddawał się dziś rozkoszom zabawy, mniéy jednak zważał na świetne obrazy jakie mu kryślił Byzantyńczyk. Na wynurzoną przez Izasława nadzieję, iż dłużéy jeszcze oglądać będzie króla w Kijowie, odpowiadał tylko krótkiemi dwóyznacznemi słowy; niekiedy zdawało się, że duch posępności rozdziela go od uciech; zamyślał się, a odwracaiąc wzrok od otaczającéy go na około wesołości i przepychu, patrzył wprost przed siebie, jakoby na przedmiót nieobecny, lub téż spoglądaiąc na którego z obecnych, zdawał się badać go podeyrzliwie. Ilekroć to czynił, Eudora wydała głośnieysze westchnienie, Jaropełk szybciéy napełniał puhar, a xiąże Kijowski skwapliwiéy zachęcał towarzystwo do wesołości.

Były one równie liczne, jak kiedykolwiek w tych czasach, kiedy Bolesław istotnie posiadał władzę, któréy cieniem dziś się tylko łudził. Równie jak i od dawnego czasu, żaden z rycerzy polskich nie był uczestnikiem króleskiéy biesiady; ale tém więcéy było tam Greków i Rusinów. Wszyscy, którzy pomiędzy pierwszymi odznaczali się bogactwy i obyczaynością, a między ostatnimi urodzeniem, byli obecni, prócz Mieczysława; ten prosił oyca, aby mu pozwolił nie znaydować się na uczcie poprzedzaiącéy ofiarę; chętnie Izasław na to zezwolił, znając sposób myślenia syna i niechcąc w obecności jego grać nikczemnéy roli obłudnika. Ale na nayniższém mieyscu przy stole, widziano owego ruskiego naczelnika wojskowego, pozornie, z zwierzęcą namiętnością zbytkniącego w iadle i napojach, nie-

kiedy wszakże wznoszącego brodatą głowę i zpod szczeciastych brwi spoglądaiącego na króla, a potém po wszystkich kątach komnaty, jak gdyby mieyscowość chciał zbadać.

Gdy w obszerném mieszkaniu, oświecaném przez szkła obłudnéy rozkoszy, życie w nayrozmaitszych snuło się kołach, na dworzu ciemna i burzliwa noc rozpostarła swą władzę, dészcz łoskotliwie spadał na brukowany dziedziniec zamkowy.

W otwartym od podworzą przysionku, prowadzącym do kurdygardy, przechadzał się rycerz Woyciech Drużyniec płaszczem otulony. Dziś na niego z kolei przypadała służba, bo chociaż król Bolesław, upośledzaiąc ziomków dla nowych przyiaciół, rzadkiego im tylko dozwalał przystępu do swoich komnat, a rzadszego ieszcze uczestnictwa przy ucztach, sądził wszakże, iż odpowiednieysza iego godności i bezpieczeństwu, straż przyboczna z Polaków złożona.

Młodemu szlachcicowi przykrzyło się mieysce na którém się znaydował, z niechęcią i utęsknieniem wzniósł raz po raz oczy ku oświeconym oknom króleskiego mieszkania; za każdém spoyrzeniem mocniéy otulał się płaszczem i przyspieszał kroku, jak gdyby zniechęcony porównaniem rozkoszy na górze panuiącéy i ciepła wydanego z licznych świateł i faierek, z wilgocią, chłodem i nudną ciszą dziedzińca.

Ostatnią przerwał wszakże odgłos straży przy zewnętrznéy bramie pytaiącéy: Kto idzie? — i hasło wydane tęgim i rozkazuiącym głosem: Święty Woy-

ciech i Polska. Zaraz potém uyrzał Drużyniec idącą przez dziedziniec zamkowy wysoką postać, równie jak on płaszczem osłonioną.

A to wy iesteście panie Miecznika, rzekł poznawszy przybyłego; zkąd, że tu przychodzicie o tak niezwyczayney porze? — Czyliż idziecie na górę, gdzie rycerz polski już się pomieścić nie może obok ruskich bojarów, i greckich dworaków, lub czyli téż myślicie dzielić ten przybytek ze mną, który teraz dla nas iest dosyć dobry?

Przychodzę obeyrzeć straż waszą, odpowiedział Mikołay tonem hetmana wojennego, nayściśleysza bowiem baczność koniecznie jest potrzebna, szczególniey krótko przed odwrotem z kraju takiego iakim jest tuteyszy. Chcę się także rozmówić z królem względem rozkazów do jutrzeyszego pochodu; nie odebrałem jeszcze żadnych; chcę mu także oświadczyć, że mimo jego wezwania, nie wydano jeszcze Rusinom rozkazu udania się z panem lennym do Polski. Zdaje mi się, że już czas tu zakończyć.

I mnie się teraz tak zdaje, odpowiedział Woyciech z westchnieniem, chociaż nie tak dawno jak wam. Co się tyczy moiey straży, tę znaydziecie w należytym porządku, ale do króla — —? Minęły czasy, kiedy chętnie z nami przestawał, i wątpię aby kiedyśkolwiek powróciły, nawet i w Oyczyźnie, zupełnie się bowiem od nas odstręczył, a jeżeli otaczająca go tu czereda, towarzyszyć mu będzie, my będziemy stali na dziedzińcu

zamku wawelskiego, jak ja teraz na dziedzińcu zamku kijowskiego.

Ja myślę, rzekł ponuro Strzemieniec, że tego obawiać się niepotrzebuiemy, ale raczéy czego innego. —

Myślicie więc, odpowiedział Drużyniec, że wyprawa Rusinów nie nastąpi, ja nawet sądzę, że i nasz pochód nie pewny, jeśli mu się zechcą oprzeć łaskawi nasi gospodarze. Nie zdaje się to jednak, na jutro bowiem zapowiedziano ucztę pożegnania, bez którey nam się oddalić, niedozwala ich gościnność.

Będą nas i bez tego musieli puścić, odrzekł Mikołay, jutrzeyszy wieczór, już nie powinien zastać w Kijowie ani jednego Polaka.

Woyciech zaś ruszył ramionami mówiąc: to zawisło od liczby puharów, jaką król dziś wypróżni, od westchnień i spoyrzeń Chiotki i od gadatliwości Carogrodczyka. Jeżeli ci zechcą abyśmy pozostali, to pozostaniemy, nietylko jutro ale pojutrze i dopóki się im podobać będzie; a jeśli im się spodoba, abyśmy poszli, to pójdziemy.

Więc już i wam, zapytał Strzemieniec z przyciskiem, już się nie podoba w Kijowie, i inaczéy teraz sądzicie o tem, co wy, jak niestety wielu innych, a nawet i sam król, uważaliście obłąkanemi oczami? —

Inaczéy szlachetny panie Strzemieńcze — odpowiedział Woyciech, inaczéy wszystko się zdaje w oświeconéy i wonnéy komnacie, w bliskości potężnego a łaskawego króla, niż pod tym ciemném, wietrzném i wilgotném sklepieniem, które teraz Bolesław uważa za

dosyć dobre dla swoich dawnych i wiernych przyiaciół, gdyż nawet wewnętrzna straż przy iego komnatach powierzona wiernym i ulubionym Rusinom. A ponieważ tu już nie będzie inaczéy, ani z nami, ani z nim, wolałbym powrócić do Oyczyzny, bić się z pachołkami, niżeli tu marznąć i próżnować w oczekiwaniu urojonéy może tylko wyprawy na wschód. Zdaje mi się téż, że z niéy nic niebędzie, bo chociaż jesteśmy dzielni wojownicy, jest nas zbyt mało, abyśmy mogli pokonać Malekszacha, choćby nawet pomagała czerń ruska i jedwabne bohatyry carogrodzkie, gdyby o tém szczérze myśleli, o czém ja jednak, już powątpiwać zaczynam. Cieszy mię więc to króla postanowienie, zwłaszcza, że mi się tu już nie podoba, gdyż już postrzedz można, znaczną ujmę okazywanego nam dawniéy szacunku i gościnności.

Czyliście to już dostrzegli, rzekł z uśmiechem Mikołay, prawdziwie i ja téż już, a zdaje mi się, iżeśmy niepowinni czekać, aby bardziéy zmnieyszono dla nas szacunek, i by nam nieprzysposobiono gorszego jeszcze biesiadowania.

Jutro jeszcze tylko, rzekł lekkomyślnie Drużyniec, nie radbym obchodził pożegnanie w téy klatce, wolałbym szanownym gospodarzom wypić tyle wina ile tylko można, i z duszy radbym się jeszcze raz zabawił — udawanym uśmiechem ich wymuszonéy gościnności.

Z wzruszeniem ramion odstąpił miecznik od nierozsądnego towarzysza broni i wszedł do zamku.

Zamyślony, a raczéy niepewną miotany trwogą, już był przeszedł kręcone, lecz podług architektury byzantyńskiéy dosyć obszerne wschody, i słabo oświecony kurytarz główny do tego mieysca, gdzie z niego wychodził inny do komnat królewskich prowadzący, gdy w cieniu filara złożonego z kilku słupów połączonych, przystąpiła do niego postać, któréy troskliwe przebranie nie dozwalało wprawdzie poznać zarysów, nie zupełnie wszakże ukrywało postać wojownika i pewną godność.

Na głośny odzew polskiego rycerza odpowiedział stłumiony, jak się zdawało udany głos zwykłym wyrazem łacińskim Amicus (Przyiaciel).

Nadto ogólne jest to nazwanie, rzekł Mikołay, abym obchodzącego tajemnicze w nocy koło komnat pana mojego, nie miał wezwać do wytłumaczenia się jaśniéy. — Dobrze, więc człowiek honoru, odpowiedział przebrany.

Miecznik rzekł z wymuszonym uśmiechem: dobrze czynicie przyiacielu i człowieku honoru, iż niebawnie nazywacie się takim, w pałacu tuteyszym, powątpiwać można, czyli się taki znayduie, pod obydwoma względami.

Nieszczęście, że prawdę mówicie — odparł drugi — lecz że ja jestem takim, o tém niechay was przekona moje od was żądanie. Wy iesteście Miecznik korony polskiéy. jeżeli nie łudzi zmrok mego oka, i wy chcecie iść do króla pana waszego?

Strzemieniec rzekł biorąc za karabelę: jestem ten któregoście nazwali i chcę pójśdź do króla mojego i

waszego pana. Prócz tego, chcę jeszcze, jeśliby was brała chętka wstrzymywać mnie, przekonać was, że z mieczem obchodzić się umiem.

Nieznajomy rzekł bez trwogi, ale owszem z pewną dumą: Nie nazywam wprawdzie pana waszego, moim panem, lecz was wstrzymywać nie myślę, owszem zachęcić was, abyście spiesznie odbywali tę drogę, a nawet wam ją ułatwić.

Ułatwić? zapytał z równą dumą Strzemieniec. Odkądże to drugi dowódzca polskiego wojska potrzebuie podobnéy pomocy, a zwłaszcza od przebranego pomocnika? Zobaczmy, kto to ośmiela się przemawiać tak zuchwale i zwać się niezawisłym od pana lennego?

To powiedziawszy, wyciągnął rękę dla zdarcia zasłony nieznajomemu, lecz ten silnie, choć nie gwałtownie ujął jego rękę mówiąc: Panie Mikołaju Strzemieńcze, nazywają was nietylko walecznym, ale téż roztropnym rycerzem, i ia poważam was jako takiego; czyliż i wy chcecie naśladować tych, co sądząc tylko ze słów, przyiaciela od wroga rozróżnić nie umieją?

To przynaymniéy, było prawdziwe słowo, rzekł Polak cofaiąc się, i dla niego, chcę was uważać za przyiaciela, chociaż niechcecie bydź znanym. Bądźcie więc zdrowi.

Szybko rzekł nieznajomy: Nie tak, wprzód posłuchaycie mnie przez krótką chwilę. Król jutro myśli ruszyć z Kijowa?

Miecznik koronny niezwykł odpowiadać na każde zapytanie, odrzekł dobitnie Strzemieniec.

Przebrany mówił daléy: Dobrze i tak; słuchaycież więc, kiedy niechcecie odpowiadać. Bydź może iż król zmienił swóy zamysł, a może téż nie. Jeżeli by tak było, zaklinaycie go aby wytrwał w swoim zamiarze. —

Dobra to jest rada; ależ dla czego wy iéy udzielacie? Cóż wam, którzy zdajecie się bydź rodakiem tego kraju, zależeć może na tém, aby posłuchano téy rady? —

I ja także — odrzekł zagadniony z godnością — nie zwykłem odpowiadać na wszystkie pytania. — Oddalenie się jego, jest potrzebne dla jego państwa, dla niego samego, dla nas, a przerywając sam sobie mówił daléy: Zaklniycie go wy, co jesteście Polakiem, zwracając uwagę jego na niebezpieczeństwo, które grozi jego berłu, a nawet i życiu od zbuntowanych poddanych.

Przytoczony powód jest ważny, i pod dwojakim względem łatwy do wytłumaczenia. Dziękuję wam panie, ponieważ pod żadnym z tych względów nie jesteście poddanym. Uczynię coście mi powiedzieli. — Jedno jeszcze rzekł nieznajomy, wstrzymuiąc odchodzącego: Wiecie że Rusini odbywają straż przed komnatami króla?

Niestety! wiem o tém, rzekł ze wstrętem Mikołay. —

Odmówią wam wstępu panie rycerzu!

Czyliż znowu przyszło do tego? zawołał rozgniewany Miecznik koronny; nawet w czasie tak ważnym

i niebezpiecznym, niewolno się zbliżyć do króla Bolesława wiernemu słudze i ziomkowi, ale tylko greckim łotrom i wiarołomnym Rusinom. Znowu to przewrotny Izasław odurzył omamionego?

Nieznajomy odparł z pewną namiętnością: Inaczéy mówcie o Wielkim Xięciu Kijowskim, w którego zamku się znayduiecie; nie jemu przypisuycie skutki własnych króla polskiego rozkazów, wydanych już oddawna, cofniętych wprawdzie przed kilku dniami, lecz dziś wieczór ponowionych.

Zapewne z dorady tego sławnego Wielkiego Kniazia Kijowskiego, lub też dwójznacznego Carogrodczyka, odrzekł równie gwałtownie Strzemieniec.

Równie jak wy nie nawidzę ostatniego i lepiéy go znam niż wy, rzekł przestrzegacz. Nie mogę dopuścić, aby mu się powiodło przedsięwzięcie szkodliwe dla moiéy i dla waszéy oyczyzny. Dla tego weźcie znak ten, skoro go pokażecie, żołnierzowi będącemu na straży przy drzwiach po lewéy ręce, natychmiast wam je otworzy.

Biorąc prostą, złotą obrączkę, rzekł Miecznik koronny: Na słowo rycerskie, szczególny móy przestrzegaczu, znaczenie mowy waszéy, jest ważnieysze, niż wy sami, chcecie je mieć zrozumiane; a ten co wyrzekł te słowa, ani ze sposobu myślenia, ani też pod względem stanu, nie może bydź nikczemnym człowiekiem. Czyliż i kiedyż zobaczemy się oko w oko, jak przystoi prawym mężom, jakimi iesteśmy obadway?

Ale już zniknął przestrzegacz, a o sklepienie obiły się te jego słowa: Wnet jeżeli tak bydź musi, ale Boże day, dopiero kiedyśkolwiek w bitwie.

Przyszedłszy do przysionka, Mikołay znalazł wszystko, jak przepowiedział nieznajomy; z pocczeniem, ale stanowczo, Rusini będący na straży odmówili mu weyścia, usprawiedliwiając się wyraźnym króla rozkazem, a gdy duma jego uległa konieczności i wyszedł na kurytarz prowadzący do pobocznych pokojów królewskich, po okazaniu pierścienia natychmiast go do nich wpuszczono.

Gdy wszedł do komnaty biesiadnéy, zgromadzeni już powstali od stołów. Bolesław stał na boku; koło niego znaydowali się Izasław, Jaropełk, Westyaryusz i Eudora. Chociaż zdawali się mocno zaymować rozmową, postrzegł wszakże Bolesław przybycie rycerza polskiego. Na twarzy jego, nie znamionowało się ani zadziwienie, ani też gniew że go tu widzi; a łaskawe skinienie, którém go wezwał, aby się przybliżył, przekonało Mikołaja, że wyłączenie ziomków od uczty królewskiéy, nie było skutkiem nowego rozkazu, ale raczéy nadużyciem dawnieyszych. Nadużycie to wszakże wykrywało tajemne zamiary i nadawało większéy wagi przestrodze nieznajomego.

Strzemieniec natychmiast przystąpił do króla i podług zwyczaju prosił o rozkazy na dzień następny.

Witaycie przyiacielu, walny Mikołaju Strzemieńcze! rzekł król wesoło, co dowodziło, że usiłowania gospodarza, uciechy uczty, a szczególniéy miłosne spoy-

rzenia Chiotki i liczne puhary Xięcia Jaropełka, prawie zupełnie rozproszyły zamyślenie, w jakiém widzieliśmy go na początku biesiady. — Jesteście nam miłym, chociaż rzadkim gościem. Widzimy, rzekł zwracając się do innych, prawego tego rycerza i godnego urzędnika naszéy korony wtenczas tylko, kiedy go do nas wzywaią ważne sprawy; i na ten raz przywiodła go tu podobna. Żądacie rozkazów moich na jutro mieczniku? Na Świętego Woyciecha, sam jeszcze nie wiem co robić. Wystawcie sobie, gdy w końcu uczty wychyliłem puhar, na pożegnanie i podziękowanie, szanowny Xiąże i brat nasz nie odpowiedział nam podobnie. Cóż myślicie, wszak to jest opór szczególny.

Królu, ozwał się Izasław — naywiernieyszy z sług waszych, nigdy wam nie będzie stawiał innego oporu, chyba w tém, co mu zapowiada zbyt szybki wyiazd dostoynego gościa, a krajom jego utratę waszéy opieki. Słodki jest sok jagód winnych, ale gorycz miesza się do puharu pożegnania; czyliż się gniewacie o to, że je ile możności odkładam?

Bardzo pięknie mówicie, Xiąże Izasławie, stósownie do waszego prawie Carogrodzkiego pochodzenia, rzekł Bolesław; ja zaś iestem wojownik, lubię krótko mówić i działać. Długie rozstanie, przedłuża żal, a szybko wychylaiąc puhar pożegnania, może kroplę goryczy zostawimy na dnie.

Gdy król bez namysłu wymawiał te wiele znaczące słowa, lica xięcia ruskiego, zarumieniły się cokolwiek, a rzuciwszy szybkie badawcze spojrzenia na

króla spuścił oczy; Mikołay zaś zapatrując się na niego rzekł z przyciskiem:

Król i pan wyrzekł równie mądre jak rycerskie zdanie, bo sądzę, że w zbyt długo zachowanym napoju osiadają drożdże. Jest tu także mowa o pożegnaniu Kijowa, a nie Xięcia Kijowskiego, który przecież towarzyszyć będzie lennemu panu, do tęskniącéy za nim Oyczyzny.

Niestety! zaczęła Eudora łagodnie żałosnym głosem, niestety, milczenie przystoi płci słabéy tam, gdzie mówią mężowie i króle; do prośb, tylko jesteśmy upoważnione, i ja ośmielam się użyć tego prawa. Wszakże to mała rzecz o którą proszę, o ieden krótki dzień zwłoki, czyliż prośba odmówiona będzie téy, któréy niegdyś przyrzekł bohatyr, iż iéy nigdy nie opuści.

Nadobna Nimfo wysp Archipelagu — odpowiedział Bolesław pół czule, pół figlarnie, wszak to i teraz się nie stanie, jeżeli sama nie zechcesz. Prawda że kochanki królów nie powinny wymagać, aby im oddano berło na wrzeciona, a lubka rycerza i wojownika, aby pozostał przy niéy i słuchając słodkiego jéy głosu, niedosłyszał dzwięku trąby wojennéy. Jedź więc ze mną; i w zamku wawelskim nie źle mieszkać, będziesz tam miała wygodne krzesło, nim się udamy do Anatolii.

Nie było na to co odpowiedzieć. Sztucznie więc rozweseliły się, sztucznie zasępione rysy Eudory; schyliła się z czarownym uśmiechem do króla, szepcąc: O móy drogi królu i panie! gdziekolwiek mię powiedziecie, mieszka moje szczęście, i więcéy cenię bydź

służebnicą waszą nad tron, któryście mi przyrzekli, a na który ja nie zważam.

Jaropełk, w którym zazdrość nowo zrodzonéy namiętności przemogła rozsądek, powiedział na to: Winszuję wam takiéy rezygnacyi panno Eudora, że stan służebnicy przekładacie nad obiecaną koronę. Niepowinno was więc dziwić, gdy podzielać będziecie los, jakiego nie jedna z waszych współwyznawczyń wiary doznała w Polsce, Xiężniczek nawet nie wyłączając np. Córka Wołodzimirza I. (patrz część pierwszą.)

Król uśmiechnął się ze wzgardą, mówiąc: złe macie wyobrażenie o naszym kraju, Jaropełku Izasławowiczu, uwalniamy was od obowiązku towarzyszenia nam do niego. Patrzcie roztruchanów Paniczu! zdaje nam się, iż lepiéy znacie się na tém, niż na miłości i wojnie! Jaropełk chciał odpowiedzieć, lecz rozkazujące spojrzenie oyca, znaczące skinienie Leoncyusza zamknęły mu usta.

Chiotka zaś rzekła: Co spotkało tak dostoyną niewiastę, to także znieść może licha dziewczyna grecka, a cokolwiek spotkaćby mię mogło, podzielać będę los mego Króla i bohatyra, dopóki żyć będzie; wytrwam przy nim wiernie aż do śmierci, która wszakże zrywa wszystkie związki.

Głos, jakim Eudora wyrzekła te słowa, uczyniły je zrozumiałemi nawet dla ruskiego kniaziewicza, a na twarzy zmarszczonéy znowu zajaśniał złośliwy uśmiech.

Widzicie — rzekł król wesoło, zwracaiąc się do Xięcia Izasława, — miłość i przyiaźń ułatwiają mi

pożegnanie z Kijowa, i towarzysząc mi, bardziéy jeszcze skrócą krótki czas rozstania. Wprawdzie was zostawiam panie, bo słuszna, abyście się bronili przeciwko braciom i krewnym i lenności naszéy przestrzegali, lecz biorę z sobą szacowny zadatek waszéy przyiaźni, Mieczysława syna waszego; szacowny mówię zadatek, bo syn wasz, chociaż jeszcze młody, iest xiąże pełen nadziei, i kiedyśkolwiek stanie się dzielnym rycerzem. —

Spodziewam się także, iż syn mi odwdzięczy, co uczyniłem dla oyca; lecz gdzież iest przyszły nasz towarzysz broni,, zdaje nam się iżeśmy go nie widzieli cały wieczór?

Panie i Królu, odpowiedział Izasław, obowiązek służby powinien postać przed zabawą. Skoro mię doszedł wasz rozkaz, wezwania hufców moich do pochodu, on zastępuiąc mnie, dopełnia obowiązków urzędu, którym go zaszczyciła wasza łaska.

Rusini wasi więc towarzyszyć nam będą mości Xiąże Kijowski? rzekł miecznik koronny; ale dla czegoż to, ile mnie wiadomo, żaden z nich nie wie o wspomnianém przez was wezwaniu?

Z wielkiém nieupodobaniem Xiąże Kijowski dostrzegł był przybycie Mikołaja, niechętnie dał mu odpowiedź, lecz to nastąpić musiało; dał ją więc, a nawet bez widocznego zapłonienia. Czyliż mniemacie, szanowny rycerzu! iżby odpowiadało godności króla polskiego i moiey, gdybym go puścił z małym orszakiem?.. Na czele wojska, powinien się okazać władca,

przy granicach zbuntowanego państwa, aby go poprzedzała trwoga i towarzyszyło mu zwycięstwo. Ponieważ zaś, dodał z przycinkiem, podobało się ziomkom waszym, oddalić się od sztandarów swego pana, potrzeba, aby inni zastąpili opuszczone przez nich szeregi. Blisko i daleko wyszli moi posłannicy, zgromadzić hufce wojowników; te jutro na noc tu przybędą; a do tego nie potrzeba było długiego wzywania, bo i Rusini, w każdéy chwili są gotowi na rozkazy swojego pana, ani je zaniedbuiąc ani uprzedzając, zwłaszcza odkąd — tu mowa jego przybrała dwóyznaczną grzeczność, odkąd obcowanie ich z wojskiem polskiém będącém pod waszemi rozkazami, nastręczyło im przykład surowéy karności.

» Tak jest Nayiaśnieyszy panie! a pojutrze wschodzące słońce, przyświecać będzie zwycięzkiemu pochodowi waszemu do Oyczyzny. Oby wnet inne słońce przyświecało waszemu powrotowi, i wyprawie waszéy przeciwko półxiężycowi.

Mikołay Strzemieniec widział wahanie się króla, a mocno postanowiwszy nie ustąpić w tym razie, oświadczył, iż spóźnione przybycie hufców ruskich tém mniéy powinno wstrzymać wyiazd króla, że obadwa oddziały w kilka dni mogłyby się połączyć na przeznaczoném stanowisku; ale Bolesław przerwał mu z gniewem:

Xiąże Kijowski ma słuszność; nie przystoi królowi polskiemu, aby jak awanturnik wyruszył na czele kilku jezdnych z miasta, do którego wszedł na czele

licznego wojska; źleby się wydawało, gdyby wówczas wkraczaiąc w towarzystwie hufców Xięcia Izasława, bez nich się oddalił.

Gdy Strzemieniec nieprzestawał nalegać, rzekł z wzrastającém rozjątrzeniem: A któż temu winien, że sztandary moje potrzebnią obcéy pomocy, jeżeli nie wasi równi, panie Mieczniku koronny, wasi panowie bracia rycerze? Gdyby byli wytrwali w powinnéy wierności, nie potrzebowałbym obcego wojska, ale tak, zawstydzi ich wierność tych, których podawali w podeyrzenie. Chociaż mnie odstąpili, pokażę się z potęgą wojenną, i nietylko dla rozhukanych pachołków będę straszliwym, ale też dla zarozumiałéy szlachty. — Jest to wola moja królewska i ta utrzymać się powinna, na kości dziada mojego Piasta! Jutro więc, rzekł łagodniéy do księcia Kijowskiego, obchodzić będziemy ucztę pożegnania, na czas krótki poprzedzaiącą obchód rychłego zobaczenia się.

Dobranemi słowy, podziękował Xiąże Izasław lennemu panu za wysłuchanie swoiéy prośby; zwrócił się potém do Mikołaja i ukrywaiąc tryumf dopiętego zamiaru pod przychylności barwą rzekł do niego: powinienem chwalić waszę gorliwość szanowny panie miecznikn koronny, któryżby bowiem władca niecieszyłby się z wierności poddanego; można ją nazwać naypewnieyszą strażą przyboczną panuiących, zwłaszcza gdy iéy dochowuią poważane i znakomite głowy, które chlubny przykład stawiają tłumowi. Nie przyszło mi też na myśl ganić, że was tęsknota wzywa do powrotu,

jako Polaka, którego Oyczyzna jest w potrzebie, jako dziedzica wielkich włości zagrożonych, jako syna prześladowanego oyca, jako męża piękney i skromney małżonki, a może też jako oyca. Ale też i wy nie mieycie mi za złe, że ja podzielający waszą przychylność dla dostoynego Bolesława, odniosłem nad wami zwycięztwo, zyskuiąc przewłokę dnia jednego, w którym będę miał radość, po króleskú pożegnać króleskiego gościa, i w którym poddani moi, raz jeszcze będą mogli okazać swoim obrońcom i zbawcom swoję wdzięczność i dobre chęci..

Trudno było, odpowiedzieć niegrzecznie, na tak grzeczną przemowę; Mikołay też niesadził się na długą odpowiedź; wiedział bowiem, iż w tey chwili, niepodobna było skłonić króla do zmiany wyrzeczoney dopiero woli; a spodziewał się, łatwiey tego dokazać w samotney rozmowie po skończoney uczcie.

Trwała ona jeszcze czas jakiś; po tey poważney rozmowie, nastąpiły znowu przerwane podczas niey uciechy; zdawało się, że i goście i gospodarz oddają się im zupełnie; król oddał się iey w istocie. Sam tylko miecznik koronny miał się ciągle na baczności. Unikał rozmowy z cisnącym się do niego Carogrodczykiem i odsuwał puhary, które mu hoynie podawali greckie chłopięta Xięcia Izasława.

Prawdziwa nawet wesołość ustaie, a prędzey jeszcze zmyślona; taką była wesołość większey liczby głównych uczestników dzisieyszey zabawy; stopniowo

ustawał szelest, goście wysuwali się powoli, i wkrótce Mikołay pozostał sam przy królu i piękności chioskiéy.

W malowniczéy postawie dziewica wsparła się na jedném z licznych, teraz niezajętych wezgłowiów, pozornie niezważaiąc na polskiego rycerza i zatopiona w obrazach, jakie mogły nasuwać Greczynce, zmiana losu i podróż do obcego kraju barbarzyńskiego. Bolesław szybkim krokiem przechodził się po komnacie, niechętnie i jakoby z obawą patrząc na Mikołaja, jak człowiek oczekuiący niepomyślnéy wiadomości, a choćby mógł, niechcący wzbronić iéy wyjawienia, przyspieszyć go jednak niepragnący.

Z litościwą niechęcią patrzył miecznik, na króleskiego bohatyra, który niegdyś stawał prosto, dzielnie, a prawie dumnie pomiędzy swoją szlachtą, jak dąb pomiędzy poziomemi krzewami, wznosząc nad niemi głowę; a teraz stał przed nim samym nieśmiało, jak gdyby dręczony wyrzutami, a przynaymniéy brakiem czystości własnego sumienia. Daremnie czekał wyiścia natrętnéy, a jemu bardzo podeyrzanéy niewiasty, daremnie zapytania króleskiego, a gdy ani jedno ani drugie nie nastąpiło, zbliżył się do króla i przemówił do niego z powodu obecności Eudory po polsku.

Mówił z gorliwością i zaufaniem, jakiém go natchnęła miłość Oyczyzny, do jakiego upoważniał go stopień, wyprawy odbyte przy boku Bolesława i dawna wzajemna przychylność, przyiaźni prawie wyrównająca. Ale król bardzo nie mile przyiął jego mowę; krótkiém, ulotném szyderstwem odpowiadaiąc, zwał

urojeniem, upatrywać niebezpieczeństwo w przewłoce dnia jednego. Gdy zaś miecznik nie przestawał nalegać na niego, oświadczył mu krótko: że jeżeli równie jak inni utracił zaufanie do swego Pana i wyrzekł się powinnego posłuszeństwa, może ich naśladować i jechać naprzód. Hetmana mi nie zabraknie, rzekł daléy: Xiąże Mieczysław, jest wojownik wyrównywaiący komukolwiek, a Szczerbiec sam poniosę tak jak nim władać potrafię, co po powrocie do oyczyzny, dowiodę zbuntowanemu ludowi i niesfornéy szlachcie.

Mikołaj mocno urażony przekonał się, że tu silniéy nierównie działać należy, szybko i dobitnie wspomniał o wielu szczegółach, które nie uszły baczności poważnego dostrzegacza, a które blask światła i wyziewy kadzidła ukryły przed okiem władcy. Wszystko jednak co powiedział, było bez skutku; obudził bowiem nowego przeciwnika, a tym była próżność monarchy, którą obraziła większa przezorność rycerza. Każdą i naypodeyrzańszą okoliczność zbijał łagodzącemi dowodami, a zdawało się, że tych dostarczały mu spoyrzenia Eudory, na którą ciągle spoglądał gdy mówił. Strzemieniec użył ostatniego środka, a chociaż się po nim naymniéy spodziewał, ten się okazał nayskuteczniejszym.

Gdy wspomniał o nieznajomym ostrzegaczu, obudził ciekawość króla, sposób w jaki ten wyrzekł swoje słowa, ściągnęła naprzód jego uwagę, następnie ważne ich znaczenie. Uwaga opowiadaiącego, że pod przebraniem tém, nie ukrywał się człowiek pospolity, na-

dała opowiadaniu ważności, Bolesław Drugi stopniowo przeszedł z ciekawości do uwagi, a z téy do obawy. Zaledwo ta zaczeła zasępiać jego czoło, gdy powabna Eudora, która pomimo pozornego roztargnienia, ani na chwilę nie spuściła z oka dostojnego swego kochanka, wzrokiem zastępuiąc zmysł słuchu, zwolna wysuwała się z komnaty. Stanęła przy drzwiach a wydaiąc głos, trzymaiący środek między żałosnem westchnieniem i melodyinym jękiem, smutne rzuciła spoyrzenie na Bolesława, jakoby mu czyniąc słodki zarzut i chcąc wyrazić tęsknotę i — wyszła.

Za nią zbiegła uwaga króla, oko jego zawisło na podwójach któremi wyszła Chiotka, jednem uchem tylko słuchał gorliwéy mowy rycerza, rysy jego wyrażały oboiętność, a następnie niecierpliwość i tak wyraźny wstręt, że Mikołay bardzo był zmartwiony, widząc iż mówił na próżno. Chciał zaniechać daremnych usiłowań i oddalić się; niechętnie wprawdzie, bo nie mógł wątpić, że urok nieprawego łoża zaślepi Bolesława dla prawdy i prawdopodobieństwa i nakłoni go do zatrważającéy zwłoki, albo nawet do wszystkiego, czegoby zapragnęła dwóyznaczna czarodzieyka, lecz w téy chwili, przybywająca trzecia osoba, pomnożyła ich towarzystwo.

Temi właśnie drzwiami, któremi tak szczególnie wpuszczono Mikołaja, weszła do komnaty postać, któréy zjawienie się, chociaż w tych czasach nie nadzwyczayne, mogło zadziwiać w mieszkaniu północnowschodniego władcy, chociaż w nim przebywali Sarmaci.

Zdawało się, że przybywający przynaymniey na pierwszy rzut oka, chciał ukryć przed niepowołanymi widzami tę cudzoziemszczyznę; albowiem burka z siwego niedźwiedzia spływaiąca z jego barków, składała część stroju polskiego rycerza; zbroja pod nią ukryta, niebyła polska, ani skórzany kaftan ruskich bojarów ani też lekki pancerz Carogrodczyków odznaczaiący się bardziey ozdobą, niż stósowną użytecznością.

Hełm którego spuszczona przyłbica twarz zasłaniała, był ze stali, nabijany srebrnemi i złotemi kwiatkami i gałązkami, nie powiewało na nim pióro orła lub sokoła, ani też z niego spływał koński ogoń jakich używali Polacy, lecz cztery strusie pióra, czarne i białe w tył pochylone. Zupełna zbroja z wszystkiemi przynależytościami, dokładnie opisana w licznych romansach rycerskich, wydanych w końcu zeszłego wieku, okrywała jego ciało, ramiona i nogi, które u Polaków zwykle tylko lekkiey jazdy używaiących, skórzaną lub sukienną szatą spodnią bywały osłonione, u niego były opatrzone żelazem. Tak więc bardziey był podobny do majestatycznych, choć mniey zgrabnych postaci, jakie na potężnych rumakach przedstawiają nam starożytne obrazy, niż do lekko uzbrojonego jeźdzca pancernego na szybkim koniu mierney wysokości, jak go widzimy na herbie litewskim.

Wszystkie części zbroi, równie jak hełm nabijane, niezawodnie były dziełem znakomitego zbrojownika; rzemiosło to w czasach owych, nay więcey było poważane, a zbroja którą miał na sobie przybyły, mogła

tylko albo w Medyolanie, albo w Bononii bydź zrobiona, gdzie sztuka ta naywiększéy doszła sławy i doskonałości. Ztąd było można wnosić, że posiadacz iéy musiał przebywać we Włoszech. Róża złota, na takimże łańcuchu na piersiach wisząca utwierdzała wniosek takowy, a prócz tego była rękoymią dostojeństwa, bo ten tylko mógł ją nosić, komu papież własną ręką poświęciwszy, darował takową. Odznaczenie to, równie jak dziś, choć nie samych panuiących, to jednak znakomitych tylko osób bywało udziałem.

Z uszanowaniem, lecz szybko, skłonił się królowi, a równie szybko, rzekł głosem tłumionym od zamkniętéy przyłbicy do Mikołaja: Jak to? wy jeszcze tu, straż stoi bezczynna w dziedzińcu zamkowym, trąba nieodzywa się w polskim obozie? Spełniło się więc moje przeczucie?

Któż wy iesteście, zapytał Strzemieniec, który przy nagłém weyściu zbroynego, z ręką przy szabli, gotowy do obrony, stanął przed Bolesławem. Któż wy jesteście, co podobne czynicie zapytania i po nocy zbrojno ciśniecie się do komnat króla polskiego.

Ten odpowiedział: znak ten objawi wam szanowny panie, nie kto ja jestem, lecz przyczynę mojego przybycia.

Miecznik przypatrując się podanéy sobie prostéy złotéy obrączce, poznał, iż to jest ta sama, która mu ułatwiła wejście do króla; a po tém rzekł: widzę że z niepozornéy liszki, wykluł się świetny motyl, poznaję, was jako nieznajomego. Stójcie przed królem Imcią, sami więc powiedzcie mu słowa, które ja bezskutecznie

powtarzałem. Widzicie go przed sobą panie, rzekł obracaiąc się do króla i odpowiadaiąc na pytaiące iego spoyrzenia. Jest to ten sam którego przestroga, chwilowo zajęła waszą uwagę; oby przestroga ta, przez niego powtórzona, zdawała się wam ważnieysza, niż w ustach Mikołaja Strzemieńca waszego sługi i wieloletniego towarzysza broni.

Dziwne rzeczy powiadaliście rycerzowi, rzekł po chwili król z powagą do nieznajomego, tak dziwne, że im wierzyć nie chciałem. Jeżeliście potwierdzić je przyszli, to zważcie naprzód co czynicie; kłamstwo bowiem, może stać się zgubne dla tego, kto je donosi królowi.

O gdyby to było kłamstwo! rzekł zbrojny z wzruszeniem. Cieszyłbym się tém, choć kłamstwo nigdy ust moich nie skalało. Ale prawdą iest, co powiedziałem temu szlachetnemu rycerzowi. Przyszedłem do was królu powtórzyć przestrogę, abyście z hufcami waszemi opuścili Kijów, nim ubiegnie dzień, który zapowiada wschodzące zorze.

Prawda — rzekł Bolesław surowo — zwykła postępować otwarcie, odchylcie więc przyłbicy, abym się przekonał, czyli twarz wasza jest rękoymią waszéy szczerości, lub też ostrzeżeniem, niedowierzania waszéy mowie.

W istocie więc, wy ieszcze wierzycie, rzekł nieznajomy rycerz, że każda twarz jest wiernem zwierciadłem tego, co się w głębi duszy znayduie?

Bolesław milczał przez chwilę zamyślony; potém zaś odpowiedział: Coście wyrzekli nie jest bez znaczenia, ale przyłbica jest podeyrzaną zasłoną takiego zwierciadła, czyli ono jest wierne lub obłudne. Nie przystoi nam, zezwalać, aby się do nas zbliżano w przebraniu, otwórzcie przyłbicę, jeszcze raz wam rozkazuję, ja pan wasz!

Nie jestem waszym sługą królu! odpowiedział tamten z przyciskiem.

Któż, zawołał dumnie, Bolesław, któż od Bobrzy, aż do Dnieprn, ośmiela się powiedzieć, że nim nie jest? — — —

Przybyły odpowiedział: w oyczystym kraju waszym, tysiące ludu tak woła, jednakże ja niezgadzam się na okrzyki szalonego i Bogu niemiłego buntu, za to ręczy moja prośba, abyście pospieszyli uśmierzyć zbuntowanych. Ale tu panie, rzekł zwolna — tu nikt tego nie powie, ale tysiące tak myślą, i przekonaią was, jeśli odrzucicie moią przestrogę.

Król znowu milczał przez chwilę i zatopił się w myśli, potém zaś rzekł: Podług słów waszych, nie jesteście ani mieszkańcem mojego kraju, ani też ziem Rusi uległéy mojemu panowaniu. Nie jest wam jednak obce, uszanowanie, jakie na zachodzie obyczay przyznał głowom namaszczonym. Nie mogą wam bydź obce, ten obyczay i te kraje; dowodem tego, jest wasza zbroja, wasza wymowa łaciny i ta róża, która jak postępowanie wasze, przekonywa o wysokim waszym rodzie. Zdajecie mi się szlachetnym człowiekiem, po-

każcie, czyli się nie mylę, bo mąż prawy i królowi śmiało spojrzy w oczy. Albo też, rzekł z nieufnością i gniewem gdy ten ciągle jeszcze nieczynił zadosyć jego wezwaniu, omyliłem się istotnie, i rycerska ta zbroja, ukrywa człowieka, który niegodzien ją nosić, nie tak dla nikczemności rodu, jak raczéy sposobu myślenia. Może Henryk Frankoński, dla którego nie ma nic świętego, któremu ludzkie i boskie prawa są niczém, wysłał was dla zaszczepienia niezgody między królem a xięciem Kijowskim, na korzyść swego teścia, wiarołomnego Wszewołoda?

Mówcie, bo za prawdę lepiéyby dla was było nie rodzić się, niżeli pobudzić gniew Bolesława Piasta i jego podeyrzenie.

Zbroyny zamilkł na chwilę jakoby zdziwiony niespodzianym zarzutem, potém zawołał gwałtownie oburzony: Nienawidzę tego Henryka, jak grzech, którego on iest niewolnikiem, a prawdziwie ostatni kwapiłbym się na szkodę W. Xięcia ruskiego, i korzyść wiarołomnego brata jego. Prawdęście odgadli, znam kraje zachodnie i ich obyczaje, które prawie polubiłem, zbroję zaś tę, którą mię uczcił Margrabia Ferrary, niebyłby ofiarował człowiekowi niskiego stanu. Wyżéy jednak cenię nad nią tę różę, którą otrzymałem z rąk Grzegorza VII., chociaż wtenczas, kiedy mi ją darował, już nie władał mieczem Piotra, obok kluczy apostoła. Nie siedział na jego stolicy, ale na ubogiém posłaniu zastałem go w małym domku miasteczka

Urbino, gdym go żegnał, a osłabiona ręka podała mi ten dar poświęcony.

Widzieliście więc, zapytał król wzruszony, oyca Świętego w czasie ucieczki, do którey go zmusił świętokradzca Henryk? Jakże przykre dla dostoyney głowy takie poniżenie. W jakimże stanie zastaliście oyca Świętego?

W takim, odpowiedział zapytany, w jakim go kiedyś widziałem w Lateranie. Ubogie posłanie słomiane, stało się pod nim tronem, a poniżony był głową całego rzymskokatolickiego kościoła. Aż do nayodlegleyszych iego granic sięgał wzrok przenikliwy, policzył i ważył wszystkie głowy. O was także wspomniał królu, i przezemnie przesyła wam błogosławieństwo i słów kilka.

A jakież one są? zapytał Bolesław, rzucaiąc badawcze spoyrzenie na przyłbicę, jakoby przenikaiąc ją, mógł dostrzedz zatwierdzenie obudzonych domysłów.

Po chwilowey przerwie odpowiedział rycerz: Król polski, mówił Papież Grzegórz, jest Monarcha udarzony wielkiemi zdolnościami; chrześciaństwo po nim wiele spodziewać się może, jeżeli lato wyrówna wiośnie. Ale obawiać się należy, że ono będzie zbyt skwarne; mogą się w niem zebrać burze, któreby łatwo zniszczyły żniwo jesienne. Odziedziczył po oycach waleczność, niechay się wystrzega, aby się nie zamieniła w zuchwałość; dostał mu się w udziale umysł mocny, i towarzyszące mu zwykle otwartość i ufność; pierwszy niechay się nie zamienia w upor, dwa ostatnie, często

zawiedzione, jak to bywa na świecie, gdy nadto są nieograniczone, niechay się nie zamienią w przeciwność, to jest w ponurą podeyrzliwość, która za niemi postępuie jak cień za światłem. Wiele mu udzielono, wiele też od niego będzie wymagano. Los przeznaczył mu niebezpieczne stanowisko z tymi towarzyszami, którzy dopóki on im panuie, pozostaną mu przyiaciółmi posłusznymi; lecz skoro im da wziąć górę, rządzić nim będą i zgubią go. Stoi wysoko, niechay stoi mocno, bo skoro upadnie, bardzo będzie poniżony Szczęście człowieka jest znikome, strąciło mnie z wyniosłéy wysokości, strąci także przeciwnego mi Henryka, a ponieważ także od Bolesławą odwrócić się może, niechay się stara, aby mu niezabrakło pociechy, któréy nie znaydzie Henryk w bliskiéy już nędzy swoiéy, lecz która mię wspiera; a pociechą tą jest przekonanie, że stałem i uległem w obronie uznanéy prawdy; ufność, z jaką poruczam moje życie i moje sprawy Sędziemu, który iest wyższym odemnie i od wszystkich królów ziemskich.

Upłynęła chwila, nim król odpowiedział, chwila walki między wstrząśnieniem obudzonego sumienia, a ubieganiem się obruszonéy dumy za pozorną spokojnością. Ważne to słowa w ustach Oyca Świętego, ale bardzo śmiałe w waszych, nieznajomy móy rycerzu, któż mi zaręcza, że chorowity Grzegórz powierzył wam takowe, że one nie są skutkiem zuchwalstwa, a może i złych zamiarów.

Honor móy rycerski za to wam ręczy, odpowiedział głośno i spokoynie nieznajomy.

Wyraz ten miał w owych czasach znaczenie, jakie i królowie, pierwsi zpomiędzy rycerstwa poważali. Tu było wyrzeczone tak, iż wymawiający widocznie znał znaczenie jego i ważność, równie jak niebezpieczeństwo i hańbę wynikajace z jego nadużycia. W głosie jego zajmowało coś szczególniey uwagę Bolesława, a powtórnie zwracaiąc badawczy wzrok na nieżnajomego rzekł: Ale dla czegoż to, dopiero dziś dopełniacie tego zlecenia Papieża, kiedy wam dawniey nie brakowało do tego ani powodów ani sposobności jak mniemam.

Po chwili wahania się, pochodzącego jak sie zdawało z lekkiego pomieszania, rzekł zbrojny: bardzo ważne słowa, słusznie dopiero w chwili potrzeby użyte bydź powinny; dla tego zachowałem je dla was wraz z moją przestrogą.

Czyż więc nadeszła chwila potrzeby, rzekł Bolesław natężając uwagę.

Odpowiedział na to nieznajomy: Tylko przeciąg dnia letniego rozdziela was od niey.

Z nieprzerwaną bacznością patrząc na mówcę chylącego osłonioną głowę, rzekł Bolesław: Twierdzicie, iż dalekiém jest od was, szkodzić Xięciu Kijowskiemu; a tém mniey poróżnić go ze mną, a jednakże to, coście powiedzieli, ciężko go obwinia; powiadacie iż przychodzicie od pierwszego sługi pokoju, a jednakże powierzone wam posłannictwo, nie jest posłannictwem

pokoju. Czyż wiecie co znaczy, wzniecać podejrzenie króla polskiego przeciwko xięciu ruskiemu?

Z godnością odpowiedział nieznajomy: panie nie jestem szpiegiem; a jeżelim przyszedł do was z ufnością i żądaiąc wiary, nie dla siebie, lecz dla tego, co królowi polskiemu, tak się mogło zdawać podobne do prawdy, jak jest prawdziwe, to nie uczyniłem w chęci pochlebiania mu, ani téż rozsiewania niezgody obłudnym językiem, gdyż tę już zaszczepiło to, co się stało. Tém mniéy panie przyszedłem spotwarzać wielkiego xięcia, ale raczéy uczynić, co dla niego pożyteczne i zachować go od prawdziwéy szkody. Jestem wojownikiem królu i sprzyjam wojnie, ale poczciwie prowadzonéy. Nienawidzę zdradę i chytrość, gdyż one hanbią tego kto się ich dopuszcza, a szkodzą temu kto je znosi. Oboje czychają na was, jeżeli ociągać się będziecie; przestrzegam was dla miłości waszéy, równie jak dla miłości drugiego.

Rycerzu — rzekł król jak poprzednio i z wiele znaczącą dobitnością: — łatwo wprawdzie wmówicie we mnie to, czego się już od dawna domyślałem i o czém od dawna wiedziałem, że ruscy moi wazalle, nie są mi chętni, może nawet i pierwszy pomiędzy nimi Xżę Dymitr Izasław; bo świat wywdzięcza wiarołomstwem; a równie jak Grecy i Rusini mają dwa wyrazy na oznaczenie wdzięczności, podobnie i myśl ich złożona z chytrości pierwszych a drugich hardości.

Panie, odpowiedział rycerz z łatwo dostrzeżoną niechęcią: Nie łaycie tak mocno Izasławowi: Serce

panującego nayłatwiéy ocenić powinno, jak trudne do zniesienia, poniżenie i ucisk, a człowiekowi nie przystoi, oskarzać zbyt ostro bliźniego o to, co jest skutkiem własnego jego błędu.

Ktokolwiek wy jesteście, rzekł władca z powagą, nie zapominaycie, iż nikomu nie przystoi, przerywać mowę króla, lub téż w oczy ganić iego postępowanie. Łagodniéy zaś dodał — nikomu téż nieprzepuścilibyśmy tego bezkarnie, jedno wam. Słuchaycież więc daléy słów króla: Nie tak zupełnie jak mniemacie, odurzyła nas udawana przyjaźń i słodkie wyrazy pochlebstwa, a chociaż niedomyślaliśmy się nigdy występku jakiście tu wymienili, byliśmy wszakże baczni, lubo nie zawsze i nie tyle, ileśmy bydź byli powinni. Jednego wszakże zpomiędzy mieszkańców tego zamku, uważaliśmy zawsze za zacnego rycerza, zaufaliśmy mu i jeszcze mu zaufamy; jest nim Kniaziewicz Mieczysław. Ponieważ jemu stósownie do wczorayszego naszego rozkazu, oyciec powierzył dowództwo hufcu, który nam towarzyszyć powinien, sądzimy iż niemamy żadnéy przyczyny do obawy. Mieczysław? rzekł zbrojny z zadziwieniem, które połączone z innemi uczuciami, zmieniło zupełnie głos jego. Królu nigdy, tu przerwał mowę, i rzekł spokojniéy po chwili: wątpię czyli Kniaziewicz rzeczywiście otrzymał podobne zlecenie; wiem że on się nie stawi, a obłudnie uczynione wam doniesienie, potwierdza tylko, co ja powiedziałem.

Ciągle zapatrując się bacznie na mówcę, rzekł Bolesław: Prawdziwie że to rzecz dziwna i podejrza-

na, i nikomu byśmy niewierzyli jedno wam, którego słowa chętnie przyimuiemy za prawdę. Potrzebaby więc siłą odeprzeć chytrość i ukarać ją surowo. Radzicie nam wyruszyć na czele hufców naszych z Kijowa, nie czekaiąc posiłków ruskich, które podług waszego zdania, nigdy nie przybędą. A gdyby też zamiast oddalenia się, rozgniewany pan lenny, zdradzony gość, poprowadził te hufce do zemszczenia się na zdraycach; liczba wiernie przy nim trwających jest jeszcze znaczna i dzielnośc ich ramienia niezawodna. Gdyby też wytępił zdradzieckie plemię, a kołebkę jego, zamek xiążąt Kijowskich zniszczył mieczem i ogniem, tak iżby znaku nie było po nim na ziemi.

Natenczas — rzękł dumnie i w gwałtownem uniesieniu zasłoniony, natenczas, ten sam, który niecierpi, aby siedzibę jego naddziadów skażono mężobóystwem, któryby wam chętnie towarzyszył z rozkazu oyca, nie jako wazal swemu panu, lecz jako Xiąże sprzymierzony dostojnemu gościowi, Mieczysław stanąłby przeciwko wam, w obronie swego rodu, swego dziedzictwa i praw swoich, uczyniłby to chętnie, gdyżby to była otwarta poczciwa wojna, Bóg rozstrzygnąłby, pomiędzy wami a nim, a nie tak zupełnie jak mniemacie królu, sprawiedliwość za wami przemawia, wojska wasze, już nie są takie, jakie się przed laty przez Boh przeprawiły! —

Na świętego Woyciecha, rzekł król, Xiąże Mieczysław bardzo jest śmiały, jeżeli to myśli, równie i wam nie brakuie śmiałości, gdyście to powiedzieli.

Ale ponieważ to wy powiadacie, mniemamy iżby tak uczynił, a gdy tak jest, przebaczamy wam. — Powtarzamy, dodał z szczególną wyrazistością, — powtarzamy świadectwo udzielone Kniaziewiczowi, wyznajemy, iż mu od nas wdzięczność należy; gdyśmy bowiem znaleźli w przyiaciołach przeciwników, on w przeciwniku okazał nam przyjaciela.

A gdyście go takim poznali — rzekł po chwili zbrojny, z zapałem i otwartością — czyliż dla tego mniéy wierzyć będziecie jego słowom?

Przeciwnie — odpowiedział Bolesław wzruszony, tem większéy nabieraią wagi. Niechay przyłbica zasłania twarz mego przestrzegacza, jest ona słaba tylko przegrodą, pomiędzy ludźmi honoru, i prawymi rycerzami.

Rozmowa ich, ważna jak się zdaje, trwała jeszcze czas jakiś, ale godziną późniéy, trąba wojenna polskiego wojska, rozlegała się po ulicach Kijowa i po obozie, a mieszkańcy stolicy, z podziwieniem raczéy niż z niechęcią patrzyli na gości swoich, zgromadzonych w celu wyruszenia około sztandarów. Daremnie płakała Eudora, daremnie Dymitr Izasław przymuszaiąc mimowolnie zarumienioną twarz do przybrania haniebnéy larwy obłudy, usiłował zmienić zamiar dostojnego pana lennego i uwielbionego gościa; daremnie Leoncyusz Angelus, podobny do ostróżnego węża, zwijał się około uchodzącéy mu ofiary. — Kieską złota, rzuconą wzgardliwie, odprawiono lubieżnicę, obojętnemi ale poważnemi słowy i dumném kiwnieniem gło-

wy, pożegnał król xięcia Kijowskiego, zostawiając rozkaz, którego spełnienia już się nie spodziewał, aby niezwłocznie wyprawił wojsko posiłkowe; grożne i gniewne spojrzenie przekonało Carogrodczyka że jest odkryty i odstraszyło nikczemnego zdraycę, a wschodzące słońce oświecało odwrót Polaków, na których Rusini patrzyli z cichem zgrzytaniem zębów, nie ośmielając się wszakże, zaczepić ich jawnie.

Król jechał na czele, z przystojną wprawdzie dla władcy powagą, ale nie z radością zwycięzcy, z jaką wjeżdzał; zęby jego były ściśnione jak gdyby w gniewie z trudnością powściągnionym, zwykle pogodne czoło było zachmurzone, jak gdyby cienie które przeszłość rzuciła na jego duszę, przyszłość miały zasępiać. Po prawéy ręce jechał Mikołay Strzemieniec, z twarzą wyrażaiącą zadowolenie, jakiego nigdy nie okazywał śród uciech północnowschodniéy Europy; po lewéy Woyciech Drużyniec, żałujący jeszcze wprawdzie cokolwiek tych uciech, lecz dumny z mieysca swego obok króla, które tak długo inny zaymował.

W oddaleniu przy tylnéy straży, towarzyszył pochodowi człowiek, nie należący do tego orszaku. Był to nieznajomy w zbroi włoskiéy, który jakoby niechciał odstąpić przed dokonaniem swego dzieła.

O milę od Kijowa, król zwrócił konia z gościnca na wzgórze obok tegoż będący i tam oczekiwał rycerza. Gdy ten się zbliżył, rzekł do niego Bolesław: Czas abyśmy się rozstali mój przestrzegaczu i przyiacielu, podnieście przyłbicę, która was daremnie zasłania.

Miło mi i miastu temu błogo, że ostatnia twarz, którą tu widziałem, była twarz człowieka honoru.

Nieznajomy uczynił zadosyć temu wezwaniu, obróciwszy się plecami do przechodzącego wojska, a bez zadziwienia król polski ujrzał rysy poznanego już dawno Mieczysława. Rzekł więc do niego: winniśmy wam wielką wdzięczność szlachetnie myślący Xiąże, a zdaje nam się, że nierównie większa, należy wam od władcy Kijowa. Oby to chciał uznać, lecz mniéy się tego spodziewamy niż pragniemy. Nam zaś nie przystoi, pożegnać was, bez zadatku królewskiéy naszéy przychylności. Żądaycie, więc danku rycerskiego a naprzód przyimiycie przyrzeczenie, iż nic wam nie będzie odmówiono.

Królu, rzekł kniaziewicz, zdaie się, iż teraz wybuchnie woyna między Polską i Rusią, a tak będę miał sposobność, pozyskać od was dank rycerski w osobistéy walce. Przyimuię wszakże zadatek przychylności od ukoronowanéy głowy, od bohatyrskiego wojownika. Przyrzeczcie mi więc, iż jedynie tylko w otwartym boju walczyć będziecie przeciwko moiéy rodzinie; i że gdyby przypadek lub zdrada, którego z iéy członków podały w wasze ręce, zostawicie mu na słowo rycerskie wolność i życie, tak iak ia wam oboje zachowałem, chociaż dopełniłem tylko obowiązku prawości i honoru.

Nie mało żądacie na brodę Piasta! rzekł król, lecz nieprzystoi wam czynić daremnie prośby, a nam iéy

odmawiać, dla tego stanie się podług waszego żądania, tak mi dopomóż Boże i pośrednictwo Świętego Woyciecha!

Rozstali się, Bolesław udał się na czoło swych hufców, a Mieczysław ku Kijowu.

Ziściła się obawa króla o kniaziewicza. Bystre oko stratora Leoncyusza czuwało w nocy po uczcie. Na poparcie drugiéy części swego zlecenia, aby rozsiewał niezgodę w rodzinie książąt ruskich, bezustannie, podburzał Izasława,- rozdrzaźnionego chybieniem knowanych zamiarów. Jaropełk wezwany od rozjątrzonéy Eudory, dawno już nienawidzący niepodobnego do siebie brata, podniecał płomień; metropolita wznosił pobożne skargi, potępiając na ogień piekielny zbawcę i przyiaciela schizmatyków, a oyciec niegodny takiego syna, wtrącił do więzienia tego, który szczérzéy zajmował się jego pomyślnością i sławą, niż wszyscy inni, którzy go pobudzali do czynu hańbiącego władcę.

4.

W téy saméy komnacie Zembocińskiego zamku, z któréy dawny pan iego był usunięty z pod rąk swoich morderców, na tém samém łożu, na któréin on miał umierać, leżał pan teraźnieyszy. Otoczony wszelkim przepychem owoczesnych panów feudalnych. Przepych ten, był tu nagromadzony nad miarę; co bowiem poiedyńczo, wystawiły duma lub bogactwa, tu skupiło łupiestwo pożogowców w jednéın mieyscu.

Z bojaźliwém uszanowaniem dawni poddani stali około łoża pytaiąc się wzajemnie ukradkowém spoyrzeniem, coby znaczyła ta nowa wolność, która tę jedynie zrządziła różnicę, iż teraz drzeć równie musieli, przed dawnym swoim towarzyszem, jak dawniéy przed dziedzicznym ciemiężcą. Podobnie jak kilku demagogów nowszych czasów, Olgierd pozyskawszy władzę, powziął zupełnie inne wyobrażenie o wolności i równości, albo raczéy wyiawił ukryte tylko dawniéy, i starał się ile tylko mógł sprostować pod tym względem pojęcia swoich podwładnych. Starania jego nie były bez skutku; a na rozkaz potrzykroć dumnego i surowego powstańca, górale, owi przywróciciele wolności i praw ludzkich, już nie jednego z uszczęśliwionych przez siebie sprowadzili na dziedziniec zamkowy, gdzie naymnieysze sarknienie odpokutował pod batogiem, lub też gdzie głowę niemogącą się przeiąć uczuciem teraźnieyszego szczęścia i wolności, topór albo maczuga na zawsze i dostatecznie przekonywały o różnicy, jaka zachodzi między rzeczywistością a wyobrażeniem.

Mimo takiéy wystawności potęgi i bogactw, posiadacz ich, zdawał się mało niemi zadowolony; twarz jego, na któréy nigdy nie jaśniała młodzieńcza wesołość, bardziéy jeszcze niż dawniéy była zasępiona. Usta jego które nieznały uśmiechu zadowolenia, przekrzywiały się niekiedy urąganiem na niesprawiedliwość losu, który tak szybko zniszczył dumne jego zamiary, przypominając haniebną swoją porażkę. Rana jego była już wprawdzie zabliźniona, lecz przepaska

osłaniała jeszcze głębokie, mocno zaczerwienione i bolesne znamie, które po niéy pozostało; twarz iego śmiertelna jeszcze okrywała bladość, albowiem wewnętrznie pożeraiące go namiętności, utrudniały zupełne jego uléczenie. Przeszłość przypomniała mu tylko chybione nadzieje dumy i miłości, teraźnieyszość nie podawała mu środków ulżenia dolegliwościom ciała i duszy, a przyszłość przedstawiała mu się w groźnéy postaci.

Anioł zemsty unosił się nad jego głową, słyszał chrzęst iego lotu, a niemogąc powstać z swego łoża, niemógł, ani mu się usunąć, ani téż przeciwko niemu wystąpić w męskiéy dzielności. Położenie zamku Zembocińskiego, tak wewnątrz jako téż zewnątrz stawało się stopniowo niebezpieczniéysze. Konieczniéysze codziennie przykłady surowości, przekonywały, że ułudzeni przejęci byli żalem, a żal ten łatwo mógł pobudzić buntowników do powtórnego, łatwiéy usprawiedliwić się dającego buntu. Około okopów brzmiały trąby wojska rycerskiego, które od kilku dni otoczyło Zembocin, a głos ten chrapliwy, był zwiastowaniem ostatniego dnia téy krótkiéy uciechy. Chociaż herszt buntu, przepędzał czas w mimowolnéy nieczynności i w ponurym smutku przerywanym jedynie przystępami naysroższego gniewu, matka jego zachowała zupełną spokojność. Ona sama była teraz kamieniem węgielnym, który utrzymywał całe sklepienie, ona była królową buntowników i berłem władała z taką spokoynością umysłu i przystoynością, jak gdyby rzeczywiście była

królową. Jakakolwiek głębią iéy duszy przeymowała burza, na marmurowéy twarzy nie okazał się żaden ślad wewnętrznéy walki; słowa iéy bywały krótkie i rozkazujące, nie zachmurzone oko, było pocieszającą gwiazdą, któréy widokiem zwątpieni krzepili swoje nadzieje; oko to wszędzie przenikało, dzielna iéy wola utrzymywała porządek w osłabionych węzłach, głos iéy kierował naradami, woyną, odporem i wycieczkami.

Właśnie z takiéy wycieczki powróciło kilku górali i poddanych, przynosząc wszakże tylko wiadomość o zupełném iéy niepowiedzeniu. — Miecz rycerzy przerzedził szeregi pachołków, wielu poległo, więcéy jeszcze pojmano, a mała liczba uszłych opowiadała, że patrząc w tył, przekonali się, iż Marszałek Andrzéy Gorka nie żartem pogroził, że wszystkich buntowników ujętych żywo z bronią w ręku, każe niebawnie powiesić na szubieniach, których iakoby dla przestrogi, na sąsiednich wzgórzach stała niemała liczba.

Zgrzytaiąc zębami w bezsilnym gniewie, Olgierd przewracał się na swojém posłaniu; podobna do Zenobii w zagrożonéy Palmyrze, Olga spokoynie i z powagą słuchała niepomyślnego doniesienia. W ustach iéy znalazła się pociecha dla zwątpionych, zapasy z łupieży zebrane dostarczały strudzonym posiłku, wytrwałość iéy zapobiegała wzrastającemu zamieszaniu; a podobnie iak sternik okrętu śród skał i burzy bliskiego pogrążenia, w chwili powszechnéy trwogi na pokładzie, szuka ratunku przy pomocy kompasu i karty morskiéy, a potém spokoynie wydaie rozkazy, tak Olga posiada-

jąca sztukę pisania, przeglądała rozmaite doniesienia, nadesłane z rozmaitych mieysc szeroko rozgałęzionego buntu do główney iego siedziby i słuchała posłanników, przybywaiących z ustném orędziem. Do liczby ostatnich, należał także, znany już czytelnikowi Borzywoj, niegdyś mistrz i zwierzchnik teraźnieyszego pana. Ostatni przedstawił się mądréy niewieście, gdyż ta, chociaż go dawno dostrzegła, skinieniem dała mu znak aby czekał oddalenia się innych. Usłuchał iéy dziki herszt zbóyców, bo chociaż ze wstrętem ulegał rozkazom młodego Olgierda, uginał wszakże kark przed kobietą któréy zdolności przyznawał, lękaiąc się przy tém iéy czarów. Albowiem nawet i nayzaufańszych umiała utrzymać w tém mniemaniu; a jedynie tylko uszanowanie i obawa, nakłoniły jego i jego górali w chwili niepomyślnéy do wierności, jakiéy od dawna byłby się zrzekł względem Olgierda bez tych pobudek.

Postać jego wskazywała, iż wrócił z dalekiéy podróży, z rysów jego twarzy wyczytać można było dwóyznaczne wiadomości i niecierpliwość ich udzielenia. Gdy pozostali we troje przystąpił do Olgi.

Powróciliście późniéy niżelim się spodziewała — rzekła do niego niewiasta — a twarz wasza podobna do dnia kwietniowego, w którém na przemian słońce świeci i deszcz pada. Powiedzcie, jakież macie wiadomości?

Są one zupełnie takie, jakieście wyczytali z moiéy twarzy, chociaż nie sądziłem nigdy, aby ta mogła bydź pismem tak bardzo wyraźnem. Przynoszę złe i

dobre wiadomości. Ale myślę że wam nie powiem nic nowego, bo oko wasze przenika teraźnieyszość i przyszłość jak rysy ludzkie; zdaie mi się więc, iż się obejdziecie bez mojéy powieści, równie jak bez tego pisma.

Olga spoyrzała na nie, a chociaż oko iéy zajaśniało radością i niecierpliwość zapłoniła iéy lica, odsunęła jednak złożony pięknie pargamin i rzekła obojętnie: Macie prawdę Borzywoju! równie jak do zbadania umysłów ludzkich, tak i do zbadania tego co się dzieje i dziać będzie, nie potrzebuję pisma; sprawa wolności źle stoi, jak tu, tak i w całéy Polsce. Tłumy niewolnicze odstępuią przywrócicielów prawości, a zaledwo brzękły dawne kajdany przed ich uchem, chętnie i pokornie podają im znowu swoje ręce. —

Prawdziwie, rzekł stary rozbójnik, zupełnie tak jest, jakoście powiedzieli pani Olgo; niewdzięczni, nic z nami do czynienia mieć nie chcą i mała tylko liczba takich, co mając nadto włokna na kądzieli, śmierci tylko spodziewać się mogą od Jaśnie Wielmożnych małżonków, Ojców i braci, połączyli się wiernie z moimi ludźmi, którzy czekaią rozkazów waszych przy ujściu Sanu do Wisły. Rozkazałem im przybydź tu na odsiecz zamkowi Zembocińskiemu, ale — —

Droga zastąpiona, dodała spokojnie Olga — wojsko rycerzy zajęło wszelkie przystępy, i ledwo poiedyńczy przedrzeć się zdoła, ale nie hufiec, zbyt słaby aby mógł dać odpór, zbyt liczny aby się mógł ukryć.

Możnaby pomyślić, iżeście mi towarzyszyli w tey przykrey podróży. Prawdziwie i poiedyńczemu nie łatwo to było i tylko świadomość starego rzemiosła ustrzegła mię od napaści. Chociaż bez bawolich rogów, poznaliby starego Borzywoja. A nie samych tylko straży obawiać się musiałem, ale nawet i przyjaciół. Nie jeden z tych bowiem, chętnieby się mojem ciałem odkupił od szubienicy. —

Którą im obiecał Marszałek koronny, przerwała Olga.

Tak jest, rzekł daléj Borzywoj. Stchórzyli łotry przed przestrogami jakie wystawił Andrzéy Gorka i wyiąc kryią się po dziurach. Nie można téż tego mieć za złe chłopstwu; boćby to zrobili i ludzie odważni; np. ja i moje chłopaki, gdyby tylko.

Gdybyście tylko mogli, dodała stanowczo Olga, ale już nie możecie; niedźwiedź wszedł do łożyska wilkowi, a ten wyie, widząc się otoczonym od myśliwców.

Przebaczcie mądra niewiasto, zapytał rozbojnik, możeście dziś powrócili z przejażdżki na łysą Górę albo na wzgorza Halickie, że tak dokładnie wiecie, co się tam stało. Jeżeli raz jeszcze zechcecie przedsięwziąć taką podróż, to proszę weźcie mnie z sobą, bo tu już pewnie niedługo będzie bezpieczno dla mnie i dla was. Chociaż na ożegu, lepiéy jednak jechać jak wisieć. Jest tak jakoście powiedzieli, dolina w górach odkryta i już nie jest schronieniem dzielnych ludzi. Nie żal mi prawda starych bab, które tam schwytano, ale żal mi

stracić od razu owoc długiéy pracy. Mniejsza i o to, bo człowiek śmiały, odbierze sobie swoją własność gdziekolwiek ją znaydzie u ludzi; ale najgorzéj ztąd się wydobydź.

Nie same tylko przeciwności śledzi moje oko, rzekła Olga, ale też i promień przyszłéy pomyślności, ukryty słabemu wzrokowi. Wiadomości ztamtąd są pożądane; daremnie pargamin ten zasłania pismo; kiedy burza niszczy nam tu plony, w Kijowie przednio się wiedzie to, co tam zaszczepiłam.

Borzywoj rzekł niechętnie: trudno wam przynosić wiadomości pani Olgo, a ponieważ wszystko już wiecie, mogliście mi oszczędzić téy niebezpiecznéy podróży. Prawda, dobrze się wiedzie na Rusi, śmierć tam przyrządziła świetną ucztę, a zaproszeni goście spoczywają już pewnie na zawsze. Ale obawiam się, abyśmy się nie spóźnili do zbioru, a kiedy przyiaciele wasi tam nim raczyć się będą, my tu będziemy pastwą kruków i sępów.

Nie trwóżcie się, rzekła Olga wesoło; prawda po części, coście powiedzieli o przeszłéy nocy; ale chociaż władam duchami, nie jeżdżam na ucztę pospolitych czarownic, przybywaią na rozkaz mój słudzy i czytałam w księdze przeznaczenia. Bezsilnie grozi tu burza naszym głowom, bo na wschodzie jaśnieję słońce szczęścia. Ku niemu postąpimy; nie pojedziemy przez powietrze sposobem nikczemnych czarodziejów, ani téż haniebnie uciekać będziemy, ale godnie jak przystoi pokonanym bohatyrom; potęga niewidzialna broni mnie

i tych, którymi ja się opiekuię. Ale mało jest wybranych, niechay pierzchliwe tłumy, uginają znowu karki pod jarzmo haniebne swoich ciemiężców, a wolni niech będą wolnymi. Do liczby ich przyymuię was Borzywoju i dzielnych waszych towarzyszów. Dla tego, milczcie o tém, co tu usłyszycie, przeznaczenie powołuje nas daleko; krótko już tylko tu zabawimy, a kiedy los zasłużony spotka tu wiarołomnych i wahających się, wiernych czeka sowita nagroda. Teraz zaś, rzekła odwracając się, pismo to, choć nie potrzebnie, potwierdzi oku, co ucho już słyszało z ust duchów.

Skinienie mądréy niewiasty, nakazało naczelnikowi zbóyców milczenie; mądra niewiasta rozłożyła list i czytała go z przytłumionem wzruszeniem i wzrastającą radością.

Paniczu! rzekł Borzywoy po chwili półgłośnym lecz chrapliwym i szyderczym głosem, bez wątpienia i wy należycie do liczby wybrańców, a pewnie nawet będziecie pierwszym. Poruszcie się więc i wstańcie, bo inaczéy, tobyśmy się może spóźnili.

Ja niechcę uchodzić, odrzekł zagadniony mrukliwie i dumnie, a tam gdzie wódz zostaie, tam i orszak pozostanie.

Wódz? orszak? powtórzył rozbóynik jak poprzednio, to brzmi dosyć szumnie, i wyrażenia takiego możecie użyć gdy mówicie do dawnieyszych kollegów poddanych, ale nie do mnie. Powiadam wam, że już się skończyło państwo wasze na Zembocinie, a nie

myślę o tém, aby się tu dla was dać wykurzyć jak lis w jamie.

Podobnieyszy do lisa niż do wilka, z którym was porównała moja matka, kto pod spodnicą kobiecą myśli haniebnie uciekać.

Słowo waszéy matki powiadam wam, więcéy u mnie znaczy niż wasze, dumny paniczu i nie dla was władca doliny w górach, mistrz wasz, był posłuszny uczniowi. Ale uczeń nie popisał się i mistrz przestał bydź posłusznym. Czyliż myślicie, żem się wrócił dla was? Niebyłoby to nastąpiło nigdy, gdybym się nie był obawiał iéy potęgi i siły iéy zaklęcia. I dziś jeszcze, wiedzcie o tém, przedarłbym się z moimi towarzyszami szukaiąc śmierci lub ocalenia, gdyby nie ta spodnica, która przecież tyle warta co i sztandar, któryście wy upuścili, w pierwszéy stanowczéy bitwie.

Olgierd rzucił wzrok roziskrzony na rozbójnika i rzekł ściskaiąc zęby: Wtenczas dopiero upuściłem sztandar, kiedy go odstąpili tchórze, którzy lepiéy mordować i podpalać niż walczyć umieją, śmiało biją się ze starcami, babami i dziećmi, lecz pierzchaią przed rycerzami.

Tchórze! odparł Borzywoy drżącym z gniewu, lecz ciągle jeszcze tłumionym głosem i patrząc z obawą na Olgę, iak gdyby się wahał między bojaźnią przed nią a nienawiścią przeciw synowi. —

Wszyscy czarci z piekieł, żeby nie ona, i gdybyście wy nie byli rannym młodzikiem, róg bawołą Karpatów ukarałby was za takie słowo.

Bawół jak widzę, potrzebuie zaganiacza — rzekł Olgierd z urąganiem — a ja mam chętkę w tém mu się przysłużyć. Chociaż zraniony w chlubnéy walce, a nie na nocnéy złodziejów wycieczce, przecież jeszcze jestem waszym wodzem i panem tago zamku. Nie dla tego więc, że tak chce ta niewiasta, ale dla tego że ja rozkazuię, jeszcze tu bawicie, a ani ona ani wy nie wyidziecié z tych murów. Wysoko wzniesione i mocno utwierdzone zostały okopy Zembocina przez moją troskliwość, a wkrótce téż znowu, bronić ich będzie mogło moje ramię. Ciężkie rzucają kamienie nasi procownicy, a nim ja powstanę, mogą jeszcze pogruchotać nie jeden hełm i nie jedną przyłbicę. O gdybym tylko był zdrów, zawołał zwijając się z bolu, zdradni przyiaciele i zuchwałe wrogi, poznaliby wkrótce, że Olgierd jeszcze żyie.

Ja myślę, odpowiedział rozbóynik, że i bez tego wkrótce to dostrzegą, a chociaż nie w bitwie, wydzieraiąc wam powtórnie sztandar, to jednakże wtenczas gdy życie dla przyiaciół, równie jak dla nieprzyiaciół grożne kończyć będziecie na szubienicy, z których, jak mówią, naywyższa wam przeznaczona. Cześć komu należy, wódz powinien mieć coś osobnego. Ja zaś który należę tylko do waszego orszaku, nie pragnę i pospolitéy. Jeżeli pani Olga wyiedzie ztąd czyto na miotle czyli zwyczaynym sposobem, i żądać będzie mojego towarzystwa, to iéy go nie odmówię, mimo waszego zakazu. Wy możecie zostać lub oddalić się

jak wam się podoba. Ja życzę abyście pozostali, a pewnie i marszałek tego pragnie.

Z siłą jakiéy gniew nadaje, porwał się Olgierd, i pochwycił za miecz, herszt rozbójników dobył także swego, i już mieli rozpocząć nierówną walkę, ale Olga dotychczas zajęta listem, mało tylko zwracaiąc uwagi na to co zaszło, rozbroiła rozjątrzonych.

Schoway miecz góralu, rzekla dumnie, ten przeciw któremu go dobyłeś, nie powinien legnąc pod twoim orężem, i błogo ci że tak jest; bo od głowy na którą zbrodniczą rękę ściągnąłeś, zawisło szczęście twoje i ocalenie twoich towarzyszów. On jest gwiazda sępnego życia twojego, a chociaż teraz chmury zasłaniają tę gwiazdę, przyidzie czas, gdzie z wdzięcznością i pokorą, kolana przed nim uginać będziesz. Milcz, przerwała szemrzącemu rozbójnikowi, a jeżeli nie szanuiesz wodza, to szanuy ulubieńca losu. Spadła już ostatnia zasłona, przyszłość otwarcie przedemną rozwinięta; spełnienie iéy zawisło od syna mojego, a gdy pozna wyrok przeznaczenia, nie będzie się wzbraniał, bydź mu posłusznym. Chciała daléy mówić, ale szczególnieyszy łoskot przerwał iéy słowa.

Bacznie słuchała przez chwilę, a wesołość znikała stopniowo z iéy twarzy; potém zaś rzekła z zwykłą stałością: Borzywoju! wyidź i zobacz co znaczy ten hałas. Chcę pozostać sama z synem, bo czego na nim nie wymogła twoja hardość, to zdoła rozsądna rada matki.

Przygotujcie się tylko do podróży pani Olgo, rzekł rozbójnik potrząsaiąc głową, jakimkolwiekbądź sposobem odprawiać ją chcecie, byle tylko jak najprędzéj, bo jeżeli mnie słuch nie myli, rycerze szturmują do zamku.

O gdybym mógł wyiść, rzekł z gniewem i żałością Olgierd, gdybym mógł w boju przypłacić życiem, które straciłem przez Ciebie Matko! I dla czegoż się ociągam? I sława i miłość zniknęły, nienawiść ich i hańba, nie dotkną mię przynaymniéy bezbronnego i jako tchórza. To wyrzekłszy posuwał się słabo ku drzwiom, ale matka go wstrzymała.

Mylisz się drogi synu, rzekła Olga z niezwyczajném rozczuleniem i radością, która mogła się wydawać szczególną w takiéy chwili, mylisz się, nie straciłeś jeszcze życia; w téy dopiero chwili, zaczyna się ono prawdziwie dla Ciebie, i właśnie ci je otwiera twoja matka. Powiedział, że zamku dobywają, niechay tak będzie, mamy jeszcze kilka godzin czasu, nim się podda wraz z nikczemnymi mieszkańcami.

Cóż to znaczą twoje słowa, zapytał iéy syn ponuro, czyliż myślisz, iż pierzchnę, abym się błąkał, shańbiony, przeklinany od towarzyszów, dodaiąc ich pogardę do ciężaru, który mnie gnębi.

Nie hańba ciebie czeka, lecz zaszczyt i wielkość, rzekła Olga z zapałem, czeka Cię coś lepszego nadto, co tu utracić mniemałes. Żartować możesz z nienawiści nikczemnych, którzy byli tylko moiém narzędziem, a przeklęctwa ich, wkrótce wstrzyma halsztuk konopny.

Czas krótki, ja go niechcę marnotrawić na nieużyteczne nagany, pojmiesz lepiéy kiedyśkolwiek, jak władcy postępować wypada względem poddanych; Zapatruj się na mnie, czyliż sądzisz iż uwodziłam się niedorzecznie, że nie jest stracone, co jest nieodzowne? Od dawna już wszelką straciłam nadzieję, ale zawsze jednak nosiłam ją w oku i w ustach. Szczęście sprzyia śmiałym i roztropnym, chętnie dało nowe nadzieje za dawną, którą porzucam z obojętnym śmiechem.

Równie jak i ty w głębi serca pogardzałam otaczaiącym nas motłochem, ale władałam nim łagodnie i surowo zarazem, tak jak niedźwiednik pokarmem i kijem oswaja zwierzęta. Wszystkie te potwory tańczyły podług moiéy piosnki, oczy ich zwrócone były na moje skinienia, a ten Borzywoy mniema że myślę jakby jego ocalić i jego siepaczów, a nawet iżbym się mogła wahać pomiędzy nim a tobą. — Prawdziwie, na próżno tak myślał, czémżeż mógłby bydź dla mnie w porównaniu z tobą?! Xiążęta odtąd służyć Ci będą, a nie poddani i rozbójnicy. Droga twoja do tronu prowadzi, on niechay sobie idzie na szubienicę.

Daremnie, rzekł Olgierd opryskliwie, sadzisz się na jedwabne słówka, które podawałaś mi jedynie, za odwlekaną zawsze i powolną rzeczywistość. Ja niechcę uchodzić, chcę pozostać, umrzeć albo zwyciężyć. Pierwsze byłoby dla mnie naylepsze; bo czy rychléy, czy później, zawsze przyidzie do tego, a nawet kilka dni nie chciałbym okupić takiem udręczeniem jakiego doznaję.

Ujdziesz — odpowiedziała Olga stanowczo, skoro mnie wysłuchasz. Wiedz że w tey chwili, kiedy matka do Ciebie mówi, ziemia i darń już pokrywa ciała Bolesława wtórego i nieprzyiaźnego ci miecznika.

A mnie co do tego? czyliż mniemasz, że tron nieboszczyka króla czeka tylko na herszta zbuntowanych poddanych. Inny tron jest jemu przeznaczony od marszałka. A ja nie myślę czekać, aż krzykliwa tłuszcza przyidzie widzieć jak na niego będę wstępował. Mikołay Strzemieniec nie żyie, a mnie co po życiu. Z nim pogrzebano ostatnią moję nadzieję, nadzieję pomszczenia się na nim, a kto już nie ma nadziei, iest tchórzem, ieżeli nie porzuca bezużytecznego bytu.

Niebaczny, gdyby wzrok twóy równie był przenikliwy jak mój, dostrzegłbyś stolicę xiążęcą, która się wznosi dla ciebie na grobie Bolesława. Śmierć wroga, zawsze jest miła, chociaż też kto inny go powalił. Słuchay co ci powiadam, bo prócz ciebie, nie zwierzyłam tego nikomu. Roztropna i chwalebna rzecz, uwodzić tłum pospólstwa. Ale przeznaczenie twoje jest wysokie i bez obłędu powinieneś znać swoją drogę. Dzikie te hordy potrzeba było durzyć: iż znam się na czarach.

A ty ich nie znasz, przerwał Olgierd, z wymuszonym uśmiechem. Prawdziwie nie potrzeba było takiego zapewnienia. Nie przypominam sobie ani jedney twojey przepowiedni, któraby nie była kłamliwa, a bezwładne to musiały bydź duchy, które niewidzial-

nie, jak przynaymniéy wmówiłaś w prostactwo, walczyły w owéy bitwie obok swoich sprzymierzeńców.

Nie z duchami łyséy góry jestem sprzymierzona, spokojnie dodała Olga, z temi mamidłami utworzonemi z mgły i zabobonu, które pierwszy promień słońca rozprasza; duch nierównie potężnieyszy mnie wspiera, to jest duch świata, zwany duchem rozsądku. Prawda, że on nie zdoła nic nad przyrodzonego, ale włada on wszystkiemi siłami ludzkiemi, i kiedy podług pospolitego mniemania, straszydła owe odwracaią się z urąganiem od tego, którego zawiodły na brzeg przepaści, on wiernie pozostaie i działa w chwilach nieszczęścia. Kto nim włada, wiele dokonać może; a jak niesie wieść moiéy ojczyzny, duch ziemi zasila tego, kto po niéy depce dzielną nogą. — Nie opuścił więc i mnie, chociaż wszystko koło mnie upadło. Zaprowadził mnie na zwaliska, i wskazał mi piękny kraj w odległości. Tam się udamy mój synu i to niezwłocznie, bo zdaje mi się, iż wrzawa się zbliża i że nie mamy czasu do stracenia. —

Mowę iéy przerwał góral przybyły z doniesieniem, że rycerze bez przerwy szturmuią do zamku, że towarzysze jego stawiają jeszcze wprawdzie mężny odpór, lecz że pomiędzy poddanymi zaczyna się objawiać trwoga i niechęć, zagrażaiąca oporem i buntem. Gdy Olga szumnie rozkazała, aby wytrwali jeszcze chwil kilka, ponieważ jeszcze nie dokonała dzieła tajemniczego, które im niezwłocznie przyniesie odsiecz, a klęskę nieprzyiaciołom, przebąknął: spieszcież się, bo wnet

może bydź dla was za późno. Trębacz marszałka ogłosił ułaskawienie poddanym, jeżeli otworzą bramy zamku i wydadzą nas naczelnika i was. Okazuią oni niemałą ochotę, zjednać sobie taką łaskę, a gdyby Gorka był chciał i nas objąć w swojém przebaczeniu, pewnieby inaczéy było około was, bo prawdziwie krew wielu walecznych jest wysoką ceną za kobietę i rannego chorowitego niedorostka. — Olga przerwała ostatnie z cicha wyrzeczone słowa, mówiąc z dumną stałością: Idź i powiedz góralom i ich naczelnikowi, że los nasz jest wspólny. Bliską jest chwila, w któréy się objawi, niechay dzielne ramię wolności, hamuie niegodziwych pachołków; dopóki ręka z obłoków nie ukaże się dla skruszenia zuchwałych rycerzów, niechay ręce ludzkie nie ustaią; wytrwałemu tylko sprzyia świat duchów i wspiera go, dopiero w godzinę nayświększéy potrzeby!

Rozbójnik zdawał się mniéj przekonany, niż jego przywódca o tajemnéy nauce Olgi, i wcale nie był zadowolony szumnemi iéy słowy, odszedł bowiem szemrząc i jak poprzednio potrząsaiąc głową.

Wahasz się jeszcze, rzekła matka do Olgierda, żałujesz tego, co nieodzownie stracone? Niegodne to męża. Porzuć to obojętnie jak ja uczyniłam, bo coś lepszego Cię czeka. — Gdy zaś ten ciągle trwał w swoim uporze, rzekła z niecierpliwém urąganiem: Czyliż jeszcze możesz wybierać? Czyliż niewidzisz jak słabną więzy mimowolnego posłuszeństwa; czyliż nie słyszałeś że jedno słowo Marszałka, zupełnieby je

zniszczyło; słowo, które on może wyrzecze w naybliższey chwili? A czegoż się jeszcze spodziewasz? Biada przywłaszczycielowi, który jeszcze mniema mieć prawo, skoro go szczęście opuści! W śmiałey wycieczce mniemasz rozpaczających poprowadzić na śmierć i sam polegdz chlubną śmiercią pod razami miecza? Nierozsądny, bezsilnego a znienawidzonego, którego już przestali się lękać, ujmą i przed Marszałkiem stawią, nikczemne życie, życiem szlachetnie urodzonego okupując. Szlachetnie urodzonego powiadam Ci, bo w urodzeniu nikt Ci niewyrówna, nietylko z pomiędzy mieszkańców zamku, ale nawet w wojsku rycerzów.

Przekonany o prawdziwości skryślonego obrazu, rzekł młodzieniec jakoby bez czucia: Nie sądź aby mnie uwodziły łudzące obrazy, jakie mi od dziecięctwa kryśliłaś bez skutku, nie słowa twoje nakłaniają mnie do udania się za Tobą, nie wierzę Ci bowiem. Któżby też uwierzył kłamliwym zawsze ustom? Nie jest prawdziwą twoja nadzieja, ale niestety, obawa twoja jest prawdziwa; niechętnie umarłbym haniebną śmiercią, a przecież gdziekolwiek znaydzie się miecz który położy koniec mojemu życiu. Póydź zemną, poszukamy go, gdy ty przy mnie będziesz, wątpię, aby mnie minął. Póydź więc matko nieszczęścia, prowadź mnie naybliższą drogą do zguby, którą pewno znaydę obok ciebie.

Droga, odparła szybko Olga, którą już eśmy raz uszli, prowadzi przez las àż do Wisły. Przyiaciół i nieprzyiaciół szturm za równo zajmuie, i niepostrze-

żeni dójść do niey możemy. Poważną szlachciankę i zranionego giermka, straże wstrzymywać nie będą, albowiem wielu takich uchodniów przebiega kraj cały. Pójdziemy po nad brzegami rzeki, aż do ujścia Sanu. Tam jak słyszałeś z ust Borzywoja, czeka ną nas w gęstym lesie zgraia rozbójników i pachołków Ci nie spodziewając się ułaskawienia od rycerzy, od dawna dopełniaią mojego rozkazu, posłanego im przez Tomka, dla którego tchórzostwa miłém było oddalenie z zamku i rękoymią wiernego dopełnienia posłannictwa. Zbójcy, nie tak jak mniema Borzywoj, strzegący poddanych, ale raczéy od nich strzeżeni, pozbawieni swego naczelnika i schronienia w górach, nie mając wyboru, pójdą z nami, a nie jako uchodzącego pogromieńca, ale z licznym orszakiem, zaprowadzi Olga wychowańca i syna tam, gdzie już czekaią obojga.

Pójdź więc, pójdź, przerwał Olgierd, który mało dawał baczności na iéy mowę, pragnę bowiem za tymi, którzy mnie tam oczekuią; wszakże i tu mnie czekaią.

Niewiasta, nie bez trudności, zdjęła z podstawy krzyż grecki wspomniany na początku, Olgierd zaś rzekł z żałosném urąganiem:

Mam bardzo pobożną Matkę, prawdziwie, stara się ona aby błogosławieństwo niebios towarzysząc iéy szczęście nam zepewniło.

Olga przycisnęła do piersi ważny klejnot i zawołała z szczególnym wyrazem. Wyrzekłeś prawdę bardziéj niż się domyślasz, albowiem poświęcany znak ten, zawiera godło twego szczęścia i zadatek moiéy zemsty.

Głośna rozmowa obojga, tłumiła dotychczas lekki szmer, pochodzący jak się zdawało z boku, z kąta komnaty; ale w téy chwili, kiedy z ust Olgi wyszedł wyraz zemsty, odbił się ztamtąd, jak gdyby stłumiony odgłos; natychmiast część posadzki przewrócona upadła naprzód, a w otworze tym ukazał się hufiec zbrojnych, na których czele był giermek Jerzy.

Zdrada! krzyknęła Olga w dzikim przestrachu, — Śmierć zdrajcom, zawołał Jerzy i z dobytym mieczem rzucił się na Olgierda. Ale gdy go ujrzał, bladego jak śmierć, z przepaską na głowie, z pod któréy krew dobywała się kroplami z otworzonéy na nowo rany, podnoszącego oręż z trudnością, dzielny giermek wzgardził łatwém pokonaniem bezbronnego, spuścił rękę i rzekł do idących za sobą zbrojnych: Oto herszt buntowników, ujmiycie go.

Moim on jest jeńcem, zawołał grzmiącym głosem Seweryn Strzemieniec, który stanął pomiędzy nimi z rozognioną i zmieszaną twarzą. Moim on jeńcem, i niechay się nikt nie ośmiela, zakrzywić mu włosa, bez rozkazów kasztelana proszowickiego, który iest panem w zamku Zembocinie.

Gdy hufiec wybrany wysłany od marszałka Gorki, przybył do kościoła, aby ukrytą drogą wejść do zamku, w duszy Seweryna, dawne obudziły się burze. Odmawiał swego zezwolenia, twierdząc uporczywie, że napaść taka jest niegodziwym podstępem, i bez jego zezwolenia nastąpić nie powinna; a tak na ówczas poważano prawa szlachty w obrębie ich posiadłości, że

marszałek koronny, wódz naczelny króleskiego wojska, nie ośmielał się, lub też nie uważał za stósowną, nie zważać na takie wzbronienie. Uparty starzec byłby przy nim wytrwał, gdyby rozpacz górali, nie była stawiła silnego odporu rycerzom; ale gdy okopy Zembocińskiego zamku, już były krwią zrumienione, gdy już poległo wielu szlachty, przełożenia rycerzy, prośby niewiast pokonały iego upór, a wysłani zbrojni, postępowali w rozpoczętey drodze po przewłoce, która prawie nastręczyła sposobność ujścia głównym zbrojdniarzom. Ale ledwo zbrojni wyszli z kościoła, w Kasztelanie ozwało się uczucie Oyca do wyrodnego dziecięcia występku z całą mocą; pospieszył za nimi, aby go uchronić od mściwey ich ręki.

Bez ruchu i w oniemieniu stanęli wojownicy, słysząc te słowa szlachetnego kasztelana; toż samo herszt buntu, i jego matka, która ciągle jeszcze trzymała krzyż ujęty. Seweryn obrócił się do Olgierda, mówiąc: Tak to oglądać cię muszę synu nieszczęścia i zbrodni, jako Oycobójca stoisz przed opłakanym Oycem? Głos jego łączył z zwykłą surowością głębokie wzruszenie i tém bardziey stał się przenikliwym. — Odwrócił się, a naznaczywszy krzyżem pańskim czoło i głowę, rzekł z cicha: Panie jako grzesznik stawam przed Tobą, ale odwróć gniew swój odemnie, jestem bowiem tylko człowiekiem, i zbyt wielki jest ciężar, który na mnie włożyłeś w swoiéy zapalczywości.

Olgierdowi zdawało się, że zasłona spadła z jego oka, tysiączne sprzeczne uczucia zajęły jego duszę, na-

koniec jedno z tych wszystkie inne przemogło; była to doznawana często niechęć, że był tylko ślepém narzędziem zamiarów matki; rzucił więc na nią sępe, badawcze spojrzenie; ale ona, która wnet odzyskała przytomność, wzdrygnęła ramionami, w ciemię wlepiła dwójznaczne spojrzenia i dopiero po chwili rzekła z przekąsem: Widzicie panie kasztelanie, że się skończyło widowisko, w którém my oboje przedstawiliśmy pierwsze role; do was należy, aby się wszystko załatwiło godnie.

Dźwięk znienawidzonego głosu, przypominającego dawne i nowe występki, obudził gniew Seweryna, drząc cały ze złości, wskazał na niewiastę, którą natychmiast okuto w kajdany. Lecz gdy zbrojni spoglądali na niego, jakoby pytaiąc, co zrobić z Olgierdem, odwrócił się, milczał, i spuścił oczy ku ziemi.

Szczególniejsze to zdarzenie, zmieniło początkowy szelest w głębokie milczenie, które nagle przerwał hałas z zamkowego dziedzińca. Zaraz po weyściu hufcu zbrojnych wysłanych przez marszałka, większa część ich pospieszyła uderzyć z tyłu na poddanych, i otworzyć bramy szturmującym. Kilku z tych powróciło, donosząc że zamek wzięty.

Ale niezwłocznie znów usłyszano hałas; nie były to okrzyki walczących, ale raczéy przeciągły okrzyk radości; usłyszano potém stąpienia wielu zbroynych, rozwarto podwoje i wszedł, kogo nikt się niespodziewał, Bolesław Wtóry.

Po prawéy jego stronie szedł arcybiskup Piotr Nałęcz, któremu zwycięztwo nad buntownikami i szybki powrót króla przywróciły odwagę i gorliwość służby; po lewéy, z zwykłą uprzeymością i skromną godnością biskup krakowski, a zaraz za nimi Mikołay Strzemieniec, syn i dziedzic pana na Zembocinie.

Podobnie jak w dziedzińcu zamkowym, przybycie króla było powodem do okrzyków radości, tak wejście jego obudziło w obecnych rycerzach i wojownikach ożywioną radość, a pan Seweryn Strzemieniec, zapominaiąc o gnębiącym go smutku, wystąpił ku Panu powitać go w odzyskaném dziedzictwie, ale przemowa jego straciła na sile, radość jego zniknęła mimowolnie, skoro spojrzał na zmienionego zupełnie króla.

Zniknęły czerstwość i kraśny rumieniec twarzy, wychudłe policzki pokrywała chorobliwa żółtawa cera, skutek nadużytych rozkoszy i późnieyszych trosków i zgryzot. Czoło jego niegdyś podobne do gładkiéy powierzchni wody, często i szybko wprawdzie burzonéy falą, lecz równie szybko uspokojonéy, bardziéy teraz wyrównywało polu, na którém zmartwienia niezatarte pooraly ślady. Czarny wąs, niegdyś kręty i butny zwyczajem wojowników, troskliwie był trefiony i pomazany wonném smarowidłem, a usta pod nim, które dawniéy często groźnie nabrzmiewały, ale też łagodnie przemawiały lub wesoło się uśmiechały, otaczał teraz, niemiły, nieprzerwany uśmiech, objawiający smutek nie wesele, równie jak krótkie, przycinkowe wyrazy, które z ust tych wychodziły. Oko jego, niebyło to

już oko tego, który śmiało i dzielnie pogląda koło siebie z wysokiego swego stanowiska; dawniéy będąc odbiciem dzielnéy duszy, niekiedy tylko gniewem roziskrzone, wyrównywało pogodnemu niebu skwarnego dnia letniego, na którém tu ówdzie z chmur pojedynczych ukazuie się połysk gromu; teraz było sępe i zimne, a jednakże rozżarzone zatrważaiącym ogniem, podobne do nocy zimowéy, rozwidnionéy blaskiem pożaru.

Innym powrócił, niż się udał do Kijowa, uczuli to polscy Panowie, chociaż w ówczas rozpoznawanie charakterów z twarzy, nie należało jeszcze do prawidłowych umiejętności. Wkrótce mieli doznać, że jak powierzchowność Bolesława, tak i wewnętrzne duszy usposobienie było zmienione.

Witacie nas na Zembocinie? zapytał surowo i z goryczą sędziwego Seweryna — jak gdyby król tego potrzebował, gdziekolwiek się obróci w swojém państwie. Zwiecie nas miłym gościem; ale czyliż nim jesteśmy w domu, którego pan zaniedbując swoiéy powinności, zamienił go w jaskinię łotrowską; czyliż jesteśmy miłym gościem sędziemu, który stronniczo sprawował swój urząd, staroście który wypielęgnował bunt w swoiéy jurisdykcyi? Tu patrzcie dzielny i gorliwy kasztelanie proszowicki, rzekł daléy, wskazuiąc na Olgierda i Olgę, tu stoją ci którymiście wy się opiekowali, kara nie minie po raz drugi ich głów winowajczych, a bydź może iż ona spotka i tego, który równie przewinił zaniedbaniem jak ci czynem.

Królu! odrzekł Seweryn, zwolna ochłaniając z zatrwożenia, w jakie wprawiły niesłyszane nigdy wyrazy Senatora i rycerza; wszyscy jesteśmy ludźmi i chlubić się nie powinniśmy; wielu innych nie dopełniło w ostatnich czasiech obowiązków swego urzędowania. Takie zgromienie usłyszeć od syna Kazimirza Pogromiciela, przykro starcowi, który jemu i —

Milczcie, krzyknął król z roziskrzonym wzrokiem, rozkazuię wam pod utratą życia.

Zamilkł kasztelan, ale wybuch gwałtowności Bolesława zebrał groźne chmury na czołach rycerzy. Wiele oczy zwróciło się z niechęcią raczéy niż z uszanowaniem na niego; nie jedna postać podniosła się dumnie.

Król obrócił się do jeńca i rzekł z przekąsem: Otóż herszcie zbojców, xiąże podpalaczów, królu łotrów, czyż mam Cię nakoniec? W boju poddany pachołek chciał stanąć przeciwko pomazańcowi Bożemu? Teraz stoisz przedemną; chciałeś koronę włożyć na nikczemną twoją głowę; nie frasuy się, nie stracisz iéy; aby się nie zachwiała jak ty rozumiałeś o moiéy i wielu innych lepszych od ciebie, rozpalonemi gwoździmi przybita będzie do twoiéy czaszki; na tron chciałeś wstąpić niezgrabną nogą, na brodę Piasta, tron dla ciebie przeznaczony wyższy będzie od mojego.

Od początku tego zajścia, Olgierd stał w pozornem otrętwieniu i zdawał się niebacznym na to, co się działo około niego; niekiedy tylko patrzył to na króla, i na Strzemieńca, to na przemian na swoią matkę, jakby nawet w chwili takiéy, rozkoszą było dla niego,

szydzić z kłamstwa, które do umarłych policzyło stojących teraz przed nim sędziów; ale gdy usłyszał urąganie, niegodne sędziego i króla, podniósł głowę i odpowiedział z powagą i przyciskiem:

Jakżeż gniewać się może zaniedbujący swego, iż się kto inny o nie pokusił? Kto nie niesie pomocy tam gdzie nieść ją powinien, czyż dziwić się może, że sobie radzono bez niego? Porzuciliście berło jak przykry ciężar; czyliż was zastanawia, że je podjął kto inny? Gdyby nie ja, byłby to uczynił kto inny. Mało brakowało do dopięcia mego zamiaru; a na brodę przodka waszego Piasta, godniéy byłbym nosił koronę niż wy, który nią wzgardził dla wieńców hulanki, dla dyademu wschodniego, uplecionego ze czczych dymów; równie godnym byłbym iéy iak Piast, który był równie jak i ja chłopem.

Bezprzykładna zuchwałość zbrodniarza zdziwiła wszystkich obecnych, ale zdziwinie ich łączylo się z zadowoleniem. Naywyższy stopien śmiałości, jedna sobie zawsze przychylność dzielnego człowieka, zwłaszcza wojownika; przez chwilę odważny pogromieniec przewyższał wyszydzającego zwycięzcę, a bardzo wielu musiało przyznać: że zuchwalec prawdę powiedział.

Podeyrzliwie spojrzawszy wkoło, król zdawał się to dostrzegać, i chrzypliwie zawołał zżymany gniewem: Do tegoż więc przyszło, że nikczemny łotr ośmiela się w oczy urągać Bolesławowi Wtóremu, że milczenie rycerzów, zdaje się pochwalać zniewagę króla? Precz z tymi, krzyknął na kopiyników, osa-

dzić ich w nayglębszém więzieniu, a pan zamku, głową mi za nich odpowiedzialnym. — Za godzinę zasiądziemy do sądów, nie tylko osądzić zbójców i poddanych; ale też — tu groźnie spoyrzał na otaczających go panów, ale też i innych, którzy zaniedbali swéy powinności i zachwieli się w wierze. Sędzia spraw naszych jest Bóg tylko i my sami, słowo przeciwko niemu wyrzeczone jest zdradą kraju, i wyrównywa jawnemu buntowi. Jesteśmy panem i pokażemy, że nim jesteśmy nad szlachtą i gminem! Opuścił komnatę, dumnie pożegnawszy zdziwionych skłonieniem głowy. Pożerał go płomień gniewu, ale skoro wyszedł, uśmierzył się żar na chwilę, i ustąpił łagodnieyszemu uczuciu, bo pani Krystyna ze Skalmirza zbliżyła się do niego trzymając na ręku śniadego chłopczyka.

Koniec Tomu Czwartego.